



Monika Sobień-Górska

# UKRAINKI

Co myślą o Polakach,  
u których pracują?



Na początku wyszłam z prostackiego założenia, że Ukrainki sprzątające nasze mieszkania czy pracujące na zmywaku w polskich knajpach na Ukrainie robiły to samo, tylko za znacznie mniejsze pieniądze. Podczas pierwszej rozmowy usiadła przede mną kobieta, która w Warszawie zaczynała od szorowania naczyń na zapleczu restauracji, a na Ukrainie skończyła konserwatorium oraz pedagogikę. Dwa dni później poznałam dziewczynę, która dziś robi Polkom manicure, a z wykształcenia jest informatyczką. To była pierwsza lekcja pokory. Było ich więcej.

# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Wstęp

Pierwszy test na froncie polskim

Ugotuj tak, żeby mąż myślał, że to ja

Niespodzianki w lodówce

Żony z Wilanowa

Zobaczcie, to są firanki

Największy brud jest u elegantek

Przeprosiny na bogato

Nie mów pani, gdzie jedziesz na wakacje

Polka u fryzjera

Casting na polskiego męża

Sprawdzałeś, czy ona aby nie z burdelu?

Nieme obserwatorki dramatów rodzinnych

Jak wyrolować Ukrainkę?

Bardzo cię lubię, ale nie bierz naszego pięćset plus

Ukrainka wrogiem Ukraince

Nie jestem rasistą, ale...

Pani kocha Banderę?

Śmieszne historie

Nie narzekaj. Tu jest raj

Okładka

UKRAINKI  
Co myślą o Polakach,  
u których pracują?



Monika Sobień-Górska

Warszawa 2020

Copyright © Monika Sobień-Górska, Czerwone i Czarne

Projekt okładki  
Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

Redakcja  
Karolina Małecka

Korekta  
Agnieszka Gzylewska

Skład  
Tomasz Erbel

**Wydawca**  
**Czerwone i Czarne Sp. z o.o. sp. k.**  
**ul. Walecznych 39/5**  
**03-916 Warszawa**

Wyłączny dystrybutor  
Dressler Dublin sp. z o.o.  
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki  
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32  
e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)  
[www.dressler.com.pl](http://www.dressler.com.pl)

ISBN 978-83-66219-33-5

Warszawa 2020

Skład wersji elektronicznej  
[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

**Wstep**



**Z**nają twoje nawyki, kompleksy, tajemnice lepiej niż ty, twój terapeuta czy członkowie rodziny. Chociaż, jak same podkreślają, one „tylko” sprzątają, opiekują się naszymi dziećmi, leją nam piwo w knajpie, skanują codzienne zakupy w osiedlowym sklepie. Tak naprawdę mają dostęp do intymnych części naszego życia, do naszych lodówek, sypialni, pokoiów dziecięcych, biurka w gabinecie twojego szefa. Słyszą rozmowy i widzą SMS-y, które cichaczem wysyłamy z toalety w tajemnicy przed bliskimi. Wiedzą, ile pijemy, ile zdradzamy, na co wydajemy pieniądze. Widzą, jacy jesteśmy, gdy możemy poczuć się kimś lepszym, bo zatrudniamy pracownika z biedniejszego kraju. Ukrainki – kobiety, które jako najlicniejsza mniejszość narodowa są bardzo blisko Polaków.

Z każdą z nich spotkałam się podczas długiej rozmowy twarzą w twarz. Przeprowadziłam w życiu wiele wywiadów i jestem przyzwyczajona do jednego. Ludzie podczas nagrywanych rozmów natychmiast pozują, udają, pokazują lepszy profil, kontrolują zwierzenia, albo w autoryzacji większość zmieniają, kasują, piszą od nowa. Tu pierwszy raz w życiu widziałam, że nikt przede mną nie grał. Żadna z bohaterek tej książki nie poprosiła o autoryzację, choć każdą uprzedziłam, że jest taka możliwość. Swobodnie, bez ceregieli mówiły o tym, co widzą w Polsce, co czują do Polaków, co o nas myślą, co je tu spotkało. Odważnie i ze szczegółami opisywały sytuacje, po których wstydzą się za siebie i swoje ukraińskie koleżanki. Ale z taką samą szczerością i prostolinijnością opowiedziały też historie, po których to ja czułam wstyd za Polaków.

Żadna z tych kobiet nie była toksycznym rozmówcą, który wylewa na ciebie gorzkie żale z całego życia, narzeka, za coś obwinia. Bo Ukrainki, które za chwilę opowiedzą wam o życiu w naszym kraju, to kobiety, które nie narzekają. Nie mają w sobie



tego genu, tej potrzeby uzalania się nad sobą i mówienia o tym, co ktoś powinien zrobić, żeby było lepiej. Są skupione na tym, co one powinny. Nie znam kobiet, które byłyby tak zdyscyplinowane, tak precyzyjnie nastawione na obrany cel i tak konsekwentne w realizowaniu go. Na jednym oddechu, bez ekscytacji któraś z bohaterek powie, że przyjechała do Polski, bo na Ukrainie groziła jej śmierć po tym, jak zabito jej narzeczonego. Druga, że będąc samotną matką, z głodu wyjadała spleśniałe rzeczy ze śmietnika. Trzecia, że wyławiała z sąsiadami ciała, które spływały nurtem rzeki w jej miasteczku podczas wojny w Donbasie. I to nie jest brak wrażliwości, że nie ekscytują się tymi opowieściami. To realna ocena sytuacji, w której się znalazły, i praktyczne podejście do osiągnięcia najważniejszego celu, jakim jest dla nich zwiększenie poczucia bezpieczeństwa i podniesienie komfortu życia. Wszystkim w jakimś stopniu to się udało. Znalazły pracę, kształcą się, ściągnęły tu dzieci, mają po raz pierwszy w życiu oszczędności, stać je na wakacje. Kilka z nich zrobiło w Polsce spektakularną karierę w biznesie, inne dobrze radzą sobie w różnych dziedzinach nauki i kultury.

I na koniec jeszcze jedna uwaga. Nie wiem, dlaczego na początku wyszłam z prostackiego założenia, że Ukrainki sprzątające nasze mieszkania czy pracujące na zmywaku w polskich knajpach, na Ukrainie robiły to samo, tylko za znacznie mniejsze pieniądze. Podczas pierwszej rozmowy usiadła przede mną kobieta, która w Warszawie zaczynała od szorowania naczyń na zapleczu restauracji, a na Ukrainie skończyła konserwatorium muzyczne w klasie fortepianu oraz pedagogikę. Dwa dni później poznałam dziewczynę, która dziś zdobi paznokcie Polkom, a z wykształcenia jest informatyczką. Peleton zamknęła sześćdziesięcioletnia Ludmiła, dyplomowana inżynier mechanik, która gotuje, opiekuje się dziećmi i prowadzi dom Polakom pod Warszawą.

To była pierwsza lekcja pokory. Było ich więcej.

*Monika Sobień-Górska*



## WYSTĘPUJĄ:

**Valeria** (40 lat), sprząta w domach, mieszka w Polsce z przerwami od dziesięciu lat. Na Ukrainie został jej dwunastoletni syn, którym teraz opiekuje się jej mama. Valeria bardzo chce go zabrać do Polski, ale syn na razie boi się konfrontacji z obcym krajem, chce zostać w swojej szkole na Ukrainie, wśród kolegów. Valeria zbiera pieniądze na utrzymanie i przyszłość dla nich. Odwiedza syna co kilka miesięcy, codziennie do siebie dzwonią.

**Maria** (49 lat), fryzjerka, ma polskie korzenie. Przyjechała do Polski za pracą, głównie dlatego, że to mąż miał ogromne trudności ze znalezieniem zatrudnienia na Ukrainie. W Polsce od razu dostał pracę w branży budowlanej. Maria mieszka z mężem i jedenastoletnim synem w Warszawie.

**Diana** (37 lat), przyjechała do Polski, mając osiemnaście lat. Uciekła z Ukrainy po tym, jak zamordowano jej narzeczonego, a jej grożono tym samym. Skończyła w Polsce dwa kierunki studiów, została menadżerką w międzynarodowej firmie konsultingowej. Wyszła za mąż za Białorusina mieszkającego w Warszawie, mają dwoje dzieci.

**Daryna** (52 lata), agentka ubezpieczeniowa, pracuje w Warszawie. Od dziewięciu lat jest w Polsce, ma dorosłego syna, który mieszka na Ukrainie. Jest już babcią. W Polsce dwukrotnie wyszła za mąż. Teraz z mężem mieszkają na warszawskiej Woli.

**Nadia** (43 lata), sprząta w domach, gotuje, opiekuje się dziećmi. Do Polski przyjechała sześć lat temu, wszystkie zarobione pieniądze zawozi na Ukrainę mężowi, który po wypadku w tartaku stracił nogę. Na Ukrainie została też trójka dzieci Nadii. Dwoje jest już dorosłych, mają swoje rodziny. Ona wynajmuje pokój w hostelu pod Warszawą.

**Ewa** (41 lat), dziennikarka, skończyła trzy humanistyczne kierunki studiów w Polsce. Promuje wschodnią kulturę w naszym kraju. Od dwudziestu lat mieszka w Polsce, wyszła za mąż za Polaka, którego poznała jeszcze na studiach. Mieszkają w Warszawie.

**Sofija** (33 lata), wizażystka, prowadzi swój salon kosmetyczny. Mieszka w Polsce od prawie czterech lat, przyjechała tu za siostrą. Na Ukrainie zostali ich rodzice. Mieszka sama, chciałaby tu poznać mężczyznę, z którym założy rodzinę.

**Lesya** (35 lat), fryzjerka, pracuje w sieci modnych salonów w Warszawie. Od trzech lat mieszka w Polsce, jest tu z szesnastoletnią córką, która uczy się w technikum.

**Anna** (28 lat), menadżerka w sieci modnych knajp w dużym mieście. Zaczynała od pracy na zmywaku. W Polsce mieszka od trzech lat, jest singielką. Z wykształcenia jest muzykiem (pianistką) oraz pedagogiem. Na Ukrainie pracowała w swoim zawodzie przez sześć lat, ale nie była w stanie utrzymać się za tamtejszą pensję.

**Kira** (32 lata), sprząta w domach, opiekuje się dziećmi. Mieszka w Polsce od prawie sześciu lat, ale zamierza wracać na Ukrainę, gdzie został jej narzeczony. On ma tam pracę w budownictwie, z której może się utrzymać. Ona tu w Polsce

planuje jeszcze zostać rok, żeby dozbierać pieniądze na mieszkanie, które już wybrali w swoim kraju.

**Valentyna** (28 lat), manikiurzystka, z zawodu informatyczka, ale pracowała w tej branży na Ukrainie bardzo krótko. Przerzuciła się na kosmetykę, bo łatwiej jej było znaleźć zatrudnienie w tym zawodzie. To samo robi w Polsce. Przyjechała tu w ciemno, przez rok mieszkała kątem u ludzi, zarabiała grosze, ale odbiła się. Teraz prowadzi własny mały salonik zdobienia paznokci. Mieszka z narzeczoną Polką, planują ślub.

**Svietlana** (40 lat), ma korzenie rosyjsko-ukraińskie, przyjechała do Polski kilkanaście lat temu. Na Ukrainie mieszka jej dorosły syn z rodziną. Ona rozkręciła w Polsce firmę handlującą owocami na dużą skalę. Prowadzi też stronę na Facebooku zrzeszającą kobiety ze Wschodu mieszkające w Warszawie. Organizuje dla nich spotkania towarzyskie i zawodowe.

**Olga** (35 lat), fryzjerka, z wykształcenia ekonomistka. Zanim w Polsce zajęła się fryzjerstwem, sprzątała w domach, opiekowała się dziećmi, pracowała w firmie logistycznej. Od ośmiu lat jest w Polsce, mieszka w Warszawie na Targówku. Ma dziewiętnastoletniego syna. Za kilka miesięcy wychodzi za mąż za Polaka.

**Tania** (42 lata), prowadzi z powodzeniem butik z ubraniami w popularnej nadmorskiej miejscowości. Wyszła za mąż za Polaka, mają syna w wieku szkolnym.

**Kristina** (48 lat), właścicielka dużej firmy księgowej oraz hostelu dla Ukraińców. Od prawie dwudziestu lat w Polsce. Ma dwoje dorosłych dzieci ze związku z Ukraińcem, które również

mieszkają w Polsce. Tu wyszła za mąż za Polaka, ale kilka lat temu rozwiodła się. Teraz jest sama.

**Wiktor**ia (31 lat), przyjechała do Polski sześć lat temu, żeby zarobić na utrzymanie siebie i córeczki, którą samotnie wychowuje. Jej rodzice nie żyją, na Ukrainie został jej brat z rodziną i ciotka, która ją wychowywała. Zarabia, sprzątając, i jest w tym bardzo dobra. Miesięcznie sprząta nawet pięćdziesiąt mieszkań.

**Oksana** (40 lat), kierowniczka magazynu spożywczo-chemicznego w Pruszkowie. Na Ukrainie samotnie wychowywała syna. Przyjechała do Polski właśnie za nim, bo uprosił ją, by mógł studiować w Warszawie. Dała mu wszystkie oszczędności, dopingowała w wyjeździe. Po pół roku tęskniła tak bardzo, że przyjechała do Warszawy, aby częściej go widywać. Tu związała się z o kilka lat młodszym Polakiem, od dwóch lat są w udanej relacji. Wynajmują razem mieszkanie.

**Jana** (56 lat), sekretarka w radiu, od trzydziestu lat mieszka w Polsce. Zajmowała się najpierw handlem ubraniami pod Pałacem Kultury, ale po tragedii rodzinnej miała się różnych zawodów, między innymi sprzedawała w sklepach. Ma dorosłego syna z małżeństwa z Polakiem. Od szesnastu lat jest w innym, szczęśliwym związku.

**Ludmiła** (60 lat), w Polsce pracuje od szesnastu lat. Mieszka z polską rodziną pod Warszawą. Sprząta, gotuje, prowadzi im dom, opiekuje się dziećmi. W podobny sposób pracuje tu jej siostra. Na Ukrainie zostały jej dzieci i wnuki. Jeździ do nich zimą na dwa tygodnie i latem na miesiąc. Jest wdową.

**Milla** (32 lata), przyjechała do Polski w wieku osiemnastu lat, skończyła tu stosunki międzynarodowe, zarządzanie

i psychologię. Pracowała w wielu branżach: od sprzedaży samolotów, przez konsulting zawodowy dla studentów czy dla branży spożywczej. Teraz pracuje w jednej z największych na świecie sieci sklepów meblowych na stanowisku menadżera do spraw równego traktowania pracowników. Jest w związku z Polakiem, mają dwuletniego syna.

**Natalia** (48 lat), sprząta, gotuje, opiekuje się dziećmi i osobami starszymi. Do Polski przyjechała jedenaście lat temu. Najpierw sama, później dołączył do niej syn, którego wychowuje samotnie. Rok temu poznała na portalu randkowym Polaka. Niedawno zamieszkali razem.

*Imiona bohaterek zostały zmienione.*

# **Pierwszy test na froncie polskim**





## OLGA

Polka kojarzy mi się ze stową rzuconą na podłogę. Czasem schowaną na parapecie za doniczką, albo wetkniętą pod komodę. Niby niechlujnie, ale podstęp widać z kilometra. I to mnie najbardziej wkurza. Że macie nas za naiwne. Bo że za złodziejki, to w porządku. W końcu wpuszczacie obcą osobę do domu, zostawiacie nam klucze, to chcecie nas sprawdzić. Też bym tak robiła na waszym miejscu. Tylko dlaczego macie nas za głupie? Może uważacie, że Ukrainki, które myją wasze kible, to tępe dziewczuchy, co nie zliczą do dziesięciu, ale instynkt każe im rzucać się na każdy pieniądz, bo z takiej biedy się wyrwały? Mylicie się. Ja, zanim zajęłam się sprzątaniami, a później fryzjerstwem i kosmetyką, skończyłam na Ukrainie ekonomię. Tylko za tamtejszą pensję ledwo wystarczało do pierwszego, a ja chcę czegoś więcej od życia. Chcę kupić mieszkanie, jeździć na wakacje. Ale nie jestem głupia i nie łapię się na tanie chwytły. Mam tu w Warszawie cztery koleżanki, które sprzątaję. Każda z nas była tak testowana. Każda wiedziała, że to pułapka, i nigdy się nie dała na to złapać.

### **Czyli Ukrainki nie kradną?**

Kradną, ale co innego. Tak po złości. Przesypują sobie proszek do prania, przelewają płyn do kąpieli i dolewają wody, to samo robię z resztą z perfumami, jeśli da się korek zdjąć. Podbierają herbatę ekspresową, odsypują kawę, cukier. Moje koleżanki, z którymi mieszkałam przez półtora roku w hostelu dla Ukraińców pod Warszawę, wprost się chwaliły, że korzystają z kosmetyków Polek. Jak się uda odłożyć trochę droższego kremu z większego słoiczka, to zawsze chętnie. Pachnący balsam za kilka stów w nieprześwietlonej butelce też kusi, podkład Diora można odlać tak, żeby pani się nie zorientowała.

### **Dlaczego to robicie? Przecież stać was na proszek czy herbatę.**

To kwestia jakiegoś jednak poczucia krzywdy. Że to ja u siebie sprzątam, a nie ty u mnie. Albo rodzaj zemsty za to, że i tak macie nas za ruskie złodziejki. Czasem też chodzi o głupie, nielogiczne poczucie, że w ten sposób więcej oszczędzę, że będę te parę groszy do przodu. Szczerze mówiąc, nie rozumiem tego, ale wiem, że niektóre Ukrainki to robią.

### **Mówiłaś, że i ciebie prowokowały Polki, żeby sprawdzić, czy nie kradniesz. Podrzucały ci stówę na podłogę?**

U jednej Polki, gdy wytrzepywałam dywanik łazienkowy, wypadło spod niego pięćdziesiąt złotych. Od razu oddałam. Ona i jej mąż byli bardzo zaskoczeni. Powiedzieli, że czasem gubią jakąś kasę, ale nie spodziewali się, że skoro przypadkowo znalazłam, to im oddam. Dali mi dwadzieścia złotych znaleźnego. Może to zapłata za uczciwość? W innym domu często leżała na blacie kuchennym przy płycie indukcyjnej gruba koperta z pieniędzmi. Na oko było tam z pięć tysięcy złotych, może więcej. Jakby sprawdzali mnie, czy przypadkiem sobie jakiejś stówki z tego nie wezmę. Ale ja zawsze podnosiłam tę kopertę, wycierałam blat i kładłam ją z powrotem na swoje miejsce. Raz zobaczyłam ukradkiem, jak pan domu przeliczał pieniądze z tej koperty, już po moim sprzątaniu. No nie przyłapał mnie. Bo ja nie kradnę.

## **VALERIA**

### **Ciebie też ktoś testował?**

Oczywiście. Tylko to nie było w sprzątaniu, a w krawiectwie, gdzie pracowałam, zanim poszłam w sprzątanie. Pracowałam z koleżanką u takiego starszego małżeństwa, oni mieli nieduże mieszkanie. Szyliśmy i mieszkaliśmy u nich. Wiesz, gdzie spałyśmy? Między maszynami do szycia. W dzień to była pracownia,

tam inne Polki też przychodziły, z cztery, z pięć osób i pracowały, a w nocy my się we dwie tam kładły spać.

### **I tam cię sprawdzali?**

Szybko zauważyłyśmy, że właścicielka zostawia pięć złotych na stole. A następnego dnia, czy tam po jakimś czasie, zabiera je. I później znów to samo. Z miesiąc nas tak sprawdzała. Cóż, każdy ma do tego prawo. Ale Polacy ogólnie jacyś tacy przewrażliwieni, podejrzliwi o wszystko, jakby wszędzie naokoło sami złodzieje byli. Szczytem wszystkiego było, jak Polka, u której przez kilka lat sprzątałam, oskarżyła mnie o kradzież listwy magnetycznej na noże i wezwała policję.

### **Przyjechali na takie wezwanie?**

Przyjechali, bo ona zadzwoniła z krzykiem, że ma napad i rozbój w domu. To cały cyrk z tym był. Ale od początku. Sprzątałam tam już długo, lubiłam się z tą Polką i stało się tak, że ona zaczęła robić remont, zmieniała meble w kuchni i kupiła taką podobno bardzo drogą listwę na noże. Któregoś dnia okazało się, że nie może jej znaleźć. Ja już dawno skończyłam pracę, byłam w domu, a ona do mnie dzwoni i mówi: Słuchaj, wiesz co, w kuchni powinna być taka listwa, czy ty jej nie widziałaś?. Mówię, że nie, ale w tym mieszkaniu była cała masa gratów, zabawek dziecka, bo ona jest taka, że lubi znosić do domu masę rzeczy. Mogłam to olać, ale ja już niestety taka jestem, mam miękkie serce, szkoda mi się jej zrobiło i następnego dnia przyjechałam do niej i powiedziałam, że pomogę jej szukać. Zajrzałam to tu, to tam, patrzę, a pod zlewem stoi opakowanie, przesyłka kurierska. Rozpakowuję to i widzę, że to jest ta listwa. Daję tej Polce, a ona zdziwiona: gdzie ją znalazłaś?. No pod zlewem była, zapakowana. A, rzeczywiście, mogła tam być, dobra, dzięki. Wyszłam, a za godzinę telefon: Valeria, natychmiast tu przyjedź, to pilne. Wystraszyłam się, jadę do niej. A ona wściekła wita mnie w drzwiach: to nie jest moja listwa. Ta jest jakaś używana, a moja miała być nowa. Zrobiłam wielkie oczy i mówię, że po pierwsze nie

rozumiem, a po drugie co mnie to obchodzi. Znalazłam pani tę paczkę od kuriera i tyle. Ale czuję, że coś w powietrzu wisi. I ona wbija we mnie lodowaty wzrok i mówi: dobra, przyznaj się. To ty wzięłaś moją listwę i podłożyłaś mi jakąś swoją starą, używaną. Pytam, czy to jakiś żart. A ona swoje. I wpada w szal. Przekręca klucz w zamku i drze się, że na pewno rozkradłam jej mieszkanie, że od dawna wynoszę jej sprzęty, pewnie też pieniądze, biżuterię. Robi się niebezpiecznie, bo ona jest tak zdenerwowana, że za chwilę może złapać jakieś ostre narzędzie i się na mnie rzucić. Ale nie mam jak wyjść z tego mieszkania, bo ona trzyma klucze. I nagle wyciąga komórkę, dzwoni na policję i krzyczy, że ma napad, że ją okradają, i podaje adres. Wtedy naprawdę się wystraszyłam. Nie tej policji, ale tego, że ta kobieta oszalała, może mi zrobić coś złego. Uciekłam do łazienki, zamknęłam się od środka. Policja przyjechała, wtedy wyszłam.

### **I jak to się skończyło?**

Ona spazmowała, że ją okradam, a ja na ile mogłam zachować spokój, wytłumaczyłam im, o co chodzi. Spisali moje dane, kazali mi przyjść następnego dnia na komisariat niby w celach wyjaśnienia, czy legalnie pracuję. Ale widziałam, że są po mojej stronie i widzą, że ta Polka jest stuknięta. Postraszyli ją, że dostanie mandat za nieuzasadnione wezwanie patrolu. Ale i tak najlepszy był finał tej historii. Następnego dnia ona do mnie zadzwoniła z samego rana: słuchaj, przepraszam cię, ja już wiem, co to za listwa. Ja sobie kiedyś ją zamówiłam, wiesz? Tylko o tym zapomniałam, kiedyś mi taka babka wysłała używaną, ale ja sobie kupiłam tę nową i o tamtej zapomniałam. A teraz znalazłam obie. Naprawdę cię przepraszam. Czy będziesz jeszcze u mnie pracować?

### **Nie mów, że się zgodziłaś.**

No, zgodziłam. Na początku powiedziałam, że w żadnym razie, że to było obrzydliwe, co zrobiła, ale tak mnie prosiła, że w końcu mówię, dobra, nikt nie jest idealny.

## WIKTORIA

W lutym tego roku wpadła do mnie policja, bo zostałam obwiniona przez pewne małżeństwo o kradzież biżuterii. Właśnie wychodziłam do pracy, ale nie do nich, bo we wtorki sprzątam w Wawrze, a oni mieszkają w Starej Miłosnej. Na progu zatrzymała mnie policja. Weszli do mieszkania i wszystko przewrócili do góry nogami.

### **Mieli nakaz?**

Nie wiem, nic mi nie pokazywali. Byłam w takim szoku, że ledwo zrozumiałam, o co chodzi, stałam pod ścianą i płakałam. Tak się trzęsłam, że w końcu jeden z tych policjantów się zlitował i wytłumaczył, że zostałam oskarżona przez państwo, u których pracuję, o kradzież biżuterii wartości prawie 50 tysięcy złotych i że oni muszą to sprawdzić. Wszystko przewrócili w mieszkaniu, nawet zamrażarkę rozwalili. Podnosili materace we wszystkich łóżkach. Najgorsze, że ja to mieszkanie wynajmuję jeszcze z trzema innymi Ukrainkami i ich rzeczy też wszystkie wyrzucili, wszystkie kosmetyki nam poniszczyli, powylewali. Bo przecież mogliśmy ukryć te brylanty w płynie do kąpieli.

### **I co znaleźli?**

Skoro dalej szoruję podłogi u Polaków, to możesz się domyślić, że niewiele. A do tamtych bogatych już nigdy więcej nie poszłam. Chociaż dzwonili do mnie, coś tam przepraszaali, że musieli podać moje dane, bo przebywałam w ich mieszkaniu, mogłam sobie dorobić klucze. No cóż, takie życie sprzątaczek i domowych służących. Trzeba się przyzwyczaić.

## KIRA

Przez długi czas pracowałam u takiego małżeństwa, mieli dwoje małych dzieci – bliźniaki. Zaczęłam u nich od sprzątanania, później też opiekowałam się tymi dziećmi. Fajna rodzina, zgodne małżeństwo, może trochę za mało czasu poświęcali dzieciom, bo on ciągle był w pracy – prowadził restaurację, a ona niby też zapracowana, bez przerwy na telefonie z koleżankami, z którymi załatwiała jakieś interesy. Natomiast kulturalni, mili, na czas mi płacili, zawsze do mnie z szacunkiem się odnosili, częstowali jedzeniem. I któregoś, takiego zwykłego szarego dnia przychodzę jak zawsze rano do nich, poprzedniego dnia też byłam i nic nie zwiastowało tego, co będzie nazajutrz. No więc wchodzę, a w domu zamiast krzyku dzieciaków – cisza. Wchodzę do kuchni, a tam siedzi przy stole ten Wojtek – pan domu i patrzy na mnie dziwnie. Pytam, gdzie dzieci, gdzie pani. A on, że nie ma, bo żona zabrała dzieci i odeszła. Po prostu z dnia na dzień powiedziała, że odchodzi, i wyprowadziła się. Dwa lata niemal z nimi mieszkałam i nie słyszałam nigdy żadnej kłótni. Chyba piekło rozgrywało się poza domem. Ale to jeszcze nic. On mówi do mnie: Kira, zaczekaj chwilę, bo jeszcze musimy coś wyjaśnić. Myślałam, że chce się ze mną rozliczyć i po prostu zwolnić mnie, ale nie. Nie zdążyłam nawet herbaty mu zrobić, a tu wchodzi policja. Prowadzą mnie do szafy w sypialni, ja tę szafę tysiąc razy myłam i układałam tam ciuchy, i wiedziałam, że tam jest sejf ukryty. I oni mówią, że z tego sejfu zginęły pieniądze i czy ja je brałam. Bo pieniędzy nie ma, a żona na odchodne, zanim wyszła z bliźniakami, powiedziała mu, że pieniądze zniknęły, a ona ich nie brała. A to była kasa dla dostawców do restauracji na kilka miesięcy do przodu. No ale co, przesłuchali mnie, potem w domu mi przeszukanie zrobili, nic nie znaleźli i tyle. Ten pan Wojtek nawet później mnie przeproszał, uspokajał, że on nie chciał mnie oskarżać, ale takie są procedury policyjne i takie tam bajki. Jak nic ta pani Gosia go stuknęła na tę kasę, dzieci zabrała i poszła. Pewnie miała jakiegoś faceta na boku, ale sprytna była, bo ja, mając dostęp do wszystkich jej kątów przez tyle czasu, nic a nic się nie połapałam.

## OKSANA

Przerobiłam w Polsce kilka zawodów. Kucharka, sprzątaczką, magazynierką. I zawsze mnie bolało, że Polacy tak bardzo dają odczuć Ukraińcom, że ci kradną. Zrozumiałam, że mają rację, dopiero wtedy, gdy zaczęłam pracować w magazynie z artykułami spożywczymi i chemią. Tu pracują i Ukraińcy, i Polacy. Powiem tak, wszyscy kradną, ale to, co robią Ukraińcy, przechodzi ludzkie pojęcie. Dzień bez złodziejstwa dniem straconym. Żeby chociaż byle gównem, ale trzeba ukraść.

### **Co kradną najczęściej?**

Alkohole, spożywką.

### **W tym magazynie nie ma kamer?**

Są, ale pracownicy są coraz bardziej cwani. Kradną drobne rzeczy tak, że nie widać, a jedzą czy piją w toaletach. Tam nie ma kamer. Dopiero jak wchodzisz po zmianie, to widzisz, że deski klozetowe przysypane puszkami po energetykach, butelkami po małpkach, papierkami po batonach, czekoladach, ciastkach. Takie bzdury najtańsze biorą, żeby się szybko najeść za darmo, na koszt szefa. Ja patrzę na to, taki wstyd, żeby chociaż brali coś droższego, no ja nie wiem. Na początku więcej ludzi zwalniali za to, ale teraz coraz mniej rąk do pracy, to już szef przyryka oko, niech się najedzą tych słodczy, tego dziadostwa. Chyba i tak mu się to opłaca. Ale jaką to opinię nam wystawia. Nam Ukraińcom. Później mówią, że Polacy chamsko się do Ukraińców odnoszą. A jak mają się odnosić? Parę tygodni temu jedną dziewczynę złapali, oczywiście Ukrainkę. Ta słodczy chyba się w kiblu najadła, a do domu chciała wynieść maszynki do golenia, żyletki. Przeszła z tym przez ochronę, ale ktoś na nią nakablował. Zrobił się dym, przybiegłam, żeby tłumaczyć, co ona mówi, bo ona słowa po polsku ani me, ani be. W końcu zadzwonili na policję, dostała mandat, ale jej nie zwolnili, bo była potrzebna do roboty.

## **Ile u was ludzie zarabiają miesięcznie?**

No różnie, ale jak się pracuje w pełnym wymiarze godzin plus przynajmniej dwa weekendy dodatkowo, to gdzieś 3700 złotych można zarobić. To jak się tyle ma, to po co maszynki do golenia brać, które trzy złote kosztują?

\* \* \*

Polski rynek pracy wchłonął około półtora miliona Ukraińców, z czego czterysta sześćdziesiąt tysięcy ma zezwolenia na pracę. Liczba zarejestrowanych pracowników z Ukrainy wzrosła od 2014 roku trzynastokrotnie. Czterysta czterdzieści trzy złote (czyli trzy tysiące siedemset dwadzieścia trzy hrywny) – tyle wynosi obecnie płaca minimalna na Ukrainie.

*(Dane Personnel Service)*





**Ugotuj tak, żeby mąż myślał, że to ja**



## NADIA

Zasada jest prosta: za sprzątanie płaci on, za udawanie, że ona umie i chce jej się gotować, płaci ona – po cichu, jak on wychodzi, oczywiście z pieniędzy, które ma od niego na swoje wydatki. Czyli właściwie za wszystko płaci on, tylko o tym nie wie. Naiwny Polak żyje w przekonaniu, że jego żona coś robi. A ona po tym, jak odprowadzi dzieci do przedszkola czy szkoły, nie robi nic. O ile ma dzieci. Bo gotuję w konspiracji nie tylko u tych dzieciatych. Nie wiem, może na wsiach Polki są pracowite w domach, ale tu w Warszawie naprawdę znam tylko dwa modele: albo obiboki, albo pracoholiczki, które od rana do nocy siedzą w korporacji, a po powrocie przed komputerem do późnej nocy. Ja za sprzątanie dostaję dwadzieścia złotych za godzinę. Pracuję w siedmiu domach, codziennie jestem w jednym lub dwóch. Poza tym w trzech z tych domów dostaję dodatkowo sto złotych za gotowanie. To znaczy za gotowanie plus udział w oszustwie. Te kobiety płacą mi, żebym gotowała polskie jedzenie w czasie, kiedy ich mężowie są w pracy. Panowie wracają, a żony serwują im rosoły, kotlety, ziemniaki, gołąbki, duszone mięsa, czasem ryby z piekarnika, naleśniki, pierogi. To robię najczęściej. Wszyscy są zadowoleni. Polki, że mają alibi, że gdy facet pracuje, one robią coś więcej niż przeglądanie internetowych sklepów z ciuchami, on zadowolony, że ma tak pracowitą żonę, a ja, że więcej zarobię.

**I nigdy to nie wyszło na jaw? Mąż się nie zorientował, że gotuje Ukrainka? Przecież wie, że przychodzisz do nich sprzątać.**

Raz, na początku, gdy pierwszy raz taka młoda Polka zaproponowała, żebym ugotowała, było blisko, żeby się wydało. Bo nie powiedziała mi, co mam ugotować. To ja wzięłam się za pielmieni. To umiem najlepiej, matka mnie tego nauczyła, kiedy

byłam jeszcze w podstawówce. Kiedy wyciągałam je już na talerze, ta wpadła i w panice zaczęła krzyczeć i wrzucać wszystko do reklamówki. „Co ty robisz? To nie jest polskie jedzenie!” Nie zrozumiałam, że na początku coś gadała o kotletach. Nie wszystko jeszcze wtedy łąpałam z polskiego.

### **Twoim zdaniem Polki są leniwe? Uchodzimy za pracowity naród.**

Wiadomo, że nie wszystkie, ale nie zdajesz sobie sprawy, ile kobiet w polskich domach do perfekcji opanowało pozorowanie pracy. Zwłaszcza te, których mężowie dość dobrze zarabiają. Mnóstwo Polek nie pracuje i pod pozorem zajmowania się domem nie robią nic. Naprawdę NIC. Ewentualnie uważają, że są artystkami, więc piszą wiersze albo malują obrazy, których nikt nie kupuje. Dzieci są w szkołach lub przedszkolach, a te snują się z telefonami z kąta w kąt. Albo siedzą przed komputerem i piszą komentarze na forach. A to są babki w kwiecie wieku, co mają trzydzieści parę lat, czterdzieści. Zero pomysłu na siebie.

### **Wracając do tamtej pierwszej wpadki z ukraińskimi pielmieni. Udało się wyjść z twarzą?**

Tak, mąż się nie zorientował. Szybko poleciałam do sklepu, kupiłam mięso na mielone i podałam je z buraczkami, jak lubi tamten pan Paweł. Po tej wpadce byłam już ostrożna. I w żadnym domu facet się nie zorientował. Albo ci mężowie są tak naiwni, albo głupi, albo mają to gdzieś. I tak większość tych małżeństw żyje pozorami. Jak przychodzą goście, to zawsze idealna miłość, przytulanie, wszyscy piękni i pachnący, a na co dzień kłótnie, warczenie na siebie, albo po prostu każdy żyje swoim życiem. Są też takie domy, gdzie ludzie się chyba kochają, żyją ze sobą w zgodzie, ale po prostu te baby są tak leniwe, że nie chce im się wstawić ziemniaków na gaz. No to ja to robię.

**OLGA**

## **Ty masz sporo zawodów za sobą. Gotowanie po cichu za Polki też przerobiłaś?**

Oczywiście, że gotowałam. Robiłam pomidorową, pierogi, mąż przyjeżdżał do domu, a ona mówiła: zobacz, Piotrusi, jakie ja pyszne pierożki zrobiłam. A on taki rozanielony: Oj, ty moja! Jakaś ty zdolna, jakie to pyszne. Pewnie, że pyszne, bo ja umiem gotować. Ta jego Kasia to by go zagłodziła. Raz przy mnie próbowała zapiekanke zrobić, to tydzień mieszkanie ze spalenizny wietrzyliśmy.

## **I on wierzył w to, że żona gotuje?**

Albo udawał, że wierzy, albo faktycznie wierzył. Jakiś naiwny. Nie mogę nic powiedzieć na sto procent, bo wiesz, to wszystko w ogóle było jak jakiś film. To udawanie. Trzeba było najpierw trochę posprzątać, później przerwać i ugotować, żeby on nie przyszedł z pracy i nas nie nakrył. A później, jak obiad był gotowy, to znów wracałam do sprzątania. On wracał z roboty, a ona wtedy z tym obiadem już podgrzanym do niego na powitanie. No cyrk, mówię ci. Ale z drugiej strony mnie to było bardzo na rękę. Bo mogłam sobie prawie drugą pensję na tym dorobić. Proponowałam to innym Polkom, u których sprzątałam. Nie wszystkie chciały, ale dwie się zgodziły. I tak sobie do dziś żyjemy i gotujemy w tym kłamstwie.

\* \* \*

W Polsce mieszkają dwa miliony Ukraińców. Pięćdziesiąt sześć procent z nich to mężczyźni, czterdzieści cztery procent to kobiety. Ukrainki w Polsce pracują głównie jako serwis sprzątający (prawie trzydzieści procent legalnie pracujących ukraińskich emigrantek), ekspedientki, pielęgniarki, opiekunki dzieci i osób starszych, fryzjerki, manikiurzystki, kelnerki. Szacuje się, że piętnaście procent wszystkich Ukrainek mieszkających w Polsce pracuje w zagranicznych korporacjach (głównie marketing, handel międzynarodowy i konsulting) oraz w placówkach oświaty i kultury.

*(Dane Personnel Service)*



# Niespodzianki w lodówce



## WIKTORIA

Niewiele rzeczy mnie zaskoczyło w polskich domach. Ale cały czas oczy otwieram ze zdziwienia, jak zaglądam do lodówek Polaków. A już najbardziej Polek, które same mieszkają.

### **Co cię tak dziwi?**

Tyle alkoholu tam jest! Moja pani Magda, trzydzieści cztery lata, prawniczka z kancelarii, ich biuro mieści się przy rondzie ONZ, ma zawsze w lodówce żelazne pięć butelek prosecco. Pani Justyna, co w tym roku czterdziestkę będzie miała, bizneswoman, prowadzi agencję organizującą eventy, nie ma w lodówce nawet okruszka jedzenia. Bo je na mieście albo na tych eventach. Może nawet wcale nie je, bo jest bardzo szczupła, o sylwetkę dba, jak ogląda telewizję, to na rowerku stacjonarnym ćwiczy. I w tej jej lodówce zamiast jedzenia stoją butelki. Lubi białe wino. Kieliszek po kieliszku po pracy, tu się zakręci w domu, tu do kogoś zadzwoni, tu się wykąpie i butelka, jak to ona mówi, pęka. Zawsze ma kieliszek przy sobie. Ale ona nie jest alkoholiczką, bo pracę świetnie wykonuje, widać, że ma coraz więcej pieniędzy, bo nawet mi dała podwyżkę. Ale ciągle sama, może dlatego pije. U nas też się pije, pewnie nawet więcej niż w Polsce, ale inaczej. Raz na jakiś czas imprezę się zrobi, pochła, faceci to nawet się pobijają, ale później idą do roboty i spokój na miesiąc. Wy pijecie inaczej. Codziennie, kieliszek za kieliszkiem, a wieczorem, jak wracam do siebie, to panie przysypiają pijane nad serialem z Netflix'a.

### **Nie wstydzą się przy tobie pić?**

One nie piją jak pijaczki, żeby tak czystą wódkę czy do lustra. U nich zawsze po prostu to prosecco stoi otwarte, i tu sobie kieliszek naleją, i coś tam w mieszkaniu robią, dzwonią, oglądają telewizję,

maile piszą. I upijają się tak niespodziewanie, że nawet się nie zorientujesz. Dlatego myślę, że się nie wstydzą. Zresztą skoro każą mi wszystko myć, włącznie z lodówką, to chyba wiedzą, że zobaczą ten arsenał alkoholu. Może one myślą, że ja się nabieram na to, że to ciągle te same butelki. A ja wiem, że dokupują, bo przecież wynoszę to puste, posegregowane szkło na śmietnik.

### **A kobiety, które mają rodziny, mieszkają z dziećmi, też tak piją?**

U tych, u których ja sprzątałam, zawsze było pełno wina w lodówce. Czyli minimum trzy, cztery butelki. Albo whisky. Ale w tych lodówkach rodzinnych jest też jedzenie. Więc to nie wygląda tak przerażająco.

## **OLGA**

Mnie zastanawia co innego. Dlaczego kupujecie aż tyle jedzenia?

### **U was się tyle nie je?**

U nas się tyle nie kupuje. Po pierwsze dlatego, że jest biedniej. Ale to niejedyny powód. My po prostu wiemy, ile jemy, i nie oszukujemy się, że jest inaczej. Wy żyjecie pozorami. Teraz jest moda na zdrowe jedzenie. To kupujecie tony zdrowych produktów, tylko że ich wcale nie jecie i one lądują na śmietniku. Catering w pudełkach i do tego normalnie zakupy: warzywa, owoce, mięso, hummusy, jakieś pasztety z fasoli. I to wszystko potem kwitnie. My nie wyrzucamy takich ilości jedzenia jak wy. Sprzątałam u kilku rodzin na warszawskim Wilanowie. Tam normą są zakupy raz w tygodniu, ale takie, że można by wyżywić pięcioosobową rodzinę przez pół miesiąca. Po tygodniu stan lodówki praktycznie bez zmian, bo dzieciaki po szkole jedzą fast foody, które kupują za kieszonkowe od rodziców, a rodzice jedzą na mieście. Lodówka pełna supereko, zdrowych, wegetariańskich czy tam gluten free produktów, a i tak



każdy je jakiegoś mcdonalda. Ale przynajmniej sprzątaczkę na tym korzystają.

### **Podbieracie?**

Dostajemy to! Zawsze mi mówili: Pani Olgo, może pani zabierze, bo to jeszcze jest dobre. Faktycznie czasem jeden dzień po terminie ważności, a czasami ze cztery dni do końca. Brałam i jadłam. Pełne siaty jedzenia. Jak coś się udało zamrozić, to na kilka tygodni jeszcze mi wystarczyło. Wszystko zapieczętowane, zamknięte, to czemu mam się brzydzić?

### **A co Polacy lubią jeść?**

Ale którzy? Ci zamożni, co pokazują, że dbają o siebie, co nie kupują w supermarketach, tylko w delikatesach ze zdrową żywnością?

### **Tak, bo u tych głównie sprzątałaś.**

Ci to parówki.



# Żony z Wilanowa



## EWA

To było, nie pamiętam dokładnie ile lat temu, z dziesięć albo siedem. Poszliśmy z mężem do znajomych Polaków na parapetówkę. Bardzo fajni ludzie, sprawdzeni znajomi, znamy się od nastu lat. Tam przyszła jakaś nowa dziewczyna i gospodyni domu przedstawia mnie tej nowej, chyba Agata miała na imię, i mówi tak: No cześć, poznaj, to jest Ewa, Ewa przyjechała z Ukrainy. I ta Agata na to: O, cześć, jesteś z Ukrainy? Fajnie. Moja Ukrainka świetnie sprząta! Zatkąło mnie. Myślę, no dobra, mam trzy dyplomy studiów wyższych: dziennikarstwo, Studium Europy Wschodniej, wiedza o kulturze, a ona mi mówi, że jej Ukrainka świetnie sprząta. Czyli że chce być dla mnie miła, ale zupełnie nie wie, jak zagadać, więc plecie to, co pierwsze przyjdzie jej do głowy, jak pomyśli o Ukrainkach. Więc ja do niej: Tak? To ja bym się nie nadawała, bo nie lubię sprzątać i średnio mi to wychodzi. Słaba ze mnie Ukrainka.

## DIANA

### **Czy Polacy dali ci kiedyś odczuć, że jesteś gorsza?**

Wielokrotnie, ale nie chodziło o to, że jestem głupsza czy słabiej wykształcona niż wy. Bo wykształcenie stosunkowo szybko uzyskałam, zgodnie z moim wiekiem. Przyjechałam do Polski jako bardzo młoda osoba, miałam osiemnaście lat, to było tuż po maturze. Tutaj poznałam mojego pierwszego chłopaka, mieszkałam z nim przez jakiś czas. To był Austriak, starszy ode mnie, tuż przed trzydziestką. On mi pomógł finansowo, bo przyjechałam tu bez grosza przy duszy, nie miałam nawet na jedzenie. Po prostu chciałam tu studiować i kiedy dostałam się na ekonomię w Warszawie, uznałam, że jakoś dam sobie radę. Zresztą musiałam

wyjechać, bo na Ukrainie zabili mojego ówczesnego chłopaka, bałam się, że zrobią mi to samo. On był winny pieniądze jakimś facetom. Wiedziałam, że można aplikować na polskie uczelnie, mieli kilka miejsc dla studentów z Afryki, ale też z Ukrainy. Udało się. Zaraz na jakiejś imprezie dla studentów poznałam tego Austriaka. On już był po studiach, mieszkał przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Od razu się do niego wprowadziłam.

### **Nie bałaś się?**

To było dużo lepsze niż szukanie jedzenia na śmietniku. A tego też doświadczyłam. I właśnie on wprowadził mnie w swoje towarzystwo, powiedzmy takie lepsze, nowobogackie, co miało domy albo mieszkania na Wilanowie. Wszyscy tacy, co się na sztuce znają, do teatru chodzą, ciągle gadają, gdzie byli na wakacjach i gdzie teraz pojedą, oraz dlaczego na ich wakacjach było lepiej niż na twoich. Taka buraczana nuda. Tych znajomych było coraz więcej, ciągle kogoś nowego poznawałam. Na początku oni się interesowali, kim jestem, gdzie studiuję, skąd pochodzę. I zazwyczaj, jeśli w towarzystwie byli Austriacy, to na hasło, że jestem Ukrainką, mówili: O, z Ukrainy? A jak daleko mieszkasz od Czarnobyli? Odpowiadałam przeważnie: Wiesz, niedaleko, ale wąsy mi nie urosły. I wtedy wszystko schodziło na żart. Jeśli w towarzystwie byli Niemcy, to mówili: O, z Ukrainy? To my znamy Kliczko. Tylko że ja wtedy nie wiedziałam, kim jest Władimir Kliczko, więc temat się urywał. Ale gdy były to polskie pary, odbywało się to zupełnie inaczej.

### **Co było inaczej?**

Rozmawiały ze mną tylko kobiety. Żony z Wilanowa, jak je sobie nazwałam. Mężowie ze mną nie rozmawiali.

### **Dlaczego?**

Bo żony nie pozwalały. Polki są strasznie zazdrosne. W każdym razie w Polsce z Polkami zawsze była ta sama śpiewka: O,

jesteś z Ukrainy? Moja sprzątaczką jest z Ukrainy. Bardzo ją lubię i bardzo dobrze ją traktuję.

### **Odpowiadałaś coś na to?**

Za pierwszym czy drugim razem czułam się upokorzona i nic nie mówiłam. A w końcu się wkurwiłam i wyćwiczyłam to sobie: Masz sprzątaczkę z Ukrainy? Super. A moja sprzątaczką jest z Polski i też bardzo dobrze ją traktuję.

Bardzo lubiłam wyraz twarzy tych bab po takiej odpowiedzi.

### **Te Polki cię w końcu zaakceptowały?**

Uśmiechały się do mnie, stukając się kieliszkami z szampanem, ale nigdy nie stałam się ich koleżanką. Rozmawiały ze mną okrągłymi zdaniami, bo przecież żony z Wilanowa wiedzą, co to poprawność polityczna. Ale nie nadawałyśmy na tych samych falach. Generalnie to też odbiło się na moich relacjach z tym Austriakiem. Bo on chciał, żebym była taka jak te żony i żeby on mógł się czuć jak jego koledzy – ci mężowie, którzy gadają sobie w swoim kręgu, robią interesy, a ładne żony siedzą w pokoju obok i rozmawiają o tym, gdzie sobie teraz wstrzyknąć botoks oraz co teraz namalują, bo one wszystkie miały w pokojach sztalugi i każda malowała. To jeszcze było przed erą Instagrama. Teraz to by nic nie robiły, tylko się tagowały i liczyły lajki. No więc ja, chcąc nie chcąc, stałam się takim jego meblem i czułam się z tym bardzo niekomfortowo, jak człowiek drugiego gatunku. Ja po prostu nie szanowałam tych żon, które nie pracują, które cały czas są malarkami. Żeby zabić czas, coś tam mażą na płótnie, same sobie wieszają to w domu, bo nikt tych obrazów nie kupuje. Ich jedyną pracą jest być piękną, prowadzić piękny dom i nic więcej. Połowa z nich nie pokończyła studiów. Potrafią wyglądać ładnie i to wszystko. Ja nie czuję do nich szacunku. A one nie czuły szacunku do mnie, bo od razu byłam z innych. Czyli dziewczyn, które kończą studia, znajdują pracę, robią wszystko, by mieć własne pieniądze.



**Zobaczcie, to są firanki**



## LESYA

Moja siostra cioteczna, która sprowadziła się do Polski jeszcze przede mną, wychodzi w tym roku za mąż za Polaka. Jego rodzina mieszka w Sulejówku, bardzo fajni, przyjacielsko do nas nastawieni ludzie. Są zadowoleni, że ich syn – mechanik samochodowy, poznał naszą Julię, mówią wprost, że Ukrainki to dobry materiał na żonę, bo pracowite, zaradne, nie latają za karierą. Zaraz po zaręczynach zaprosili do siebie, do Sulejówka, naszą ukraińską rodzinę. Chcieli nas poznać. Przyjechała mama Julii i moja mama, jeszcze jeden wujek, no i ja też do nich podjechałam z Warszawy, bo chcieli, żebyśmy wszyscy razem zjedli obiad. Było bardzo miło, wspaniale nas ugościli, tylko na samym początku doszło do niezręcznej sytuacji. Gospodarz, czyli ojciec pana młodego, postanowił uprzejmie wszystkich oprowadzić po domu, pokazać, gdzie co jest, zwłaszcza że moja mama, ciocia i wujek mieli zostać u nich na kilka nocy. No i pokazuje, tu jest łazienka, tu sypialnia dla gości. Podchodzi do okna w salonie i mówi: Zobaczcie, to są firanki; firanki służą do tego, żeby pochłaniały światło z zewnątrz, ale nie zabierały go całkiem tak jak zasłony. Zbaranieliśmy. Spojrzeliśmy wszyscy na siebie, później na niego i w końcu moja mama zaczęła się śmiać. A co, pan myśli, że my sobie okna gazetami zaklejamy? – zapytała ciocia. Gospodarzowi zrobiło się głupio, poczerwieniał. Zaczął nas przeproszać, mówił, że nic złego nie miał na myśli, tylko był kiedyś na Białorusi i na Ukrainie i widział, że nie było nigdzie w oknach firanek.

## NATALIA



Tak jak jeszcze dziesięć lat temu Niemcy czy Francuzi myśleli, że Polacy nic w tej Polsce nie mają i chyba po drzewach tu chodzą, tak teraz Polacy tak myślą o nas. Ale mnie spotkały w związku z tym same dobre rzeczy. Polki, u których pracowałam, zawsze dawały i dają mi masę ubrań po sobie, po swoich dzieciach. Zawieź, mówią, do siebie, na Ukrainę. Jak ty nie będziesz w tym chodzić, to siostrze daj, dzieciom tam rozdaj, wy tam nic nie macie. Jak raz w roku na urlop jadę do siebie, do rodziny, to nic swojego stąd do walizek nie wkładam, tylko samo to, co od Polek dostaję. Kurtki, buty, bluzki, zabawki dla dzieci, nawet używane, ale dobre jeszcze telefony czy tablety. Za to ja w podzięcie dobry samogon z Ukrainy im wiozę i wszyscy są zadowoleni.

## OLGA

Pamiętam, jak pierwszy raz zaczęłam przychodzić sprzątać do takich młodych ludzi. Byli po studiach, mieli swój sklep internetowy z częściami do komputerów. Wzywali mnie zwykle po jakiejś imprezie, jak robili w domu. Za pierwszym razem kontaktowali się ze mną przez agencję sprzątającą, w której byłam zatrudniona. Kiedy od nich wychodziłam, poprosiłam, żeby następnym razem, kiedy będą mnie potrzebować, nie dzwonili już do agencji, tylko napisali mi bezpośrednio SMS-a. A ten chłopak wtedy mówi: To u was na Ukrainie są komórki, smartfony?. Ja na to: Po pierwsze, jestem w Polsce, a po drugie, oczywiście, u nas na Ukrainie są komórki, jest internet, wszystko jest, tak jak i u was. Inna sprawa, że większość młodych Polaków nie bardzo kojarzy różnicę między Ukrainą a Rosją. Dla większości byłam Nataszą z Rosji, bo takie imię było im najłatwiej zapamiętać. Nawet mój syn, który teraz ma osiemnaście lat, a przywiozłam go siedem lat temu do Polski, nie raz dawniej i teraz bywa nazywany ruskim.

\* \* \*

Ukraińcy przyjeżdżają do Polski nie tylko po to, aby zarobić – aż ośmiu na dziesięciu Ukraińców chce poprawić swoje życie w wielu aspektach (nauka, doświadczenie zawodowe, inwestycja w wykształcenie dzieci) poprzez zmianę miejsca zamieszkania. Ukraińcy mieszkający w Polsce uważają, że nasz kraj daje znacznie lepsze perspektywy rozwoju dla nich i ich rodzin. Jednocześnie nie odczuwają szoku kulturowego i szybko uczą się języka polskiego.

*(Dane Personnel Service)*



**Największy brud jest u elegantek**



## VALERIA

Na Domaniewskiej w Warszawie, przy tym, jak to wy mówicie „Mordorze”, jest duża agencja reklamowa. Tam pracuje sześć kobiet, u których sprzątam w mieszkaniach. Zaczęło się od jednej, ale ona mnie poleciła i koleżanki mnie wzięły. One takie eleganckie panie, dobrze zarabiają za wymyślanie reklam do telewizji. Nie ubierają się w takich sklepach jak normalny człowiek, bo mówią, że to nie jest moralne nosić koszulki za pięćdziesiąt złotych sztuka, bo wspiera się wykorzystywanie dzieci w Azji, które pracują za dolara dziennie. Dlatego kupują u projektantów, oryginalne. Czasem dostanę od nich coś, bo mówią, że im się znudziło to ubranie. Chyba w podzięcie za to, jak bardzo zapuszczone mieszkania mi zostawiają i że ja się nie skarżę. Ja te ich brudne majtki, etycznie wyprodukowane przez projektantów, znajduję pod łóżkiem, z podłogi, z sofy zbieram, nawet w zlewie kiedyś znalazłam. Zużyte tampony rzucone obok kosza w łazience. Bo nie trafiły. One się tego nie wstydzą. Na zewnątrz to są naprawdę damy, aż z zazdrością czasem patrzę, bo pięknie wyglądają, nawet ze złamanym paznokciem nie wyjdą na ulicę. Mam też takiego pana Tomka, jest dyrektorem finansowym w korporacji, która mieści się przy ulicy Puławskiej. Mieszka sam, czasem przychodzi do niego dziewczyna, pomieszkuje u niego w weekendy. I jej nie przeszkadza to, że on nie potrzebuje mieć pojemnika na brudne ubrania w łazience. Bo zawsze wszystko rzuca na podłogę i po tygodniu, dwóch, robi się taka sterta, że się na niej stoi, żeby przy umywalce wymyć zęby. Jej też nie przeszkadza, że sofa w salonie jest zawsze rozłożona i leży na niej skotłowana pościel, a to jest pierwsze, co widzisz, gdy wchodzisz do mieszkania. Na tej pościeli gromadzą się resztki jedzenia z całego tygodnia, bo lubi kolację zjeść w łóżku, ale już wymyć talerz, albo chociaż resztki

jedzenia pozbierać, to nie bardzo. Na tych resztkach pizzy czy sushi, bo zwykle to zamawiają, wylęga się robactwo.

### **Nie przesadzasz?**

Uwierz, nie jeden raz larwy wyrzucałam. Ani jemu, ani jej to nie przeszkadza. Grunt, żeby przed wyjściem z domu drogimi perfumami się popryskać. Ja, pani Moniko, sprzątam zawodowo już od prawie dziesięciu lat i powiem pani, że bardzo często ludzie żyją w syfie. I nie mówię, że każdy ma mieć wypacykowane, poukładane, a z podłogi ma się jeść. Mówię o tym, że ludzie pięknie ubrani, pachnący najlepszymi perfumami, na co dzień żyją w brudzie. U pań kierowniczek banku, u pana dyrektora jednej warszawskiej szkoły, u dziewczyny, która ma sieć salonów fryzjerskich i kosmetyków na półkach w łazience tyle, że pół Polski mogłaby obdzielić, w zlewie na dzień dobry wita mnie kożuch z pleśni. A oni w tym mieszkają, widzą to codziennie, ale nie ruszą, czekają do czwartku czy kolejnego wtorku, kiedy pani Valeria przyjdzie i posprząta. A jak czasem coś im wypadnie, albo mnie, to czekają kolejny tydzień lub dwa. Jak kiedyś nie wytrzymałam i zapytałam jedną panią, czy jej to nie przeszkadza, to powiedziała, że ona nie ma czasu się sprzątaniami zajmować i jak jest już zbyt brudno, to je na mieście i nie zagląda do kuchni. Oni najczęściej nawet talerzyka po sobie nie zmyją. Ja przychodzę raz w tygodniu, wszystko wyszoruję, a później oni tylko odkładają, co zużyją, i czekają, aż za tydzień ja znów wszystko posprzątam.

### **I tak mieszkają nie tylko single, ale też cała rodzina, dzieci?**

Rodzina. Stać na sprzątaczkę, na jedzenie z restauracji, na ubrania po kilkaset złotych za koszulkę. Ale na to, żeby zanieść do kuchni talerz z resztką jajecznicy ze śniadania, to już nie. I tak właśnie zbieram takie talerze i resztki jajek z pościeli w sypialni. Teraz popłoch z tym koronawirusem się zrobił i ludzie byli zdziwieni, że całe mydło ze sklepów zniknęło i środki czystości. Nagle się obudzili, że trzeba sprzątać po sobie, myć się. Ludzie

w domu przeważnie rąk w ogóle nie myją. Może w jednym, dwóch domach widziałam, żeby lokatorzy po przyjeździe z dworu szli do łazienki i umyli ręce. Po wyjściu z toalety też nie myją.

## **SVIETLANA**

**Teraz jesteś bizneswoman, ale zaczynałaś od pracy w knajpach i sprzątaniam. Coś cię zdziwiło w domach, w których sprzątałaś?**

Że zawsze było posprzątane, jak ja przychodziłam.

**Jak to?**

Naprawdę. Są tacy ludzie, którzy żyją w bałaganie, ale jak już przegną, to zamawiają sprzątaczkę. Tylko to już jest moment graniczny, kiedy sami wstydzą się tego brudu, w jakim się ich zastanie. Ja miałam szczęście do takich ludzi, co sprzątaję przed przyjeźdem sprzątaczkę.

**To miałaś lekko, bo większość pracy odrobili za ciebie.**

Może i tak, ale ja tego nie lubiłam. Mnie nie przeszkadzało sprzątać zabrudzone mieszkania. Bo w takich najlepiej widać efekt. Zawsze wtedy pani czy pan domu był zadowolony, dawał napiwek. A jak było już z grubsza posprzątane, to mnie to frustrowało, bo nie umiałam zrobić efektu wow. Pamiętam taką panią doktor kardiolog, u której sprzątałam. Ona od początku dała mi klucze do swojego mieszkania. Wychodziła do pracy już o siódmej rano, ja przychodziłam do niej na dziewiątą. Umowa była taka, że po wejściu do domu miałam jej wysłać SMS-a, że już jestem, a później SMS-a, kiedy skończyłam. Żeby było wiadomo, ile czasu mi zajęła praca. No i robiłam tak za każdym razem, mieszkanie było w miarę normalne, sprzątaniam zajmowało jakieś sześć godzin. I raz piszę do niej SMS-a jak zwykle o dziewiątej rano, że jestem, a ona dosłownie za sekundę oddzwania i krzyczy zdenerwowana: Svieta, natychmiast wyjdź z mieszkania!. Nie wiem, o co chodzi, ale wychodzę, bo się

wystraszyłam, że może coś tam zaraz wybuchnie czy coś. A ona mówi: Zapomniałam, że się umawiałyśmy na dziś i nie posprzątałam przed twoim przyjściem!. Nie wchodź do domu, umówimy się innym razem!

## **KIRA**

**Sprzątałaś w ponad stu polskich mieszkaniach i domach. Twoim zdaniem Polacy są czysti czy nie?**

Różnie. Bardziej nie.

**Co masz na myśli?**

Mam na myśli to, że przychodzisz do kogoś pierwszy raz i widzisz na regale po prostu kilo kurzu. Nie przesadzam. Nie chodzi mi o to, że ma być czysto, bo po co mają zamawiać sprzątaczkę do czystego domu. Ale jeśli tam jest tyle kurzu, że mi się z całego mieszkania wypełnił samym kurzem wielki wór na śmieci, to jak ci ludzie oddychają tam na co dzień?

**Zdarzyło ci się odmówić sprzątania, bo było zbyt brudno?**

Tylko raz. I co ciekawe, to było mieszkanie bardzo eleganckiej pani. Kobieta niewiele po czterdziestce, prowadzi z mężem kancelarię prawniczą. Mają bardzo ładny dom na Mokotowie, piękny samochód i ogólnie to bardzo atrakcyjni ludzie. Sprzątałam u niej wiele razy i zawsze tam było porządnie brudno, ale raz przesadzili. To było po jakiejś imprezie. Porozwalane naczynia, jedzenie na podłodze, pobite szkło to nic, to już widziałam wiele razy. Ale tam były, przepraszam za wyrażenie, wymiociny i odchody wokół toalety i nawet w pościeli. To powiedziałam, że nie.

**Ta kobieta nie była na ciebie zła?**

Nie, przeciwnie, zrobiło jej się głupio. Najpierw powiedziała, że więcej mi zapłaci za to, ale ja się nie zgodziłam. Wtedy powiedziała,

że to jakoś załatwi. Zadzwoiła do mnie za tydzień, żebym znów przyszła posprzątać. Przyszłam i był już znamy mi brud, ale bez takich obrzydliwości. Do dziś sprzątam u tych państwa.

## NATALIA

### **Dlaczego już nie sprzątasz u Polaków? Więcej zarobisz jako opiekunka?**

Pieniądze są podobne, obciążenie fizyczne też. Ale wolę opiekę, bo nikt mnie już nie upokarza.

### **Miałaś dość sprzątania śmierdzących kuchni?**

Mówisz o tych, do których przyklejały mi się rękawy bluzki, bo taki był brud? A może chodzi ci o muszle klozetowe, których niczym nie dało się doczyścić? Nie, nie tego miałam dość. Wymięklam, bo po tym, jak doprowadzałam to wszystko do stanu mieszkalnego, przychodziły szanowne właścicielki domu, które mnie zatrudniały, i dosłownie białą rękawiczką sprawdzały na moich oczach, czy nie zostaje jakiś ślad. Podczas każdej takiej sytuacji czułam, że jestem bliska wylewu. Tak mi skakało ciśnienie. Myślałam tylko: Dlaczego na to pozwalasz, Natalia? Dlaczego dajesz się tak upokarzać. No i raz jeden po tym, jak pani stwierdziła, że rękawiczka jest brudna, a nie była brudna, tylko wilgotna, ale pani uważała inaczej, kazałam jej wsadzić sobie tę rękawiczkę w dupę i wyszłam. Nie wzięłam nawet od niej pieniędzy.





# Przeprosiny na bogato



## NADIA

Polacy potrafią się wyżyć na Ukrainkach. Dziesięć razy kazać poprawiać, bo jakąś smugę na oknie zobaczą albo paproch na podłodze. Tu cię oskarżą o kradzież, tu ci jakiś sfrustrowany, gruby czterdziestolatek wydrze gębę, że w złej kolejności mu koszule poukładałaś w szafie, chociaż dokładnie na tę kolejność się umawialiście. Ale jak mówisz, że masz dość i odchodzisz, to potrafią za błędy zapłacić.

### **Przepraszają?**

Kupują prezenty. Albo dają coś drogiego ze swojej szafy. Ja dostałam kilka razy perfumy od kobiet, a od tego czterdziestolatka, co się lubił na mnie wyżyć, mam nowego iPhone'a. W sensie nie najnowszy model, ale aparat nieużywany. Bo w pracy dostał dwa i mi jeden dał.

### **Nie miałaś oporów, żeby przyjąć?**

Oporów? Za te jego telefony w piątek w środku nocy, kiedy darł się na mnie, że mu złe tabletki do zmywarki kupiłam, a później SMS-a napisał, że jednak dobre i sorry. To on mnie na kolanach powinien przeproszać. Ale iPhone też jest OK.

## VALERIA

Nie wiem, czy to było na przeprosiny, bo ona tego nie powiedziała wprost, ale dostałam od jednej Polki, u której sprzątałam, torebkę Louis Vuittona. Ale nie korzystam z niej, bo gdzie mam ją brać, do pracy, do sprzątania? Leży już z rok w szafie i czeka na dobrą okazję.

## **Za co dostałaś?**

Kiedyś rzeczywiście ta pani bywała dla mnie niemiła, ale tę torebkę dostałam znacznie później, kiedy nasze relacje były już w porządku. Nie chciałam jej przyjąć, pytałam: po co mi taki prezent? Przecież nie mam ani ubrań do takiej torebki, ani gdzie z nią chodzić. A ta pani, to była kobieta koło siedemdziesiątki, ale nadal aktywna zawodowo, upierała się: Weź, chcę, żebyś ją miała, żebyś miała coś luksusowego, a jak uznasz, że nie chcesz jej mieć, daj koleżance albo wyślij mamie na Ukrainę. No to wzięłam. Sprawdziłam później w internecie, że ten model kosztuje prawie pięć tysięcy złotych. Ale nie sprzedawałam jej, może rzeczywiście kiedyś się w nią odstroję.

## **OLGA**

Ja praktycznie zawsze miałam szczęście, a raczej nieszczęście do pracodawców, którzy byli dla mnie bardzo wredni.

## **Patrzyłam na twoją historię zatrudnienia w Polsce i nie skakałaś z kwiatka na kwiatek.**

Oni po prostu umieli, że tak powiem, zalizać te rany, które mi zadawali. Głównie prezentami albo dodatkowymi pieniędzmi.

## **Co to znaczy, że byli wredni?**

Pierwszy z brzegu przykład. To było dwupoziomowe mieszkanie, pani domu lat trzydzieści dwa siedzi na parterze na sofie w salonie. Ja w kuchni gotuję obiad. I ona mówi: Olga, idź sprawdź, jaka temperatura jest na górze. Bo tam w każdym pokoju był termometr. No więc zostawiam gotowanie, idę, sprawdzam, mówię jej, że dwadzieścia pięć stopni, wracam do gotowania. A ona dosłownie za trzy minuty prosi o to samo. I tak kilka razy z rzędu. Wydaje mi te dyspozycje z pozycji leżącej i wiem, że robi to po to,

żeby się na mnie wyładować, bo z samego rana pokłóciła się z mężem.

Albo mówi mi, żebym poszła kupić chleb. Pisze mi na kartce konkretną nazwę tego chleba, kupuję go w piekarni na dole. Wracam, daję jej ten chleb, ona na to, że nie taki. Pisze mi znów tę samą nazwę, przynoszę ten sam chleb, przecież wiem, że to ten, bo kupowałam go wiele razy, zresztą ona jadła tylko taki. A ona znów, że nie ten. I tak pięć razy. Za piątym zatrzymał mnie na dole ochroniarz tego apartamentu i zapytał, czy coś się dzieje, że tak biegam ciągle z tym chlebem. W końcu nie wytrzymałam i mówię jej, żeby nie robiła ze mnie kretynki. Ona na to, że widocznie nie umiem po polsku, skoro ciągle mam problem ze zrozumieniem, o jaki chleb chodzi. A ja już wtedy mieszkałam w Polsce ponad dwa lata i naprawdę dobrze mówiłam. Ale cóż, to była młoda żona bardzo bogatego faceta po sześćdziesiątce. Do tego on ją zdradzał, a ona całymi dniami siedziała w domu i wyładowywała swoją złość na mnie albo grała na fortepianie bardzo smutne melodie. Tak smutne, że czasami Wala, która u nich się w tym czasie zajmowała dzieckiem, słuchała tego ze mną na dole i obie płakałyśmy.

Jej mąż też był nie lepszy. Ciągle kazał mi robić rzeczy, za które nie miałam płacone. Do moich obowiązków należało sprzątanie ich domu, a później też gotowanie. Ale on uważał, że jestem ich niewolnicą i mam robić wszystko, co mu nagle przyjdzie do głowy. Więc jak tylko pojawiał się w domu, to było: idź, odkurz mi samochód, umyj mi samochód. Zwracałam mu uwagę, że nie jestem od mycia samochodu. Czasem coś warknął, czasem zagroził, że mnie zwolni. Ale jakoś mnie nie zwalniał, bo widział, jak zapieprzam, jak idealnie wszystko sprzątam i dobrze gotuję. Tylko wielki milioner ciągle chciał na czymś zaoszczędzić. Po co jechać do myjni, wydać dwadzieścia złotych, skoro Olga może wymyć za darmo?

**Ale jednak nie miałaś aż tak źle, skoro byłaś u nich prawie trzy lata.**

Po prostu się uodporniłam. Zależało mi na tej pracy, bo zatrudnili mnie legalnie, dzięki temu w miarę szybko mogłam dostać papiery na pobyt, sprowadzić dziecko do Polski, mogło się tu uczyć. Ale też, gdy jego żona widziała, że przegięła, dawała mi masę drogich prezentów. Sprzedawałam je i z tego kilka razy odłożyłam na wakacje dla siebie i syna. Mogłam też wysłać pieniądze rodzicom.

### **Co ci dawała?**

Najpierw kupiła mi bardzo drogie okulary przeciwsłoneczne. Za kilka tysięcy złotych. To było w Monte Carlo, gdzie pojechałam z nimi na ich wakacje. Oni tam mają dom. Zajmowałam się ich dzieckiem i podawałam im śniadania. Oni często wychodzili zabawić się wieczorem, wtedy ja brałam ich córeczkę i opiekowałam się nią. Wracali w nocy, wtedy szłam do siebie. To było duże mieszkanie, kilkupoziomowe. Więc czułam się tam dobrze. Dla nich też było wygodnie, no i płacili mi polską stawkę. Gdyby mieli zatrudnić nianię stamtąd, kosztowałoby ich to z pięć razy tyle. I właśnie wtedy dostałam ten pierwszy luksusowy prezent. Nie wiedziałam za co. Ona powiedziała, że w dowód sympatii i z podziękowaniem za to, że tak dobrze pracuję. I że ma nadzieję, że zostanę z nimi na długo. Później, znów po jakiejś awanturze, kupiła mi szafę do mojego mieszkania. Wiedziała, że zbieram na nią pieniądze. Przywieźli mi ją w ramach niespodzianki. Więc w sumie byłam zadowolona finansowo z tego układu. Ale po jakimś czasie między nimi w małżeństwie popsuło się do reszty. Miałam dość wysłuchiwania ich awantur, oni się nawet czasami bili. To był dla mnie straszny stres. Wołałam się zwolnić.

\* \* \*

Prawie osiemdziesiąt jeden procent Polaków zadeklarowało, że nie miałyby problemu z pracowaniem z Ukraińcami w tej samej firmie. Co innego, jeśli Ukrainiec czy Ukrainka mieliby być naszym szefem.

Wtedy już tylko pięćdziesiąt trzy procent Polaków przyznaje, że czuliby się komfortowo w takiej sytuacji.

*(Badania Havas Media Group)*

**Nie mów pani, gdzie jedziesz na wakacje**



## VALERIA

Jest jedna ważna rzecz, której nauczyłam się w Polsce i powtarzam to moim koleżankom, które przyjeżdżają tu sprzątać. Możesz się zaprzyjaźnić z panią, u której pracujesz, możesz brać od niej jedzenie i prezenty, możesz wysłuchiwać jej zwierzeń i sama się jej zwierzać, jeśli ona tego chce. Nic ci za to nie grozi. Ale nigdy nie mów, gdzie jeździsz na wakacje.

### **Dlaczego?**

Bo ją to wkurza. Może nawet ona nie chce ci tego okazać, ale za każdym razem, gdy opowiedziałam, że nie byłam u matki na Ukrainie, tylko z chłopakiem na wycieczce w Barcelonie czy w Grecji na wakacjach, od razu Polka zmieniała do mnie stosunek. Wkurza je, kiedy Ukrainka czy po prostu ich sprzątaczką równa się z nimi w statusie. A wakacje zagraniczne to w Polsce nadal symbol luksusu. Jak ona ma się czuć, kiedy dziewczyna, dla której jest panią, mówi, że grzała tyłek na tej samej plaży co ona? Sprzątałam u takiej pani Barbary z tej nowej części Woli w Warszawie. Ona pracowała w telewizji przy serialach jako producentka. Wszystko było między nami OK, opowiadała mi o swoim dorosłym synu, zawsze pytała o moją rodzinę, dawała mi bardzo ładne ubrania po sobie. Tak sobie po przyjacielsku rozmawiałyśmy do momentu, kiedy powiedziałam, gdzie byłam na wakacjach. A byłam we Włoszech, bo moja siostra tam mieszka. Pojechałam tam z synem, jeździliśmy po bardzo fajnych miejscach, bo moja siostra zna dużo takich.

Na domiar złego okazało się, że byłam w miejscowości, gdzie i ona pojechała w tym samym roku. Szybko ucięła temat. Od tamtej pory wyczuwałam niechęć. A w końcu mnie zwolniła. Pod pretekstem, że wyjeżdża kręcić jakiś program i na razie nie będzie



potrzebowała sprzątanania. Dwa dni później dowiedziałam się, że zatrudniła moją znajomą z hostelu, w którym mieszkałam.

## KIRA

W tamtym roku postanowiliśmy pojechać z moim chłopakiem na wymarzoną, dłuższą wycieczkę. Najpierw do Paryża, ale byliśmy też w Berlinie, w Pradze i w Krakowie. Taki objazd autokarem. Było super. Znajomi pytali, dlaczego nie pochwalłam się na Facebooku, żadnego zdjęcia nie wstawiłam. Ale po co? Żeby mnie Polka z pracy wyrzuciła?

### **Może wystarczy nie mieć w znajomych swoich pracodawców?**

Przecież ja na Facebooku nie mam nikogo ze swoich Polaków, nikomu nic nie pokazuję. Ale ktoś może komuś pokazać, nawet świnię mi podłożyć. Wolę nie. Jak kiedyś powiedziałam dwóm paniom, u których sprzątałam, że byłam w Wiedniu, zrobiły zdziwione miny. Jedna zapytała, za co tam pojechaliśmy. Tak jakbym nie zarabiała albo za te pieniądze miała tylko chleb ze smalcem jeść, żadnych przyjemności. Przecież sprzątaczką z Ukrainy ma się cieszyć, że nie chodzi głodna, a nie po Wiedniach jeździć. No a druga zapytała, czy nie szkoda mi pieniędzy na takie luksusy, skoro mieszkam w hostelu i zbieram na mieszkanie. Mój narzeczony pracuje na Ukrainie, zarabia, ja też zarabiam, owszem odkładamy na mieszkanie, ale na wakacje też chcemy jeździć.

Skoro zarabiam w Polsce, w lepszych miesiącach nawet i pięć tysięcy złotych, to dlaczego mam sobie odmawiać wszystkiego? Później już ta kobieta była wobec mnie bardziej złośliwa, taka na dystans. Dlatego nikogo z moich Polaków, u których sprzątam, nie dodaję do znajomych, udaję, że nie widzę zaproszeń, jak mi ktoś wyśle. Wolę, żeby nikt nie wiedział, gdzie spędzam wolny czas. Po Paryżu pojechaliśmy też z moim narzeczonym do Wenecji. O tym już w ogóle nikomu nic nie mówiłam.



# Polka u fryzjera



## MARIA

To nie było takie hop-siup przestawić się na polskie fryzowanie. Wy macie pod tym względem zupełnie inne potrzeby niż Ukrainki. Na początku miałam kilka wpadek, bo myślałam, że jak Polka przychodzi do fryzjera, to chce mniej więcej tego samego, co Ukrainka.

### **A czego chce Ukrainka?**

Chce, żeby było widać z daleka, że wyszła od fryzjera. U nas jak się wydaje pieniądze na włosy, to każdy na ulicy ma zauważyć, że byłaś u fryzjera, że o siebie dbasz, że cię na to stać. Na Ukrainie miałam mnóstwo stałych klientek i bardzo często one się u mnie farbowały i fryzowały „na zeszyt”. Mówiły: Maria, oddam ci za dwa tygodnie, po wypłacie, ale musisz mnie teraz ufarbować, uczesać. Już trzy tygodnie nie byłam u fryzjera, siwe mi przebijają, nie mogę na siebie patrzeć. W ukraińskich miastach jest nie do pomyślenia, żeby chodzić z trzymiesięcznym odrostem na głowie. W Polsce przeciwnie – klientki przychodzą na farbę co pół roku i mówią, że odrost na pół głowy jest w porządku, a nawet – o zgrozo! – modny. U nas też kolory jakieś żywsze, weselsze. Kobiety często farbują się na różne odcienie rudego, robią kolorowe pasemka. Tu na okrągło: blond, smutny brąz, czarny. Przez pierwsze miesiące, jak jeździłam po Warszawie tramwajem, nie mogłam się nadziwić tym włosom związanym niechlujnie w węzełek albo przyklejonym do głowy, jakby nieumyte, tym twarzom bez makijażu, tym połamanym paznokciom. U nas nie trzeba być gwiazdą filmową, żeby czuć wewnętrzny obowiązek dbania o siebie. W Polsce panuje o wiele większy luz. Oczywiście to ukraińskie pacykowanie się ma też swoje przegięcia. Cały świat się śmieje z chodzenia Ukrainek po lwowskich kocich łbach w dziesięciocentymetrowych szpilkach. Ukraińskie

ulice w dużych miastach tak wyglądają. Odsztafirowane dziewczyny na niebotycznie wysokich obcasach, w pełnym makijażu, idące rano do sklepu po bułki. Najlepiej znaleźć złoty środek, ale zanim do tego doszłam, dobre kilka razy rozczarowałam polską klientkę na fotelu fryzjerskim.

### **Co robiłaś nie tak?**

Awanturowały się, a to że za bardzo wymodelowałam im włosy i z daleka to wygląda „jak od fryzjera”. No przecież wychodzi pani od fryzjera, to jak chce pani wyglądać, jak od dentysty? – pytałam. A to że za dużo lakieru, że za bardzo podniesione, natapirowane, a że niepotrzebnie jakieś fale, loki. Szybko to pojęłam i przestawiłam się na skromne fryzjerstwo. Inna sprawa, że do dziś szokuje mnie, jak Polki, i to te zadowolone z usługi, wychodząc z salonu, zakładają czapkę na głowę, bo na dworze zimno. Kobieto, w takiej fryzurze to byś ze trzy dni pochodziła i kilka imprez obleciała, a ty to niszczysz, przyklepując czapką?

W naszym salonie są też stoliki dla manikiurzystek. I się tu czasem gotuje. Dla Polek żele, tipsy oznaczają co innego niż dla nas. U nas ma być ze wzorkiem, dżetem, kalkomanią, najlepiej kilka kolorów naraz, no i maksymalnie długie. W niektórych warszawskich salonach, jak kobiety widzą Ukrainkę, od razu zastrzegają, że ma być spokojnie, tylko lakier. Ale koleżanki, które pracują w mniejszych miastach, mówią, że taki ukraiński styl bardziej się podoba.

Za to faceci w Polsce dużo bardziej zadbani niż ci nasi. Zwłaszcza w dużych miastach. Tutaj mężczyzna, jak siada na fotel, to wie, jaką chce fryzurę, dba o szczegóły, nie chodzi zarośnięty, a jeśli tak, to jest to okiełznane i ma swój styl. U nas na Ukrainie wciąż króluje jechanie po całej głowie maszynką albo strzyżenie się po domach przez rodzinę czy kolegów.

**SOFIJA**

Moim zdaniem Polki dzielą się na dwa skrajne obozy. Mam mniej więcej połowę klientek, które chcą mieć wszystko na maksa: najgrubsze sztuczne rzęsy, brwi wymalowane henną tak, że wyglądają jak gąsienice czołgu, permanentny makijaż oczu i ust i to taki, że widać go z daleka. Te kobiety mają często wszystko zrobione od stóp do głów. Botoks w czole, rybie usta, napompowane policzki, silikon w piersiach, odessany tłuszcz z ud. Z tymi mam problem, bo ja niespecjalnie lubię robić usługi w takim stylu. To nie jest mój gust, ale jednocześnie chcę zarobić, więc zwykle staram się zrobić tak, jak chce klientka, tylko odrobinę lżej. I jest też drugi typ kobiet – naturalne aż do przesady. One nie farbują włosów, przychodzą do mnie na rzęsy, ale broń Boże na doklejanie, zawsze tylko na laminowanie, czyli dodawanie połysku i koloru. Jak henna, to tylko taka najjaśniejsza, dla blondyneczek, żeby było nie za mocno. One siebie nie akceptują jako całkiem naturalne, ale chcą takiego efektu, żeby wyglądało, że są no make-up. W porównaniu z ukraińskimi kobietami pod tym względem bardzo sobie luzujecie. W Kijowie każda kobieta jak księżniczka na kosmetyczne sprawy poświęca przynajmniej dwie godziny dziennie. Tutaj po raz pierwszy spotkałam dziewczyny, które nie robią sobie nawet manikiuru, bo uważają, że to im niepotrzebne. Dla mnie to był szok.

Zanim przyjechałam do Polski, pracowałam w Kijowie w jednej z największych stacji telewizyjnych. Robiłam makijaż dziennikarkom i dziennikarzom prowadzącym główne wydania programów informacyjnych.

### **To chyba dobra praca, czemu nadal tego nie robisz?**

Rzuciłam tę pracę dwa miesiące po tym, jak wybuchła wojna na Krymie i później przeniosła się do nas głębiej. Psychicznie nie mogłam wytrzymać tego, że przez cały dzień z każdej strony bombardowały mnie newsy z frontu, w kółko wojna, zabici, terror, ciała, wybuchy, pogrzeby. To była stacja newsowa, 24 godziny na dobę nadawali wieści z frontu i bez ogródek pokazywali cały ten horror, a w kulisach pracownicy wciąż się nakręcali, że to dojdzie do

Kijowa, że będzie gorzej, że nas wszystkich wymordują. Chyba jestem słaba psychicznie, bo wymiękłam. Powiedziałam, że wyjeżdżam. Warszawa wydawała mi się podobna do Kijowa i tu stosunkowo najłatwiej udało się zorganizować mój przyjazd. Po przeprowadzce znalazłam ofertę pracy w swoim zawodzie. Nie wymienię stacji, do której trafiłam, ale to znana telewizja. Co ciekawe, finansowo było dużo gorzej niż w Kijowie, ale chciałam tam być tylko na rozruch, dopóki nie zadomowię się w Polsce, i zobaczyć, jak u was wygląda przygotowanie dziennikarzy do wejścia na wizję. Pierwszego dnia myślałam, że jestem w ukrytej kamerze, że ktoś robi sobie ze mnie jaja, że mnie testuje. Wyobraź sobie, że na wykonanie pełnego makijażu prezenterce masz pięć minut! U nas to trwa godzinę. Twarz ma być idealna, nie może odstawać ani jeden włos na głowie, kobieta nie może mieć krzywych brwi czy sklejonych rzęs. Tu nikt na to nie zwracał uwagi. Tylko szybciej, szybciej, następna, lecimy na plan. Jedna makijażystka na kilkanaście osób. Do tego kosmetyki z najniższej półki. W Kijowie to było niemożliwe, żeby nałożyć prezenterce podkład za dwadzieścia złotych. Tu dostałam takie narzędzia pracy. Nie dałam rady tym się posługiwać, za własne pieniądze kupiłam porządne kosmetyki.

### **Może my stawiamy bardziej na naturalność.**

Może tak, ale o ile taka naturalność obroni się na ulicy, to przed kamerą już nie. Telewizja rządzi się swoimi prawami. Rzeczywiście na Ukrainie prezenterki wyglądają jak lalki, jak roboty albo dziewczyny na wyborach miss i mnie to też męczyło, bo robienie takiego makijażu to jak malowanie obrazu. Ale tu potwornie stresowało mnie to, że wydawcy pozwalali wyglądać kobietom tak nieatrakcyjnie. Byle było szybciej i taniej.

### **Jak przyjęły cię polskie prezenterki i dziennikarki?**

Na początku z ograniczonym zaufaniem. Kiedy usłyszały mój akcent, trochę się spięły, mówiły, że one lubią delikatny makijaż. Chyba się bały, że je zmaluję jak ukraińską lalkę na wszystkie kolory

tęczy. Ale po kilku dniach nie tylko mnie polubiły, ale też zaczęłam dostawać od nich prywatne zlecenia. A to umaluj mnie, bo idę na bankiet wieczorem, a to zrób mi makijaż przed randką, a to przed weselem. Polecały mnie dalej koleżankom. Dzięki tym prywatnym zleceniom zarobiłam więcej niż w telewizji, z której zresztą szybko odeszłam.

## VALENTYNA

Przyjechałam do Polski do załatwionej i potwierdzonej wcześniej pracy. Zapłaciłam za pośrednictwo, wszystko było legalne i wyglądało na porządne. Pierwszego dnia po przyjeździe pośrednik przestał odbierać telefon, a później dostałam tylko maila, że ta polska firma, która miała mnie zatrudnić, zbankrutowała i jednak nie ma tej pracy dla mnie. Zostawili mnie na lodzie. I powiem ci, że paradoksalnie przed głodem uratowało mnie to, że mieszkające w Polsce Ukrainki nie wyzbyły się ukraińskiego hopla na punkcie dbania o siebie, a ja, jak wiesz, umiem „robić paznokcie”.

Zadzwoiłam do rodziców i powiedziałam, żeby natychmiast przysłali mi do Warszawy mój zestaw do robienia manikiuru i pedikiuru. Nie miałam go przy sobie, bo w Polsce planowałam zajmować się czymś zupełnie innym, obiecywali mi pracę w magazynie z kosmetykami, a gdy nauczę się polskiego, miałam przejść do biura. W każdym razie rodzice przysłali mi cały sprzęt, a ja przez pocztę pantoflową trafiłam do Ukrainki, która pracuje w ubojni drobiu pod Warszawą. I ona powiedziała mi: Valentyna, bierz swój sprzęt i przychodź do nas, mamy dwie przerwy na jedną zmianę, będziesz nam robiła paznokcie. Rozumiesz to? Ukrainki, które pracują tam fizycznie przy obrabianiu kurczaków i do tego są w rękawiczkach, muszą mieć elegancko zrobione paznokcie. To mnie wtedy uratowało. Bo zarobiłam na chleb i pokój do spania na pierwsze miesiące.



## **Dużo miałaś klientek?**

Kilka dziennie. Nie chodzi o to, że one dla tych kurczaków robiły sobie hybrydę, ale o to, że pracując po dziesięć godzin dziennie, nie masz później czasu na pójście na manikiur. A paznokcie u Ukrainek muszą być zrobione. Więc jak do nich podjechałam i zrobiłam, co trzeba, w przerwie na obiad czy na papierosa, to wszyscy byli zadowoleni.

## **Teraz masz swój mały salonik. Też przychodzą do ciebie głównie Ukrainki?**

Na szczęście nie.

## **Dlaczego na szczęście?**

Powiem ci szczerze, że jak mam wybór, to sto razy bardziej wolę robić usługę dla Polki. Wy nie macie pojęcia albo macie słabe pojęcie o tym, jak się robi hybrydę, tipsy, żele, akryle i inne bajery. Po prostu chcecie mieć ładnie zrobione ręce i stopy. W czasie wizyty albo oglądacie coś w telefonie, albo rozmawiacie ze mną. I to jest w porządku. Z Ukrainkami zawsze są jakieś przeboje. Bo prawie każda uważa, że jest specjalistką od tego, jak robić paznokcie, wszystkie się na tym lepiej znają niż kosmetyczki. Zawsze jak mam Ukrainkę przy stoliku, wiem, że po jakiejś trzeciej minucie się zacznie: Źle mi te skórki wycinasz, dlaczego malujesz pędzelkiem, teraz się inaczej robi, a te wzorki to inaczej się nakłada, ten preparat nie jest dobry, proszę mi zrobić innym! Wszystkie są specjalistkami, bo Ukrainki, zwłaszcza młode, nic nie robią w wolnym czasie, tylko uczą się z YouTube'a, jak się malować. Trzymam język za zębami, bo muszę zarobić, ale czasem nie wytrzymuję i mówię: To jak jesteś taką specjalistką, to ty mi zrób paznokcie, a nie ja będę robić tobie. Jeśli mam wybór – przyjąć Polkę czy Ukrainkę – zawsze wybiorę Polkę.

**SVIETLANA**

Z daleka rozpoznam Ukrainkę na polskiej ulicy. Zwykle jest kobietą, która jest w Polsce od niedawna, bo dziewczyny ze Wschodu dość szybko łapią, jaki tu panuje gust, i w miarę się dostosowują. Najczęściej dlatego, że są wyśmiewane za swój wygląd. Ja to rozumiem, bo kuriozalnie wygląda, jak idzie taka zmalowana lalka i do tego w futrze na czterdzieści stopni mrozu. Ale dla nas futro i obwieszenie się złotem to najprostszy sposób, żeby pokazać światu, że jest się elegancką i bogatą. Ostatnio szłam koło ronda ONZ w Warszawie i tak myślę: Chyba nasza idzie. W futrze i na obcasach takich ze dwanaście centymetrów. Prawie jej się nogi w kolanach łamały, tak się wyginała. Tak patrzę sobie na tę dziewczynę i nagle zadzwonił jej telefon. Odebrała, oczywiście po rosyjsku rozmawiała. Ja od razu rozpoznam naszego.

Miałam kiedyś taką znajomą, teraz kontakt się nam urwał, ale ona była niezła. Sprzątała w biurowcu w miniówce i na szpilkach. Pytam ją: Ty idziesz tak do pracy?! A ona: Owszem, mój szef tak lubi, to ja tak przychodzę. Ona ma męża, więc nie sądzę, żeby robiła to po to, żeby poderwać pracodawcę. Po prostu uznała, że lepiej będzie jej płacił, jeśli będzie myła okna w krótkiej spódnicy i butach jak na imprezę.

\* \* \*

Już co piąty Ukrainiec/Ukrainka pracujący/pracująca w Polsce zakłada tu swoją firmę. Około połowa z nich robi to z przymusu – pracodawca, by uniknąć płacenia składek za pracownika, wymusza na nim samozatrudnienie. Jednak coraz więcej Ukraińców otwiera w Polsce swoje biznesy. Najczęściej są to sklepy, salony kosmetyczne i fryzjerskie oraz kawiarnie.

*(Dane Eurostatu za 2018 rok)*



# **Casting na polskiego męża**



## **DARYNA**

Jako Ukrainka w Polsce miałam dwa wyjścia na załatwienie legalnego pobytu. Albo iść do pracy, w której mnie zatrudnią oficjalnie na umowę i będą odprowadzać wszystkie składki, albo znajdę tu męża. Wybrałam to drugie. Co nie znaczy, że to było prostsze.

### **Dlaczego?**

Bo nie szukałam tylko partnera, kolegi, kochanka, przyjaciela, nawet faceta na życie. Owszem, szukałam tego wszystkiego plus legalnie zawartego w urzędzie związku małżeńskiego. Nie każdy Polak jest do tego skory. Zwłaszcza jak jest już, tak jak ja, w pewnym wieku, ma za sobą rozwody, niepowodzenia. Dlatego podeszłam do sprawy na poważnie, gonił mnie czas. Musiałam mieć dobry plan i konsekwentnie go realizować.

### **Co pani zrobiła?**

Zapisałam się na kilka portali randkowych. I chodziłam na randki. Codziennie minimum po dwie, jedna do południa, druga wieczorem. Czasami więcej, czyli dwa razy po dwie. Miałam kilka miesięcy na to, żeby znaleźć męża. Po pół roku pobytu, nawet jak masz pieniądze, jak cię stać na życie w Polsce, nie możesz tu legalnie zostać. Musisz mieć zatrudnienie albo męża.

### **Ale pani zdążyła przed deportacją.**

Tak, co nie znaczy, że było łatwo. Nie chciałam wychodzić za byle kogo. To już w swoim życiu zrobiłam i jako kobieta wtedy po czterdziestce nie byłam już tak głupia jak dwudziestolatka. Dlatego na chłodno oceniałam kandydatów. Po kwadransie rozmowy wiedziałam, czy chcę kontynuować spotkanie, czy je kończyć. Jeśli

facet nie spełniał moich podstawowych oczekiwań, kulturalnie mówiłam, że dalsza rozmowa nie ma sensu, i wychodziłam.

### **Jakie to były kryteria?**

Musiał być na poziomie. Kulturalny, wykształcony, mieć klasę, chcieć czegoś od życia.

### **Rozumiem, że musiał też dobrze zarabiać.**

Ja miałam pieniądze, nie potrzebowałam sponsora, ale nie wyszłabym za mąż za faceta w swoim wieku, który zarabia dwa tysiące złotych. Jeżeli mężczyzna ma pięćdziesiąt lat i zarabia dwa tysiące, to co on robił do tej pięćdziesiątki? Jeśli ma dwadzieścia lat, to rozumiem, zaczyna dorosłe życie, pracę, uczy się. Ale jeśli przez kolejne dwadzieścia lat stoi w miejscu zawodowo i finansowo, coś to o nim mówi.

### **To czym się zajmuje ten Polak, który został pani mężem?**

Ma wykształcenie prawnicze, kiedyś pracował w Stanach jako dyplomata. Teraz doradza przedsiębiorstwom w sprawach podatkowych. Jest ode mnie kilka lat starszy, ma dorosłe dzieci, jest po rozwodzie.

### **Pamięta pani, jak szybko go poznała? Mówiła pani, że miała tylko kilka miesięcy na sfinalizowanie poszukiwań.**

To była moja sto dwudziesta randka.

### **Jaka konsekwencja w działaniu!**

Wiedziałam, co chcę osiągnąć i ile mam na to czasu. Byłam skupiona na efekcie, nie poddawałam się. Teraz jestem już z mężem prawie siedem lat. Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. To dowód, że dokonałam właściwego wyboru.

### **Czyli Polak okazał się dobrym materiałem na męża?**

Tak, ale nie powiedziałam pani jeszcze czegoś. To nie jest mój pierwszy mąż Polak. Zaczęło się od tego, że wyszłam za mąż na Ukrainie za Ukraińca, mając siedemnaście lat. U nas to normalne. Gdy miałam dwadzieścia jeden lat, byłam już po rozwodzie. To też u nas normalne. On był sześć lat ode mnie starszy, miał łeb do interesów, ale mnie nie szanował. Miał firmę, dużo zarabiał, ale pieniądze głównie przeznaczal na używki i na dziewczyny, z którymi mnie zdradzał. Miałam z nim dziecko, na początku godziłam się na te zdrady, przymykałam oko, ale po kilku latach powiedziałam dość. Odeszłam od niego. Przez następne osiem lat byłam sama, skupiłam się na wychowaniu dziecka, aż poznałam faceta, też Ukraińca, ale z izraelskim paszportem. Był ode mnie dziewięć lat młodszy. Pobraliśmy się, on adoptował mojego syna. Myślałam, że już wszystko, co złe, jest za mną.

Postanowiliśmy, że wyjedziemy razem do Izraela i tam osiadziemy na stałe. Ale nie dostałam wizy. Konsul uznał, że nasze małżeństwo to ustawka, deal zawarty po to, żebym mogła z synem uciec z Ukrainy. On wyjechał, ja miałam się do skutku starać o wizę. Niestety, mąż miesiąc po tym, jak osiedlił się w Izraelu, napisał mi, że już nie chce, żebyśmy przyjeżdżali, bo nie jesteśmy mu do niczego tam potrzebni, a on chce sobie inaczej życie układać. Wtedy się naprawdę załamalam. Zapadłam na depresję. Dobrze, że nie poszłam w alkohol czy narkotyki, bo to był pierwszy kierunek, w który mnie ciągnęło. Ostatecznie skręciłam w tematy religijne. Codziennie chodziłam do cerkwi. Żyłam praktycznie jak w klasztorze. Ogarnęła mnie całkowita niechęć do życia, jakieś wielkie rozczarowanie, wszystko mi było obojętne.

### **Ile trwał ten stan?**

Zanim przekonałam się do jakiegokolwiek mężczyzny? Dwanaście lat. Powoli, z pomocą mamy i syna zaczęłam stawać na nogi. Kiedy wróciła mi jasność w myśleniu, uznałam, że muszę się wziąć w garść i zacząć zarabiać, bo moja mama nas wszystkich nie utrzyma. Przyjechałam do Polski w 2003 roku. Pobyłam trochę,

zarobiłam, ale wróciłam na Ukrainę do mamy i syna. Poszłam na studia, zrobiłam magisterkę, podjęłam pracę, ale w 2009 roku zmarła moja mama, syn już był dorosły, powiedziałam wtedy, że jadę do Polski. Nie wiedziałam, co będę robić, ale nie chciałam już być sama. I tak się stało, że bardzo szybko poznałam mojego męża. To był właśnie ten pierwszy Polak, za którego wyszłam.

### **Gdzie go pani poznała?**

W delikatesach na Nowym Świecie w Warszawie. Ja coś kupowałam, on zagadał, ja coś odpowiedziałam, zaprosił mnie na kawę.

### **Tak od razu się pani zgodziła?**

To był impuls. Szybko się zorientowałam, że w tamtym momencie życia jeszcze nigdy nie spotkałam tak inteligentnego mężczyzny. To już było słychać na tej rozmowie przy kawie. To był facet, który znał pięć języków obcych, pracował w handlu zagranicznym, robił interesy z kilkudziesięcioma krajami na całym świecie. Robił, bo kiedy go spotkałam, był już na emeryturze.

### **Jak długo byliście ze sobą i dlaczego to się rozpadło?**

Pięć miesięcy po tym, jak się poznaliśmy, wzięliśmy ślub. Byliśmy ze sobą dwa lata. Krótko, ale tylko dlatego że on był ode mnie starszy o czterdzieści osiem lat. Miał wtedy lat dziewięćdziesiąt, a ja czterdzieści dwa. Widzę pani minę. Nie dziwi mnie ona, bo widziałam już wiele razy ten wyraz twarzy. Właściwie za każdym razem, gdy o tym komuś opowiadałam. Może pani sobie myśleć, co chce, ja byłam szczęśliwa.

**Nie oceniam pani, myślę tylko o tym, że wiedziała pani, że to będzie na krótko, bo natury się nie oszuka. A dwa razy już straciła pani męża. W tym sensie wydaje mi się to ryzykownym krokiem.**

Było ryzykowne, ale ja się przy nim czułam jak nigdy dotąd z nikim. Psychicznie i fizycznie z nikim mi tak dobrze nie było. Może mi pani wierzyć lub nie, ale mieliśmy seks trzy razy w tygodniu. Chodziliśmy do teatru, chodziliśmy do kina, na spacer. Powiedział, że mam nie pracować, że mnie będzie utrzymywał, bo chce spędzać ze mną maksymalnie dużo czasu. Wiadomo było, że dużo go nie mamy. Byłam szczęśliwa. Wprowadziłam się do niego, wzięliśmy ślub. Naprawdę kochałam mojego męża. To był bardzo przystojny, mądry facet.

### **Po jego śmierci musiała się pani wyprowadzić z jego mieszkania?**

Mąż przepisał na mnie trzy czwarte mieszkania, jedna czwarta była jego syna. Syn nie mógł się z tym pogodzić, mimo że nie utrzymywał z ojcem kontaktu. A to był jego jedyny syn, w ogóle jedyna rodzina, bo mój mąż był wdowcem. Dla syna robił wszystko, kupił mu mieszkanie, samochody, przez wiele lat dawał mu pieniądze, ale jak przestał, to i syn przestał się interesować ojcem. Nie przyszedł nawet na jego pogrzeb. Ale jak się dowiedział, że dostał taki mały spadek, to podał mnie do sądu i siedem lat walczył o to mieszkanie. Ostatecznie wygrałam, spłaciłam jego część i mogłam tam zostać. W ogóle te sprawy spadkowe w Polsce są bardzo skomplikowane. I strasznie długo się ciągną. Na Ukrainie podobna sprawa by trwała maksymalnie rok, a tu siedem lat.

### **Więc udało się pani zatrzymać to mieszkanie.**

Tak, najpierw je wynajmowałam i miałam dzięki temu z czego żyć i to na dobrym poziomie. Później sprzedałam. Ale zgodnie z polskim prawem Ukrainka może być tu albo jako żona Polaka, albo jako zatrudniona legalnie. Nie chciałam na siłę szukać pracy, skoro miałam pieniądze. Dlatego tak usilnie szukałam męża na portalach randkowych, od czego zaczęłam moją opowieść.

### **Nie myślała pani, żeby jednak po śmierci męża wrócić na Ukrainę? Zwłaszcza że odziedziczyła pani majątek, miała**



**pieniądze. Mogłaby pani nie pracować, a być blisko syna i wnuków.**

Ale tu nie chodziło o pieniądze. Ja nie chciałam być sama. Na Ukrainie nie poznałam żadnego porządnego faceta. Tu przeciwnie. Poza tym jak pisałam pracę licencjacką jeszcze na Ukrainie, to dotarłam do badań statystycznych, z których jasno wynikało, że na dziesięć kobiet w wieku czterdziestu pięciu, pięćdziesięciu lat przypada czterech, pięciu mężczyzn. A z tego wielu odpada, bo jest żonaty. Stwierdziłam, że nie mam tam czego szukać. A Warszawa duże miasto, nie ma innej opcji, muszę poznać kogoś fajnego. I udało się. Trzeba tylko chcieć.

## **OLGA**

Wyszłam za mąż na Ukrainie, mając szesnaście lat. Mój mąż miał siedemnaście. Na ślub nie potrzeba było zgody sądu, bo u nas, jak się ma skończone szesnaście lat, można legalnie brać ślub. Zaraz potem urodził nam się syn. Rozstałam się z mężem dwa i pół roku później. Wiadomo jak to u nas z facetami, alkohol, zero odpowiedzialności. Po rozstaniu nigdy mi nie płacił alimentów. Ale nie walczyłam o to. Sąd przyznał nam parę groszy, ani ja, ani syn nie chcieliśmy się o to szarpać. Jak tylko było można do Polski wyjechać do pracy, od razu spakowałam siebie i syna i przyjechaliśmy. Nie byłam otwarta na facetów, dla mnie najważniejsze było, żeby mieć tu pracę, żeby zarabiać, stanąć na nogi, nie być już nigdy od nikogo zależna. A jednak po latach spędzonych tu przekonałam się do jednego Polaka. I za kilka miesięcy wychodzę za niego za mąż.

### **Gdzie go poznałaś?**

W internecie, na portalu Badoo. To było już pięć lat temu. On jest po rozwodzie od 2012 roku. My poznaliśmy się w 2015. Jest ode mnie starszy, ma czterdzieści cztery lata. Prowadzi firmę transportową, przez chwilę nawet u niego pracowałam, bo nie

chciał, żebym sprzątała. Ale po jakimś czasie uznaliśmy, że to niedobrze, że razem pracujemy. I przerzuciłam się na fryzjerstwo.

### **Czy twój przyszły mąż szukał Ukrainki na żonę?**

Tak, mój Marek nie ma dobrych doświadczeń z Polkami. I nie chodzi tylko o jego byłą żonę. Zanim się ożenił, miał kilka dziewczyn z Polski i zawsze kończyło się to źle. Uważa, że Polki są inteligentne, ale nie sprawdzają się na długich dystansach. Zwłaszcza te z dużego miasta. Bo ciągle im się zmieniają potrzeby, szybko się nudzą, szukają atrakcji poza domem, gonią za karierą. Zresztą jego dziadek miał żonę Ukrainkę, czy tam Rosjankę, i zawsze mu mówił, że dziewczyny ze Wschodu to świetny materiał na żonę. Twarde baby, rodzinne, zaradne, wierne, no i ładne. No i mój Marek opowiadał mi, że po kilku rozczarowaniach z Polkami stwierdził, że poszuka żony ze Wschodu. Nawet pamiętam, jak do mnie napisał na tym Badoo. Pierwsze pytanie nie było „How are you?” tylko „Czy jesteś z Ukrainy?”.

### **Zaakceptował twojego syna?**

Jak najbardziej. Mój syn to już dorosły chłopak, bardzo mądry, ułożony, nie sprawia problemów. Lubią się z Markiem. Mój przyszły mąż też ma dzieci z pierwszego małżeństwa, opiekuje się nimi na zmianę z byłą żoną, więc co drugi tydzień one są u nas w domu i to też jest dla mnie w porządku.

### **A jak ciebie zaakceptowała jego rodzina? Mam na myśli przyszłą teściową, teścia.**

On się z ojcem nie kontaktuje, więc i ja go nie poznałam. Ale mamę ma super. Co nie oznacza, że od razu złapałyśmy wspólny język. Nie chodziło o to, że ja jestem z Ukrainy, tylko o to, że po rozwodzie pojawiła się nowa kobieta w życiu Marka i ona z tym miała problem. Ale to typ kobiety, która więcej chowa w sobie i nigdy wprost mi nie powiedziała, że ma coś przeciwko mnie. A z czasem nabrała do mnie zaufania i polubiłyśmy się. Pamiętam,

że raz tylko nie ugryzła się w język i na jakimś rodzinnym spotkaniu, podając deser, wypaliła, że te muffinki, które upiekła, wyszły jej jakieś niskie, nie takie wyrośnięte i pyszne, jakie robiła pierwsza żona Marka. On wtedy tak na nią spojrział, że mama od tamtej pory trzy razy się zastanawia, co powiedzieć, zanim otworzy usta.

### **A czy twoi rodzice zaakceptowali Marka?**

Ja podobnie jak on, mam tylko mamę. A mama to ciągle powtarza, że najważniejsze, żebym była szczęśliwa. Jak sobie wybrałam Polaka, to moja sprawa. Ona mówi: Dobrze, że nie Murzyn. I zaraz dodaje: Ja nie jestem rasistką, broń Boże, ale za czarnego to bym ci nie dała wyjść. Polak jest OK.

### **Czym przede wszystkim różnią się mężczyźni na Ukrainie od Polaków?**

Agresją. I to zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Z dziada pradziada jesteśmy porywczy, prowokujący, chętni do konfrontacji, co często wychodzi nam na złe. Tak naprawdę ta skłonność do bitki wynika z tego, że jako naród jesteśmy zakompleksieni, a zawsze człowiek zakompleksiony jest agresywny. Ja też czasem łapię się na tym, że jestem agresywna. Na przykład jestem w domu z Markiem, rozmawiam spokojnie. Ale po jednym, drugim zdaniu wydaje mi się, że on mnie nie rozumie, jest przeciwko mnie i już rodzi się we mnie agresja. Oczywiście słowna, ale potrafię się na niego wydrzeć, zrobić awanturę. A później myślę, że to było głupie, niepotrzebne. Ale właśnie wychodzą ze mnie te nasze kompleksy i strach, że ktoś odbierze mi to, co już zdobyłam, a przecież nie było łatwo dotrzeć do miejsca, w którym dziś jestem.

**SOFIJA**

Byłam tu w Polsce na kilku randkach. Bardzo chętnie wyszłabym za mąż za Polaka, ale takiego, który podchodzi do życia poważnie. Nie ukrywam, że status wiecznej singielki mi nie odpowiada, chcę już założyć rodzinę, zależy mi na stałym związku, a nie spotykaniu się bez zobowiązań, najlepiej tylko seks i inne przyjemności. Tego typu układy mnie nie interesują, ale niestety w Polsce w większości tylko z tym się spotykam. Bo faceci albo są przepracowani i mówią, że na rodzinę nie mają czasu ani sił, albo wieczni chłopcy, którzy oczekują tylko przyjemności od życia.

### **Uważasz, że Polacy różnią się od Ukraińców?**

Tak i to na wielu poziomach. Zaczniemy od tego, że dla Polaka często jest problemem, żeby zapłacić za kobietę na randce. Chcą dzielić rachunek za kawę i ciastko. Na Ukrainie jest nie do pomyślenia, żeby facet postawił cię w tak idiotycznej sytuacji. Mnie osobiście to nie dotknęło, ale wiele moich koleżanek Ukrainek mieszkających w Polsce, ale też polskich klientek opowiadało mi bardzo dużo historii, że facet zaprosił i nie zapłacił w restauracji. Dla mnie to jest absurd. Skoro ty mnie zapraszasz, a ja tobie poświęcam czas, bo przygotowuję się do tej randki dwie godziny, robię makijaż, idę do fryzjera, kupuję sukienkę, a ty nawet nie potrafisz zapłacić w restauracji, to nie mamy o czym rozmawiać. Ukraińiec by się pod ziemię zapadł ze wstydu. Nawet to dzielenie pół na pół wydaje mi się głupie. Gdyby mnie coś takiego spotkało, na pewno nie byłoby drugiej randki.

### **Co jeszcze nas różni, poza brakiem hojności?**

U nas nikt tak nie biega za facetami, jak biegają Polki. I to rozpuszcza facetów. U nas jest na odwrót, przynajmniej na początku mężczyzna się musi o ciebie postarać, zadbać, to on chce, żebyś zwróciła na niego uwagę, to on do ciebie pierwszy napisze i zadzwoni, przyniesie czy wyśle kwiaty. A w Polsce facet nie musi robić nic, nie musi się starać, wszystko ma podane na tacy, bo kobiety jakby brały udział w jakimś wyścigu, która go pierwsza

usidli. Na Ukrainie jeszcze więcej kobiet przypada na jednego mężczyznę niż w Polsce, ale dziewczyny się szanują, mają honor i nie uganiamy się za chłopami. Tu odwrotnie. To co się dziwić, że młodzi Polacy nie szanują kobiet, skoro co wieczór mogą mieć inną, zawsze chętną na niezobowiązujące spotkanie, po którym nie ma kontynuacji. Mnie się wydaje, że polscy mężczyźni są po prostu przyzwyczajeni do tego, że najpierw kobieta musi coś zrobić dla nich. Może dlatego tak trudno mi tutaj znaleźć sobie kogoś. Nie umiem przeskoczyć tej mentalnej bariery. Dla mnie inicjatorem relacji musi być mężczyzna, inaczej po prostu nie może być.

## EWA

Dość szybko spotkałam Polaka, którego pokochałam i za którego chciałam wyjść za mąż. Było to na początku studiów i do dziś jesteśmy szczęśliwym związkiem. Ale moje koleżanki Ukrainki nie miały tyle szczęścia co ja, i dziś, nie mając już dwudziestu lat, robią wiele, by poznać tu kogoś ciekawego. Wierzą w Polaków, w to, że da się z nimi dogadać, stworzyć rodzinę. Ale często nie mogą przebrnąć przez pierwszą barierę, jaka pojawia się na randkach. Czyli kwestia płacenia. Koleżanki umawiają się na randki z Tindera. Pokazują mi tych facetów. Kiedyś w większym babskim gronie razem oglądałyśmy kandydatów na randkę. Jak się pojawił fajny, namawiałyśmy koleżankę, żeby poszła z nim na kawę. W pewnym momencie zapytałam ją, jak myśli, kto zapłaci za kawę. A ona: Jak to kto? On. No to ją pytam: Ale dlaczego on ma płacić?. Przecież zarabiasz, możesz zapłacić za siebie. Ona myśli, myśli i w końcu mówi: Ewa, wiesz, bo w naszej kulturze to faceci płacą za kobiety i nie ma co z tym walczyć. Jak chce być z Ukrainką, musi za nią zapłacić. Pomyślałam: O, super. No i tak właśnie w naszej kulturze jest.

## KRISTINA

Po ukraińsku jest tak, że facet ma płacić zawsze. Nawet jak ja go zaprosiłam, nawet jak to jest spotkanie służbowe. Wielokrotnie miałam tak w interesach, że gdzieś za granicą łapałam za portfel, żeby zapłacić, jeśli to ja inicjowałam spotkanie. I bez względu na to, czy działo się to w Niemczech, w Hiszpanii, na Ukrainie czy w Polsce, jeśli w gronie osób był Ukraińiec, to on musiał za mnie zapłacić. Wręcz czasem stanowczo, nawet na granicy poirytowania mówiłam: Kristina, nie upokarzaj mnie, jestem facetem, jestem od tego. Tylko że taka postawa ma swoją konkretną konsekwencję w dalszym życiu. Bo jeśli godzisz się na życie z Ukraińcem, który jest takim dżentelmenem przy płaceniu, to później jak się okaże, że ty zarabiasz więcej od niego, to nie możesz tego publicznie powiedzieć. Bo on by cię chyba za to zabił. A na pewno porządnie opieprzył. Kobieta powinna być szyją i kręcić facetem, ale bez słów. Bo jak będzie pokazywać, że jest zbyt silna, zbyt zaradna, to mężczyzna ją zostawi i znajdzie sobie kogoś słabszego, przy kim poczuje się bardziej męsko.

### **Czym jeszcze różni się Polak od Ukraińca?**

Zachowaniem w domu. Jeśli Ukraińiec zmywa, gotuje, sprząta, trzeba mu za to podziękować. Bo on wykonuje coś, co jest obowiązkiem kobiety. Ona musi mu podziękować, nawet jeśli ubierze to w żart. Musi pokazać, że pamięta o tym, że on zrobił coś spoza listy męskich czynności. Poza tym Polacy zupełnie inaczej podchodzą do tematu zdrady w związku. Z mojego doświadczenia, ale też z opowieści moich przyjaciółek wynika, że dla wielu Polaków seks to nie jest zdrada. Chcesz jeść, idziesz do restauracji, chcesz seksu w delegacji, to go uprawiasz, a później wracasz do domu i żyjesz z żoną jak gdyby nigdy nic. Oni nawet lżej podchodzą do zdrady kobiety. Ukraińiec, który się szanuje, jak dowie się, że kobieta go zdradziła, nie tylko nie jest w stanie z nią żyć, ale też często nie

jest w stanie żyć ze sobą. Najczęściej się zachlewa i przegrywa swoje życie. Polak wybacza łatwiej.

### **Pani wyszła za mąż za Polaka. To był dobry wybór?**

Fatalny. Oszukał mnie na pieniądze, straciłam przez niego wszystko, co zarobiłam. Miałam więcej pieniędzy od niego, zawsze umiałam zarobić, byłam wykształcona, prowadziłam różne firmy. On był taksówkarzem. Kiedy pobraliśmy się, postawiłam dom na jego ziemi, bo on miał działkę. Kiedy rozstaliśmy się, musiałam opuścić ten dom. Podałam go do sądu o to, żeby mnie spłacił za część tego domu. Sprawa ciągnęła się dziesięć lat. W Polsce to jakiś koszmar z tymi sądami. Ostatecznie wygrałam, on musi mnie spłacić, tylko twierdzi, że nie ma z czego. Za to nie tylko nie wyprowadził się z tego domu, ale nawet zrobił sobie w nim hostel dla Ukraińców. Ale nie jest to na niego zapisane, więc formalnie komornik nie ma z czego ściągnąć należności dla mnie. Mało tego, mój były mąż Polak ubiega się o alimenty ode mnie. Bo spadł mu poziom życia.

### **Macie dzieci?**

Wspólnych nie mamy. On ma dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, ja również.

### **Czym panią zdobył?**

Właśnie tym, że nie był jak Ukrainiec. Nie był agresywny, nie krzyczał, wydawał się normalnym, spokojnym facetem. A później zaczęło się prawdziwe życie. Rok po ślubie stwierdził, że nie będzie już pracował. Powiedział, że jego była żona doniosła na niego do korporacji taksówkowej, że jest chory na cukrzycę i że przez to musi zdać licencję. Później okazało się, że kłamał, historię z byłą żoną donosicielką zmyślił od a do z. Przestał pracować, zaczęliśmy budowę domu. zaproponował, że będzie na miejscu pilnował pracowników, doglądał remontu, żeby szybko szło, żeby nas nie oszukiwali i nie kradli. Okazało się, że całymi dniami siedział z nimi,

grał w karty i pił. Ja wtedy byłam maksymalnie zajęta, bo akurat przywiozłam dwoje dzieci z Ukrainy, miałam dwie prace i jeszcze robiłam podyplomowe studia. Pranie, gotowanie, dojazd do pracy, wywiadówki. Ja po prostu za późno kapnęłam się, że tylko pije i już nie ma o czym gadać.

### **Próbowała pani to jakoś ratować?**

Próbowałam. Odchodziłam parę razy, wracałam. Aż do momentu, kiedy policjanci, którzy kolejny raz przyjechali do nas na interwencję po tym, jak mąż się spił i zrobił awanturę, popatrzyli na mnie i powiedzieli: Proszę pani, taka młoda, inteligentna, zarabiająca, co pani tu robi?. Wzięłam dzieci, małą walizkę i wyszłam.

### **I co mąż na to?**

Na początku przeproszał, pisał głupie SMS-y. Później straszyl. Nachodził w pracy. Nie wytrzymałam, zwolniłam się. Stwierdziłam, że przestanę zajmować się księgowością. I zajęłam się firankami, dekoracją okien. Bardzo szybko rozkręciłam interes. Szycie na miarę. Przyjeżdżałam do ludzi, patrzyłam na styl mieszkania, proponowałam różne warianty, szyłam, prałam, prasowałam, przyjeżdżałam, wieszałam, robiłam wszystko na gotowe. Ale on znów dowiedział się, gdzie przebywam, gdzie mieszkam. Nachodził mnie pijany. Znów wzywałam policję. W końcu zmieniłam mieszkanie, numer telefonu. Swoim kolegom i koleżankom powiedziałam, że jeżeli ktoś nie da Boże da mu mój numer telefonu, to będzie wojna. Posłuchali mnie.

### **Teraz macie jakiś kontakt?**

Nie. Absolutnie. To nie jest człowiek, z którym można mieć kontakt.

### **Byłaby pani w stanie jeszcze zaufać Polakowi? W ogóle mężczyźnie.**



Proszę pani, mam czterdzieści osiem lat i dużo życiowego doświadczenia. Skoro tak otwarcie rozmawiamy, to powiem tak – Polaka, który ma pięćdziesiąt lat, nie pije i coś może zaproponować kobiecie, trudno znaleźć. Nie sądzę, żebym miała szczęście takiego poznać. Wszyscy piją.

### **Ukraińki, z którymi rozmawiałam, zgodnie mówiły, że Ukraińcy piją więcej.**

To nieprawda. Oni piją inaczej. Ukraińcy nie piją po trzy piwa codziennie przed telewizorem, oni nie piją w domu i nie robią tego tak często. Ukraińcy chodzą w gości, robią szum, awantury, czasem trwa to nawet kilka dni. Ale zdarza się raz na jakiś czas, powiedzmy raz na miesiąc. A Polak bierze zgrzewkę piwa, siedzi przed telewizorem i codziennie pije. Wieczorem jest już kompletnie zalany. Jak ma więcej pieniędzy i dobre stanowisko, to zamiast piwa pije whisky. Drink za drinkiem. Powoli, przez cały wieczór. I zasypia pijany. Ewentualnie na tej bani jeszcze zaliczy z żoną stosunek seksualny. A rano idzie do pracy. To jest alkoholizm.

### **Jak pani myśli, dlaczego tyle piją?**

Z przyzwyczajenia. Każdy tłumaczy się jakimś stresem, wypaleniem, różnymi rozczarowaniami. Najłatwiej zrzucić to na stres, nic z tym nie robić, tylko pić.

## **JANA**

Na stałe przyjechałam do Polski w 1989 roku. Wzięłam się za handel na bazarze pod Pałacem Kultury. To był strzał w dziesiątkę. Po kilku miesiącach takiej pracy kupiłam sobie malucha, mój pierwszy samochód. I właśnie wtedy poznałam pewnego Polaka. On też tam handlował. Zakochałam się ze wzajemnością. Niedługo po poznaniu właśnie pod tym Pałacem oświadczył mi się. Nie miał co prawda pierścionka, ale oświadczyły przyjął. Kilka miesięcy

później zamknęli bazar i wszyscy przenieśliśmy się na Stadion Dziesięciolecia. Tam to już naprawdę był wielki handel. Ogromne ilości towaru, duże pieniądze, układy. Wtedy postanowiłam zwinąć swoją działalność, chciałam mieć dziecko, poświęcić się rodzinie. Niedługo potem wzięliśmy ślub. Mąż został w handlu, ja zajęłam się domem. Zaraz zaszłam w ciążę, urodził nam się syn. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Tylko że za trzy miesiące mojego męża zabili. I to był dla mnie taki cios, taka straszna trauma, że myślałam, że się nie podniosę. Po raz pierwszy w życiu zrozumiałam, co to znaczy emigracja. A znaczy to, że jest się samemu. Nie ma się sieci przyjaciół, oddanych znajomych, którzy znają różnych ludzi w różnych miejscach: w policji, w prokuraturze, w mediach czy nawet na osiedlu. Bo w takiej chwili właśnie tacy ludzie są ci potrzebni.

### **Co się stało z pani mężem?**

Tuż przed Wigilią, 20 grudnia poszedł jak zwykle do pracy na Stadion. To był czas gorączki bożonarodzeniowej, największy kocioł w handlu. Wszedł do pracy i nie wrócił do domu. Ja miałam na rękach trzymiesięczne dziecko, zostałam z tym wszystkim sama, niech sobie pani wyobrazi, co musiałam czuć. Lata dziewięćdziesiąte niestety do bezpiecznych nie należały. Zwłaszcza jeśli chodzi o handel, drobnych przedsiębiorców. Porywali ludzi, okradali, zabijali. I tak się stało z moim mężem. W akcie desperacji zwróciłam się do programu „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. Zrobili materiał o moim mężu, ale nikt się nie zgłosił. Później poszłam do Michała Fajbusiewicza. W programie „997” nagłośnił tę sprawę. Też nic. Po czterech miesiącach odkryto zwłoki mojego męża w pobliżu naszego bloku. Zaginął 20 grudnia, a 4 kwietnia znaleźli jego ciało na terenie ogrodzonym przez pobliski szpital. Natknęli się na nie wiosną, kiedy zaczęli robić porządek z krzakami. Mąż został uduszony, ręce miał skute kajdankami. Może naraził się konkurencji na Stadionie, może za dobrze nam szło... Sprawców nie znaleziono.

Do dziś dziękuję Bogu, że wtedy nie zwariowałam albo że się nie zabiłam. Ale było bardzo, bardzo kiepsko ze mną. Najbardziej mnie wykończyło czteromiesięczne poszukiwanie. Nie miałam też z czego żyć. Na początku jeszcze były jakieś oszczędności, ale musiałam szybko znaleźć pracę, żeby wyżywić malusieńkie dziecko, choć psychicznie ledwo żyłam. Coś tam znajdowałam, ale jak tylko dziecko chorowało, zaraz mnie wyrzucali. Szukałam następnych prac, jakoś przetrwałam. Minęły ze trzy lata. Poznałam mężczyznę, też Polaka. Bardzo się we mnie zakochał, ale ukrywał przede mną swoją prawdziwą naturę. Kiedy zamieszkaliśmy razem, okazał się agresywnym, zazdrosnym despotą. Natomiast miał bardzo dobrą, wspierającą mnie rodzinę, pomagali mi przy synu, odprowadzali do przedszkola, odbierali, karmili. Dzięki nim miałam na chleb, bo mogłam pracować. Ale dobra rodzina to za mało, jeśli ma się tyrana w domu. Nie wytrzymałam, rozstałam się z nim. Później długo byłam sama. Bałam się mężczyzn, kolejnych rozczarowań. Skupiłam się na pracy, trafiałam na pracodawców, którzy bardzo lubili pokazać, że nie lubią Ukraińców. Ale byłam twarda.

W końcu trafiłam do radia. Po prostu z ogłoszenia, szukali pracownika w sekretariacie. Tu odżyłam. Spotkałam dobrych, ciepłych, otwartych ludzi. Wtedy poczułam grunt pod nogami. I znów usłyszałam w sobie głos natury, że jestem stworzona do tego, żeby mieć rodzinę. I w końcu pomyślałam: No nic, muszę coś z tym zrobić, sam książe na białym koniu się przede mną nie objawi, muszę pomóc szczęściu.

### **Gdzie pani szukała?**

A gdzie może szukać kobieta czterdzieści plus? Najprostsza droga to portale randkowe. Zarejestrowałam się i zaczęłam umawiać na randki. Na początku same porażki, ale nie wycofałam się. Zawsze wierzyłam, że kogoś znajdę, po prostu wierzyłam, wiedziałam, że musi się udać. Więc szukałam dalej. Nie bawiłam się w zbyt długie pisanie, od razu mówiłam: spotkajmy się, sprawdźmy się w rzeczywistości, czy jesteśmy tacy, za jakich się podajemy.

I spotkałam różnych, normalnych i nienormalnych, zadufanych i skromnych, wysokich i niskich, ale nie udało mi się spotkać takiego, gdzie wzajemnie bylibyśmy sobą zainteresowani. Zawsze umawiałam się w tym samym miejscu, w kawiarni, którą mijałam w drodze z pracy do domu. Chodziło o to, żeby spotykać się w publicznym miejscu, w towarzystwie ludzi. Nigdy nie wiesz, kim ten człowiek z internetu jest naprawdę. Byłam ostrożna. I któregoś zimowego dnia, właśnie wracając z pracy, umówiłam się tradycyjnie po drodze. I to było wielkie wow! Starszy ode mnie o osiem lat, bardzo mi się wizualnie spodobał, świetnie się z nim rozmawiało, ale to właśnie wzbudziło moją nieufność. Pomyślałam sobie: Coś on za ładny i za fajny, żeby w tym kotle portali randkowych się mielić. Z tego pierwszego spotkania najbardziej zapamiętałam mankiety jego koszuli. Były takie czyste, idealnie wyprasowane. Myślę sobie, jak nic żonaty, tylko wrażeń szuka. Byłam nieufna, nie wierzyłam, że taki fajny facet zainteresuje się mną na poważnie. Chyba jednak się myliłam, bo jesteśmy już dziesięć lat razem.

### **Jesteście małżeństwem?**

Formalnie nie, choć w sumie nie ma ku temu przeszkód. Ale ja już tego nie potrzebuję. Jak patrzę na to moje życie w Polsce, co mnie w nim spotkało, jak mnie przeczłołgało, ale też gdzie jestem teraz, to cieszę się, że tu zostałam i że zdecydowałam się jeszcze raz zaufać Polakowi. Wierzyłam w to, że te kręte ścieżki kiedyś się wyprostują, bo człowiek nie może mieć cały czas źle.

### **A co pani myśli o polskich mężczyznach?**

Polacy lubią tak więcej czarować. Ukraińcy są bardziej wprost. Czasem to jest surowe, niezbyt romantyczne, ale przynajmniej wiadomo, o co chodzi. Polakami łatwiej się rozczarować.

Inna sprawa, że coraz więcej Polaków chce się wiązać z Ukrainkami. Wiem to, bo jeszcze kiedy randkowałam na tych portalach, a przecież było to wiele lat temu, Polacy pisali mi wprost, że się mną zainteresowali, bo jestem Ukrainką. Oni Polek nie szukali.

## **Dlaczego?**

Niektórzy mówili, że Ukrainki są bardziej ułożone od Polek, skromniejsze, pokorniejsze, mniej wymagające. Często wyglądają bardziej ekstrawagancko, mocniej się malują, wyzywająco ubierają, zwłaszcza jeśli chodzi o te szpilki zakładane zawsze i wszędzie, ale w codziennym, domowym życiu łatwiej je poskromić, dogadać się z nimi.

## **SVIETLANA**

Od kilku lat jestem związana z Estończykiem, ale mam sporo doświadczeń z Polakami. Jeśli chodzi o randkowanie, to trafiali mi się sami popaprani. Ale kolegów Polaków zawsze miałam super. Pomocni, ogarnięci. W sprawach praktycznych, na przykład przy remoncie, doradzili, w sprawach urzędowych wsparli, ale też mogłam się im ze wszystkiego zwierzyć po koleżeńsku. Gorzej było z randkami.

## **Dlaczego?**

Trafiali mi się sami obcesowi, szpanujący kasą czy pozycją, a jednocześnie słoma z butów im wystawała. Ja ich musiałam uczyć polskiego języka, bo przy kobiecie zapominali podstawowych słów. Przyjeżdżał taki po mnie białym mercedesem, wielki biznesmen, zaprasza na kolację, później do pubu i mówi: Napijesz się wódy czy drina?. To co, idziemy, zajaramy? Masz faję? Boże, pomyślałam, co to jest? Zapraszasz elegancką kobietę na randkę i mówisz do niej patologicznym slangiem jak spod budki z piwem? To było nasze ostatnie spotkanie. Ale za to mam szczęście w wiązaniu Polaków z Ukrainkami. Robię coś takiego, co nazywa się speed dating.

**No tak, przecież administrujesz ogromną grupą na Facebooku „Dziewuszki w Warszawie”, gromadzącą kilkadziesiąt tysięcy rosyjskojęzycznych kobiet.**

Organizuję dla tych kobiet networking, gdzie mogą wymienić się kontaktami zawodowymi, ale też pomagam zorganizować im „casting na polskiego męża”. To trochę żart, a trochę nie. Bo naprawdę wielu Polaków chce się wiązać z Ukrainkami, a one chętnie poznają Polaków, co nie znaczy, że biorą pierwszego lepszego, byle to był Polak.

### **Dlaczego Ukrainki są atrakcyjne dla Polaków?**

Może dlatego, że gotują? Polki też to robią, ale rzadziej, mniej chętnie, coraz więcej z was uważa, że stać przy garach to nic ciekawego, że coś się wam przez to odbiera. My, Ukrainki, mamy to we krwi – jak facet przychodzi z pracy, to kobieta musi przygotować mu obiad. Nawet ja, chociaż zapracowana, zagoniona, robię interesy w różnych krajach, często jestem w podróżach służbowych, ale kiedy mój Nikita przyjeżdża z Estonii, to choćbym nie wiem co miała tego dnia na głowie, to spieszę się, żeby zrobić zakupy, żeby mu przyrządzić coś dobrego. On mnie o to nie prosi, często proponuje, że możemy zjeść na mieście albo zamówić „chińczyka” do domu. Ale on jest z Estonii. Na Ukrainie to normalne, że kobieta ma gotować i już. To jest takie nie muszę, ale muszę.

### **Wśród dziewczyn, dla których organizujesz speed dating, są takie, które szukają polskiego męża, żeby sprawniej załatwić sobie tu legalny pobyt?**

Te czasy już się kończą. Kiedyś było tego więcej, bo trudno było znaleźć pracodawcę, który by cię zatrudnił na umowę o pracę. Wtedy wyjście za mąż za Polaka to była taka zielona karta. Teraz też od czasu do czasu trafi się taka panienka, co ma dwie lewe ręce do roboty i mówi, żeby jej szybko znaleźć takiego, co da jej ślub, nawet mu zapłacić może. Ale to już jednostkowe przypadki. Większość Ukrainek nie chce o tym słyszeć. One tak chętnie randkują, bo chcą się zakochać. Nie przeszkadzałoby oczywiście, żeby mąż był bogaty i żeby one mogły dzięki niemu rzucić w cholerę swoje prace, których w większości nie lubią. Ale chcą coś poczuć do faceta. Żeby

wyść za mąż za Polaka, to muszę z nim zamieszkać, muszę mieć w szufladzie jego majtki, bo o szóstej rano mogą przyjść z urzędu kontroli i wszystko sprawdzić, mogą zapytać sąsiadów, czy z nim mieszkam. Musimy być zameldowani w tym samym mieszkaniu. Wiem, bo moją bliską koleżankę, która wyszła za Polaka, tak sprawdzali. Myśleli, że to było fikcyjne małżeństwo za pieniądze. To co, mam się zgadzać na trzymanie w swojej szufladzie gaci faceta, do którego nic nie czuję, który jest mi obojętny albo którego się brzydzę, bo zgarnął ode mnie kilkanaście albo kilkadziesiąt tysięcy za lipny ślub? A jak się okaże, że wyszłam za mąż za alkoholika, albo on weźmie kredyt i przepadnie? Potem szukaj wiatru w polu. Ukrainki już nie są takie zdesperowane jak kiedyś.

## OKSANA

Ukrainki mieszkające w Polsce dzielą się z grubsza na dwie grupy. Pierwsza to taka, która przyjechała tu z myślą, żeby się czegoś nauczyć, żeby się rozwijać, osiągnąć coś, co jest nierealne do zdobycia u nas. A druga ma w oczach tylko dolary, euro, złotówki. Przyjeżdżają tu z myślą, żeby nie pracować, ale coś dostać, zarobić, a się nie narobić. I ta druga grupa myśli głównie o tym, żeby znaleźć tu Polaka z kasą, zostać żoną, która nie będzie musiała pracować, tylko stroić się i jeździć na wakacje. Problem w tym, że one nie zdają sobie sprawy, że taki scenariusz zdarza się bardzo rzadko. To jak wygrana w totolotka. Bo Polak, a zwłaszcza taki Polak, który się czegoś dorobił, nie pada z wrażenia na widok Ukrainki, która nie reprezentuje sobą nic poza urodą. Taką to on może sobie kupić na godzinę lub noc w burdelu, nie musi się z nią żenić i sponsorować do końca życia. Ale te głupie dziewczyny tego nie rozumieją i często przez swoją chciwość padają ofiarą facetów, którzy je wykorzystują.

**Gdzie one szukają Polaków, którzy mają być tymi bogatymi mężami?**

Wszędzie. Moje znajome, które na co dzień mieszkają w Żyrardowie, jak tylko uzbierają trochę pieniędzy, stroją się i lecą do jakiejś droższej restauracji w centrum Warszawy. Zamówią coś najtańszego z karty i próbują wyhaczyć jakiegoś garniturowca. Nawet jak stoją w sklepie za ladą, ubierają się wyzywająco, żeby jakiś dobrze wyglądający Polak na nie spojrział. Ale to jest głupie, nie słyszałam, żeby którejs udało się w ten sposób złapać jakiegoś Polaka na ślub. Za to nie raz widziałam, jak nasi odbiorcy, właściciele sklepów, podjeżdżają pod hurtownię, zagadują dziewczyny, puszczają oczko. Chodź na kawę – mówią – przyjadę po ciebie po pracy, skoczmy do restauracji, do kina. Obiecują im złote góry, a kończy się na tym, że po jednym numerku na tylnym siedzeniu w samochodzie panowie odwożą je do domu albo wysadzają na przystanku i nigdy więcej się nie odzywają.

## **DIANA**

**Z czym ci się kojarzą Polacy?**

Z alkoholem.

**Dlaczego?**

Jak mówisz „Polacy”, to od razu widzę imprezki. Bo ja najwięcej Polaków zawsze poznawałam na imprezkach. To były głównie służbowe wyjścia. A że pracowałam w różnych krajach, to wiem, jak imprezują Ukraińcy, jak Niemcy, jak Holendrzy, a jak Polacy. Ukraińcy się upijają, pobijają, zaraz nie ma z nimi kontaktu, tak są spici. Niemcy są okropnie sztywni. Najlepiej się bawić z Polakami. Ci i do picia, i do gadki, i do tańca są dobrzy. Inna sprawa, że Polacy, zwłaszcza ci na wysokich stanowiskach, nie mają problemu z wykorzystywaniem kobiet, molestowaniem ich. Miałam takiego szefa, który zawsze na imprezie integracyjnej czy służbowej kolacji sporo pił, później uderzał w ostre tańce z podwładnymi, nawet na stole. Kiedy i mnie chciał w to wciągnąć, poczułam się bardzo



niekomfortowo, ale powiedziałam mu ostro, że nie chcę, i się odczepił. Od innych zwierzchników też miałam oferty, żeby pójść do łóżka, do hotelu, na wieczorny spacer, który wiadomo, jak miał się skończyć. Zawsze mówiłam: Nie jestem zainteresowana.

**To wystarczyło? Nie było żadnych konsekwencji, nie grozili, że wyrzucą cię z pracy?**

Nie, szanowali to. Pewnie dlatego, że byłam bardzo stanowcza, a jednocześnie bardzo dobra w pracy, więc nie chcieli się pozbyć takiego pracownika. Inna sprawa, że szef jednej z firm, w której nie pracuję już od 2009 roku, co jakiś czas do mnie wydzwania późnym wieczorem i pyta, jak się mam i czy między nami jest OK. Stawiam, że jest wtedy pijany.

**Powiedziałaś, że Polacy kojarzą ci się z imprezami i alkoholem, to z czym ci się kojarzą Ukraińcy?**

Ukraińcy kojarzą mi się z biedą. Z beznadzieją. Z tym, że odkąd upadł Związek Radziecki, nastąpiły dla nas czasy mroku i Ukraińcy popadli w straszną nędzę z powodu bezrobocia. Na potęgę produkowali własnym sumptem samogon i wszyscy pili, bili, nie tylko swoje żony, ale i siebie nawzajem. A do tego nie mieli żadnych perspektyw na przyszłość. Gdy spotykam Ukraińców z sukcesami, to czuję wielki szacun. Ale to jest rzadkość.

**Myślałaś kiedyś o tym, żeby znaleźć sobie męża wśród Polaków?**

Zakochiwałam się w Polakach, oni potrafią naprawdę oczarować kobietę, zwłaszcza ci wykształceni, inteligentni, a ja z takimi w korporacji miałam najwięcej kontaktu. To nie byli nudni faceci w spranych T-shirtach i rozciągniętych spodniach, którzy wlepiają wzrok w tabelki w Excelu. Ci mężczyźni mieli analityczne mózgi, ale też artystyczne pasje, interesowali się filmem, sportem, podróżami. Łatwo się w takich zakochać. Ale oni manipulują. Zakochałam się w jednym takim koledze z pracy. On to wiedział, zresztą też leciał na mnie. Tylko że miał dziewczynę. Bezwstydnie

rozgrywał nas między sobą. Po jakimś czasie wyzwoliłam się z uczucia do niego, nadal mi się podobał, natomiast nie lubię czuć się rzeczą.

### **To kim jest twój mąż?**

To Białorusin, z zawodu programista. Fajny facet. Myślę, że duże znaczenie miało to, że to też obcokrajowiec. Istnieje dużo mniejsze ryzyko, że obcokrajowiec cię zdradzi. Polak cię zdradzi, bo jest u siebie, ma milion opcji wokoło. Jak nie ty, to inna. Jeśli jesteś ładną, inteligentną, ogarniętą kobietą, to dla obcokrajowca najczęściej jesteś jedyną tak fajną opcją i będzie cię szanował. Będzie się bał, że jeden fałszywy ruch i cię straci. Polak w Polsce czuje się zbyt pewnie, żeby bać się niewierności.

\* \* \*

W ciągu siedmiu lat znacząco wzrosła liczba małżeństw polsko-ukraińskich. W 2011 roku w Polsce zawarto dwieście takich małżeństw, w 2014 prawie czterysta, a w 2018 roku tysiąc trzysta osiemdziesiąt osiem. W zdecydowanej większości są to śluby Polaków z Ukrainkami. Ukraińskie żony Polaków urodziły w 2018 roku w Polsce ponad dwa tysiące dzieci.

*(Dane Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej na koniec 2019 roku)*



**Sprawdzałeś, czy ona aby nie z burdelu?**



## OLGA

To był wieczór. Skończyłam sprzątać mieszkanie u pani Marty – czterdziestopięcioletniej kobiety, u której pracowałam już trzy lata. Ona zrobiła zupę pomidorową i chciała mnie poczęstować. To w ogóle była bardzo fajna babka, przez wiele lat pracowała w gastronomii, świetnie gotowała. Usiadłyśmy przy stole naprzeciwko siebie, jadłyśmy i gadałyśmy. W pewnym momencie przyszedł z pracy jej partner. Mieszkał u niej od kilku miesięcy, ale widziałam go może ze dwa razy przelotem. Nalał sobie zupy i usiadł naprzeciwko mnie. My z panią Martą dalej rozmawiamy, on je i nagle patrzy na mnie i mówi: To niech pani opowiada. Ja mówię: Ale co pana interesuje, to panu powiem. A skąd pani pochodzi? Mówię, że z zachodniej Ukrainy. A wie pani, jaką macie tutaj opinię? Nie wiedziałam, o co mu chodzi, więc pytam: Jaką?. A on wprost: Wy to tylko w prostytutce jesteście dobre.

Myślałam, że ta pani Marta pryśnie mu tą zupą w twarz. Zrobiła się czerwona, nie wiem, czy bardziej ze wstydu, czy z wściekłości i krzyknęła: Natychmiast przeproś panią Olgę. A on spokojnie, łagodnym głosem mówi: Ale za co? Przecież to jest prawda, nikogo nie obrażam, wszyscy w Polsce to wiedzą, a już na pewno wszyscy faceci. Mnie zatkało. Zaczęłam płakać. To mi się nie mieściło w głowie. Wtedy już od pięciu lat byłam w Polsce, zapierniczałam jak ta wariatka, nóg i rąk nie czułam, bo od rana do nocy pucowałam Polakom domy i wychowywałam ich dzieci, a facet mi wprost, bez obciachu, bez mrugnięcia okiem wali takie teksty w twarz.

### **Przeprosił cię?**

Co ty. Ale pani Marta cały czas jak nakręcona mnie przepraszała. Jemu kazała wyjść, zostawić nas same.

### **Przychodziłaś jeszcze do niej sprzątać?**

Tak, jeszcze ze dwa lata. Ale jego nigdy już nie widziałam. To nie znaczy, że go rzuciła. Po prostu było jej głupio za niego i za każdym razem, kiedy przychodziłam posprzątać, on wychodził. Inna sprawa, że ja tu się oburzam na zachowanie obcego faceta, a przecież brat mojego narzeczonego, gdy mnie poznał, podobnie myślał.

### **Też cię zapytał, czy pracowałaś na ulicy?**

Mnie nie, ale Marka tak. Po pierwszym naszym wspólnym spotkaniu, kiedy było naprawdę bardzo miło. Herbatka, obiad, imprezka, wszyscy serdeczni dla siebie i same gratulacje dla Marka, jaką to fajną dziewczynę poznał, a później w cztery oczy proste pytanie: Sprawdziłeś, czy ona aby nie z burdelu?.

### **Marek się oburzył?**

Nie chciał awantury, więc podobno odpowiedział z uśmiechem: Sprawdziłem, spokojnie. A tamten: Nie chciałem jej obrazić, ale sam wiesz. – No wiem – odparł Marek.

## **KRISTINA**

Mój były mąż nie kojarzy mi się z niczym dobrym, ale jedno muszę przyznać – był jedynym Polakiem, jakiego poznałam w owym czasie, który nie sugerował, na poważnie czy w żartach, że jako Ukrainka odbyłam praktykę w burdelu. On był taksówkarzem, a na taksówkarzy miałam największą alergię. Prowadząc firmę, bardzo często korzystałam z taksówek. Gdy tylko kierowcy słyszeli mój akcent, nie mogli się powstrzymać od żartów w stylu „ile teraz za godzinę?”, „lepiej wychodzi pani dzieńka przy drodze czy mi za kółkiem?”, albo czy są specjalne zniżki dla taksówkarzy, bo oni przecież przywożą nam klientów. Ze mną mieli o tyle gorzej, że ja się nie boję takich konfrontacji i zawsze tego typu gadki kończyły się

odpowiedzią, po której facet mógł nabawić się kompleksów. Nie przytoczę ich, bo najczęściej były wulgarne. Ale z chamstwem trzeba po chamsku.

Tym bardziej ten mój były mąż wydał mi się w porządku. Zanim nasze relacje stały się bliskie, woził mnie taksówką wiele razy i nigdy, nawet w żartach nie pozwolił sobie na żaden obleśny komentarz. Ale to nie znaczy, że nie podejrzewał mnie o dorabianie w burdelu. Po prostu – jak później przyznał – nie próbował mnie obrażać, bo nie chciał stracić dobrej klientki.

## **SVIETLANA**

O właśnie tu, w tej restauracji, gdzie teraz siedzimy, byłam kilka tygodni temu z jednym z moich biznesowych klientów. Podpisywaliśmy umowę handlową na jabłka. Gdy dogadaliśmy wszystkie warunki, on poluzował krawat, spojrzał na mnie tak towarzysko, nieformalnie i zapytał ściszym głosem: Svieta, ja ci zapłacę, ale ty mnie zabierz do fajnego klubu, gdzie tańczą te twoje dziewczyny ze Wschodu. Ty pewnie wiesz, gdzie ich szukać, bo to twoje koleżanki. Przecież większość sobie tak dorabia, bo nie sposób się utrzymać z samego sprzętania czy malowania paznokci. To nic złego, to normalne, jest na to popyt, to niech sobie zarobią. W Polsce przynajmniej lepiej im za to płacą niż na Ukrainie.

### **Oburzyło cię to?**

Nie, postawił sprawę jasno, bez chamskich żartów, cmokań, puszczenia oczek. Inna sprawa, że nie znałam takich miejsc, bo możesz mi wierzyć lub nie, ale nie mam koleżanek, które tak pracują. Ale wiedziałam, co robić. Zadzwoiłam do znajomego taksówkarza. Od razu powiedział, gdzie jest klub go-go, w którym tańczą Ukrainki, Białorusinki, Rosjanki. Pojechałam tam z tym klientem. Jak tylko weszliśmy, natychmiast podeszła do nas młodziutka Ukrainka, potem okazało się, że ma dopiero co

skończone dwadzieścia lat. Zapytała, czy jesteśmy parą, powiedziałam, że nie, że jestem tylko jego tłumaczką i spokojnie może go zabawiać. No i standardowo – wcisnęła mu szampana za kilkaset złotych, później tańczyła przed nim, na nim, a na końcu poszli do specjalnego pokoju. A ja sobie siedziałam, oglądałam, co się dzieje na scenie, i piłam tego drogiego szampana. Jak wrócili, trochę razem pogadaliśmy. Zapytałam tę dziewczynę, czy nie szukała innej pracy. Odpowiedziała bez cienia zażenowania: Praca to praca. Ta jest dobra jak każda inna. A nawet lepiej płatna. Tam było kilkanaście dziewczyn takich jak ona. Z Ukrainy, Rosji. Nawet barman to Ukrainiec.

Tej nocy poznałam też inną Ukrainkę. Nocami pracowała tam jako prostytutka, a w dzień zarabiała w szkole nauki jazdy. Powiedziała, że jej się to wszystko bardzo opłaca. W ciągu weekendu w klubie go-go ma nawet dziesięciu, dwunastu klientów. Sporo kasy oddaje właścicielowi klubu, ale na rękę zostaje jej około tysiąca złotych. Czyli cztery tysiące na miesiąc. Dla niej to majątek. W autoszkole zarabia grosze, ale ma za to legalne zatrudnienie, papiery, może sobie tu normalnie życie układać. Ta opowieść poruszyła mojego znajomego, zaproponował jej pracę u siebie. Ale ona nie chciała. To była bardzo młoda, ale zniszczona już życiem dziewczyna. Rodzice alkoholicy, bieda w domu, ojciec katował ją i matkę. Powiedziała, że nie chce innej pracy, bo ona nic innego nie umie robić. W szkole jazdy zapisuje klientów, a tu obsługuje innych klientów.

Niestety najczęściej jest tak, że jak zaczynasz, tak kończysz. I wiele zależy od rodziców, tego co ci dali na start w to dorosłe życie. Jak dali ci tylko patologię, to masz życie zmarnowane.

## MILLA

Przez pierwsze lata pobytu tutaj ciągle słyszałam od Polaków, że pewnie jestem prostytutką, bo to niemożliwe, żeby taka młoda

dziewczyna z Ukrainy była w stanie wynająć sobie mieszkanie w Warszawie. To było obrzydliwe. Studiowałam i ciężko pracowałam w firmie sprzedającej samoloty (w to też było ludziom trudno uwierzyć), ale non stop słyszałam sugestie, że na pewno sobie dorabiam w burdelu. Pamiętam, jak szukałam mieszkania do wynajęcia. Przyszłam obejrzeć, otwiera mi przemiła pani, oprowadza i w końcu pyta: Pani będzie tu klientów przyjmować?. Stałam jak wryta i mówię, że to chyba jakiś żart nieśmieszny, tłumaczę, że jestem handlowcem w dużej firmie, mogę pokazać papiery. A ona, że przecież gdzie taka młoda kobieta i jeszcze z Ukrainy może pracować jak nie w agencji towarzyskiej. – Ale dobrze, wynajmę pani – powiedziała na koniec.





# Nieme obserwatorce dramatów rodzinnych



## KIRA

Pyta mnie pani, czy jestem szczęśliwa? To dziwne. Na Ukrainie nikt nie pyta o takie rzeczy. Muszę się zastanowić... Tak, jestem szczęśliwa. Mam pracę, narzeczonego, planujemy mieć rodzinę, możemy pozwolić sobie na to, żeby raz na jakiś czas pojechać na wymarzone wakacje. Umiemy wypatrzeć tani bilet, śpimy po hostelach, ale udało nam się zobaczyć piękne miejsca. Jeszcze rok i uzbieramy z mężem na mieszkanie. Kupimy je na Ukrainie. Mój mąż już tam wrócił, znalazł pracę w budowlance, za rok do niego dołączę. Najważniejsze to mieć cel. Cel daje szczęście.

Pyta mnie pani, czego najbardziej bym nie chciała? To akurat wiem bez zastanawiania. Nie chciałabym być bogata. Ja pochodzę z biedy. Takiej prawdziwej, kiedy czasami nie było co jeść. Przyjechałam do Polski, żeby przetrwać. Pracuję codziennie, oprócz niedziel, od 7:30 do 22:30. To jest harówka. Na miesiąc zarobię jakieś cztery tysiące złotych, za mieszkanie w hostelu płacę sześćset złotych, spokojnie co miesiąc odłożę sobie jakieś dwa i pół tysiąca. Mnie to wystarcza, ja bogactwa nie pragnę, wręcz się go boję. Przez trzy lata sprzątałam u bogatych ludzi w Warszawie. Głównie Wilanów, Konstancin, Wawer. Przed domami trzy samochody, każdy kosztuje nawet i milion złotych. Zmywałam podłogi zrobione z marmurów, za które można by kupić całą wieś, z której pochodzę. Tylko co z tego? Nigdzie nie widziałam większego nieszczęścia niż w tych domach.

**Podobno pieniądze szczęścia nie dają, ale lepiej się płacze w nowym mercedesie niż w starym polonezie.**

To się tylko tak mówi. Widziałam płaczących tu i tam. Może mi pani wierzyć, że płacze się jednakowo. Podobnie jak jednakowo wyciąga się właściciela mercedesa z mercedesa, w którym strzelił

sobie w głowę na podjeździe do garażu na własnym podwórku, jak i właściciela starej skody, w której się zadusił spalinami na własne życzenie. U obu tych panów sprzątałam. W sensie u ich rodzin. Ten bardzo bogaty się zabił, bo żona go zostawiła, zabrała ich jedyne go syna i wyjechała z młodszym facetem do Japonii. Ale jak go miała nie zostawić, skoro jego nigdy w domu nie było, bo tylko praca i praca. Poza tym on ją zdradzał z różnymi młodymi dziewczynami, chyba z agencji towarzyskiej, i ja to widziałam na własne oczy. Ale jak ta jego żona zniknęła i zrozumiał, że został sam w czterystumetrowym domu, zaczął pić. I w końcu się zastrzelił. Byłam wtedy w domu. Widziałam, że pije. Potem przeszłam sprzątać inną część mieszkania, nie zauważyłam, że on wsiadł do samochodu i pijany gdzieś pojechał. Usłyszałam tylko, jak wrócił, stanął przed garażem. A później strzał.

Ten facet ze skody zabił się, bo tego samego dnia się dowiedział, że ma raka z dużymi przerzutami. Chyba tego nie wytrzymał psychicznie, bał się, co go czeka. Miał żonę i trzy córki. Widziałam, jak go wyciągali z tego samochodu, w którym się udusił. Nie widać było różnicy, że ten biedny, a tamten bogaty. Może tylko tyle, że tego ze skody oplakiwała rodzina. A jak zadzwoniłam do tamtej pani, która do Japonii uciekła z kochankiem, to powiedziała, żeby zawiadomić szwagra, bo ona nie będzie tego załatwiać z daleka.

Sprzątam też od dwóch lat u takiego mężczyzny koło czterdziestki. Mieszka w centrum Warszawy, przy ulicy Litewskiej. Lubię go, fajnie się z nim rozmawia, ale teraz jest mi winien czterysta złotych za sprzątanie i za nic w świecie nie mogę od niego tych pieniędzy wyciągnąć. Może dlatego, że niedawno poznał jakąś dziewczynę, ona zaszła z nim w ciążę i on się wystraszył, że nie będzie mieć pieniędzy. Nie wiem. On zawsze miał kasę, robi teledyski, filmy reklamowe. Zanim poznał tę dziewczynę, to za każdym razem, jak przychodziłam, jakąś inną u niego widziałam. Kiedyś gadaliśmy o różnych sprawach i on nagle mnie pyta, czy jestem szczęśliwa. Powiedziałam, że tak. A on: A ja nie. Jedyne szczęście, że mam z byłą żoną córeczkę. Ale i tak rzadko ją widuję. Mam kasę, ale czuję bezsens, bo jestem samotny. W pracy dużo się

dzieje, stres, później dużo imprez, ale nikomu zaufać nie mogę, żadnych przyjacieli. Myślałem, że kupię sobie mercedesa i będę szczęśliwy. Kupiłem mercedesa i nadal nie jestem.

### **Im bogatsi, tym bardziej samotni?**

Nie wiem, jak jest wszędzie. Wiem, jak jest w domach, które sprzątałam. Chodzę na przykład do takich państwa, którzy wynajmują dom. Nawet nie chcę się domyślać, ile kosztuje ten wynajem, bo to jest na Wilanowie, siedemset metrów kwadratowych. Ale mniejsza o pieniądze, widocznie ich stać. Chodzi o to, że oni mieszkają tam tylko we dwoje. W dodatku w ogóle nie odzywają się do siebie. Za każdym razem, jak przychodzę, panuje dołująca cisza. Przez siedem, osiem godzin. Ona coś tam klika w laptopie, on w drugim końcu domu coś czyta. W końcu bierze psa, mają takiego puszystego, białego maltańczyka, i wychodzi z nim na spacer. Wraca i znowu cisza. Każde je osobno, żyje osobno. Mają piętnastoletnią córkę, ale wysłali ją do Ameryki do szkoły. Przyjeżdża tylko na lato. Jak przychodzę do nich sprzątać, to mam wrażenie, że wchodzę na cmentarz.

Może ci wszyscy bogaci ludzie są jakoś tam szczęśliwi, ja nie wiem. Ale na pewno nie w swoich domach. Może w pracy, jak podpisują jakieś umowy na miliony, albo w podróży służbowej, jak zdradzają współmałżonka. Ale w domu albo do siebie wcale nie gadają, albo się kłócą. I gdzieś mają to, że ja jestem obok, że sprzątam za ścianą i wszystko słyszę. Jestem dla nich całkiem niewidzialna. Za pierwszym, drugim razem jeszcze się kryją, ale później jadą po całości. Mam taką parę, ona Polka, on Hindus, mieszkają w Wawrze. Jestem u nich raz w tygodniu. Ci się tak kłócą, tak wrzeszczą na siebie, że sprzątam w słuchawkach i na full daję muzykę w telefonie.

### **O co się kłóć?**

Nie wiem, bo po angielsku. Ale dużo w tym jest agresji. Czasem też się poszarpią. Żona Hindusa kiedyś mi powiedziała, chyba

w desperacji, że on ją zdradza z jakąś babą z pracy. Pokazała mi jej zdjęcie i zapytała, czy nie widziałam jej kiedyś u nich w domu, czy mąż z nią nie przyjeżdżał, kiedy jej nie było. Widziałam ją, owszem. Ale nic nie powiedziałam. Niech się zabijają we własnym sosie, mnie nic do tego. Chcę mieć u nich nadal pracę, więc nic nie widzę, nic nie słyszę. Ja tam tylko sprzątam.

### **Masz tylko takie dołujące obserwacje?**

To zależy od rodziny. Ale zauważyłam, że generalnie im jest mniej kasy, tym dzieci są szczęśliwsze w takim domu. Oczywiście nie mówię o rodzinach, gdzie jest nędza czy bieda, bo tacy ludzie nie wynajmują sprzątaczek czy opiekunek. Mówię o domach, w których ludzie funkcjonują normalnie, ale nie ma wielkiego bogactwa i ciągłego uganiania się za pieniędzmi.

### **Dlaczego tam dzieci są szczęśliwsze?**

Bo rodzice poświęcają im więcej czasu. U jednej rodziny przez cztery lata opiekowałam się dziećmi, u innej pół roku i widziałam, jak to działa. Dzieci chcą, żeby spędzać z nimi dużo czasu, a nie tylko kupić telefon i już, spadaj. One po prostu chcą, żeby rodzic klocki z nimi poukładał, porysował, coś poczytał. A w większości domów nawet jeżeli ojciec czy matka to robią, i tak co chwilę patrzą w ekran telefonu albo laptopa. Dzieci to widzą i to je stresuje.

Kiedy po czterech latach musiałam opuścić tę rodzinę, gdzie tak długo opiekowałam się dziećmi, czteroletni Jaś na wieść o tym wpadł w straszny płacz. Nie można go było uspokoić. Tłumaczyłam mu, że przecież będą z nim rodzice, jego siostra. A on na to z przerażeniem w oczach: Ale Kira, co ze mną będzie? Przecież mama nie wie, gdzie ja chodzę na spacer, w co ja lubię się bawić, gdzie my chodzimy na huśtawki. Co ja teraz zrobię bez ciebie? To była prawda. Jego matka nie wiedziała nic o codziennym życiu swojego dziecka, bo w nim nie uczestniczyła. Zajmowała się tylko pracą.

**Rozumiem, że materialnie dzieci były zadowolone z życia. Miały najnowsze zabawki, gadżety.**

Tym dzieciom, którymi ja się opiekowałam albo gdzie sprzątałam, to szczęścia nie dało. W jednym domu na warszawskiej Sadybie mieszka dziewczynka, ma czternaście lat, ojciec jest adwokatem. Wszędzie ją wożą – do szkoły, na zajęcia pozalekcyjne, ma już nawet chłopaka, z którym chodzi do kina, na jakieś imprezy. Ostatnio jak wróciła z ferii, spytałam ją, czy było fajnie. A ona znudzona mówi, że nie, bo ona już wszędzie była, wszystko widziała i nic jej już na świecie nie ciekawi. To ja się pytam, co będzie z jej życiem, jak będzie miała czterdzieści lat? Przecież człowiek żyje po to, żeby czegoś chcieć, sięgać po coś. Kiedy człowiek już wszystko ma, nie jest szczęśliwy. Dlatego ja jestem szczęśliwa, bo nie jestem bogata i ciągle o czymś marzę.

## **NADIA**

Wiele razy słyszałam od koleżanek, które tak jak ja sprzątają w domach Polaków, że dzieci są niewychowane, że rozpuszczone, że wszystko im wolno i nikogo nie uszanują. Ja mam różne doświadczenia. Sprzątam na przykład w Radości pod Warszawą w dwóch domach połączonych ze sobą. U was mówi się na to bliźniak. W tym pierwszym domu, kiedy sprzątam, prawie za każdym razem przychodzi do mnie dziewięcioletni syn państwa i pyta: Nadia, czy mogę ci pomóc? Może z odkurzaniem chociaż? Albo wyjmę naczynia ze zmywarki? Zawsze mu dziękuję i mówię, że nie trzeba, ale to jest dla mnie bardzo miłe. A w bliźniaku obok mieszka z rodzicami szesnastolatek. Kiedy ostatnio sprzątałam na dole, usłyszałam, jak krzyczy do mnie z góry: Nadia, zetrzyj kurz u mnie w pokoju!. Poszłam, starłam, wszystko posprzątałam. Gdy wychodziłam, nawet nie zdjął nóg ze stołu. Nigdy z jego ust nie usłyszałam słowa dziękuję.

## **Znalazłaś kiedyś coś niepokojącego w pokojach dziecięcych?**

Ja nie wiem, czy mogę mówić... Nie, lepiej nie.

## **To są anonimowe rozmowy, nigdzie nie ujawnię twoich danych.**

No dobrze... Bo... przynajmniej raz w tygodniu znajduję narkotyki w tych pokojach.

## **Pokazujesz je rodzicom?**

Nie, raz tak zrobiłam i od razu wyleciałam z pracy. Rodzice wolą udawać, że wszystko jest w porządku, że ich dzieci są najlepsze, że dobrze się uczą. Oni nie chcą wiedzieć, że palą marihuanę, a jeszcze bardziej nie chcą, żeby ktoś obcy się o tym dowiedział. Bo się rozejdzie. Albo będą musieli coś z tymi dziećmi zrobić, jakoś się nimi zająć. Lepiej zamieść pod dywan.

## **Swoją drogą, gdzie są ukryte te narkotyki?**

Nigdzie, zwykle leżą na wierzchu. Na biurku w jakimś zawiniątku albo na regale z książkami. Przecież ja nie grzebię tym nastolatkom w ich prywatnych rzeczach. Sprzątam tylko to, co na wierzchu. Poza tym czasami nie znajduję, ale wchodzę do pokoju i już w progu zatrzymuje mnie zapach palonej marihuany. To co, tylko ja to czuję? Rodzice nie mają węchu?

## **W jakim wieku są te dzieci?**

Różnie. Jest jeden taki Michał, chłopak ma trzynaście lat i regularnie pali marihuanę, bierze też dopalacze. Ale są też starsi, szesnaście, osiemnaście lat. Ale i tak najgorsza jest teraz ta młodsza młodzież. Trzynasto-, czternastolatki. Są bardzo agresywni. Ze dwa tygodnie temu broniłam matkę przed trzynastoletnim synem, który rzucił się na nią z nożem harcerskim. Bo mu nie chciała dać pieniędzy. Ona mieszka z nim sama, ciągle się kłóć. Powiedziałam jej, żeby poszła z nim do psychologa, bo jeszcze jej coś zrobi albo innemu dzieciakowi w szkole. Odpowiedziała, że to taki wiek i on z tego wyrośnie.

## OLGA

2014 rok, dwupoziomowy apartament na warszawskim Nowym Mieście. Pani, pan i córka. Pani ma trzydzieści cztery lata, pan pięćdziesiąt dwa, córka pięć. Pani uczy francuskiego w dwóch szkołach językowych, pan inwestuje w nieruchomości, zarabia jako rentier, ma w Warszawie dziewięć mieszkań. Dziecko zdrowe, nie sprawia problemów. Niczego im nie brakuje. Tylko się nienawidzą. On ma nadciśnienie i od czasu do czasu krew mu leci z nosa. To zwykle dzieje się w nocy. Śpię obok w pokoju dziecięcym z ich córką, bo czasem zostaję z nią na noc, jak państwo późno wracają. I słyszę, jak ona wścieka się na niego, że pościel krwią brudzi i że ją budzi. Każe mu iść spać na rozkładany fotel, który mu wstawiła do garderoby. I tak sobie myślę, dlaczego ona nie martwi się, że on krwawi, że źle się czuje, że nadciśnienie to poważna choroba. Ją wkurza brudna pościel. Po co jest z facetem, którego nie kocha? Nie musi z nim być, on wprawdzie jest bogaty, zapewnia jej wszelkie luksusy, ale ona pochodzi z zamożnej rodziny, nie potrzebowała sponsora. Mnie się wydaje, że jak ludzie mają wszystko, to ich życie traci sens. Za dużo wtedy rozmyślają o sobie i szukają problemu tam, gdzie go nie ma.

### **Ale chyba nie jest tak, że sprzątasz u samych nieszczęśliwych, zdradzających się albo u rozbitych rodzin?**

Oczywiście, że nie, jest różnie. Czasem ludzie naprawdę są ze sobą szczęśliwi, szczerze szczęśliwi. A czasem udają. W domu jakoś to wszystko trzymają w kupie, ale jak wychodzą, to jeden idzie w jedną stronę, drugi w inną.

### **Udają przed kim, przed tobą?**

Bardziej przed sobą samym. Ja dużo widziałam. Na przykład prowadzą inne życie poza domem. Nawet nie o to chodzi, że ktoś ma dziecko na boku czy coś w tym stylu. Bardziej o to, że każdy ma swoich znajomych. Słyszę, że zupełnie nie interesują się tym, czym



współmałżonek żyje, jak u niego w pracy, jakie ma problemy. Każdy z nich osobno woli mi się zwierzać, że a to ma lęk przed starością, a to że w pracy idzie gorzej. Żonie czy mężowi nie powie, woli sprzątacze.

### **To po co są razem? Bo z jakiegoś powodu są.**

Dzieci, kredyty. Przeważnie kredyty. Najczęściej we frankach. Kiedyś nie wiedziałam, kto to ci frankowicze. Jak dowiedziałam się, kto to jest, zrozumiałam, że pracuję tylko u frankowiczów.

### **Czyli w gruncie rzeczy to ludzie bardzo samotni.**

Tak, ale ten typ samotności mnie tak bardzo nie porusza. Bo ludzie sobie ją fundują na własne życzenie. Bo od pieniędzy im się we łbach przewraca. Pakują się w alkohol, narkotyki, romanse i na koniec zostają sami. Mnie w Polsce bardziej rozwala samotność starszych osób. Na Ukrainie jest biedniej, ale nie ma tylu starszych osób pozostawionych samym sobie. U nas dzieci, wnuki bardziej się interesują rodziną. Sprzątałam u kilku osób, które musiały zrezygnować ze mnie, jak poszły na emeryturę. Ale cały czas mnie prosili, żebym do nich przychodziła w ten dzień co zawsze. Przeważnie czekali na mnie z obiadem. I jeszcze do domu mi dawali w słoikach. To mi rozrywało serce, bo wiem, że to chodzi o samotność, o to, żeby chociaż raz w tygodniu ktoś przyszedł i pogadał. Albo żeby było dla kogo ugotować.

Najbardziej pamiętam panią Halinkę. Ona już niestety nie żyje. Jak przeszła na emeryturę, ledwo wiązała koniec z końcem. Chorowała na cukrzycę. Czasem robiłam jej zakupy, ogarniałam mieszkanie bez pieniędzy. Dzwoniła do mnie, gadałyśmy sobie. Ale raz zadzwoniłam, odebrał syn i powiedział, że matka nie żyje. Ona była superbabka, ale na stare lata bardzo biednie żyła. Ten syn, jednak, był trochę nieudacznikiem. Miał wieczne problemy z pracą, rozwiódł się, nigdy nie miał kasy. Ona co mogła wygrzebać z portfela, to mu dawała. I mnie też zawsze napiwki wciskała, to dyszkę więcej, to dwadzieścia. I do końca zapraszała, żebym wpadła

na godzinkę, to razem zjemy obiad. Zawsze były moje ulubione ziemniaczki, koperkiem posypane i kurczaczek taki, że nigdy nie jadłam takiego dobrego.

I jeszcze jedna smutna historia, w której uczestniczyłam. Pracowałam u jednej pani, to była piękna kobieta, miała wtedy czterdzieści siedem lat, ale wyglądała dużo młodziej. Była właścicielką wydawnictwa prasowego, prywatnie związana z pewnym Niemcem, mieszkali w domu pod Warszawą. Ona go utrzymywała, bo on ciągle miał niby jakieś problemy w pracy, bez przerwy zmieniał zatrudnienie. W ogóle nie pasowali do siebie, ona ładna, na poziomie, a on taki kurdupel z brzuchem. Tyle że z osiem lat od niej młodszy. W pewnym momencie ona się zorientowała, że mąż ją zdradza. Romansował przez internet z jakąś Rosjanką. Zapytała, czy mogłabym jej pomóc. Chciała mieć pewność, że to prawda, a nie tylko jej podejrzenia. Bała się, że mąż będzie chciał ją okraść, a nawet zrobić coś gorszego dla pieniędzy. Napisałam po rosyjsku do tej jego kochanki, przedstawiłam się, że jestem jego siostrą i że chciałabym się z nią spotkać w hotelu, bo przygotowuję dla niego niespodziankę na urodziny. Ona była bardzo naiwna, we wszystko uwierzyła. Spotkałyśmy się i po kilku drinkach z palemką, które postawiłam jej w barze, wysypała się ze wszystkiego. Przyznała się, od kiedy są razem, że on planuje przelać pieniądze z konta żony na swoje, założone gdzieś na tropikalnych wyspach, i że razem planują wyjazd. Moja pani natychmiast wyrzuciła go z domu, złożyła pozew, rozwiedli się. W tym wszystkim najbardziej szkoda było tylko ich synka. Wspierałam tę kobietę jeszcze kilka dobrych miesięcy, bo ona po rozwodzie bardzo się rozchorowała. Miała nowotwór, ale na szczęście z tego wyszła.

\* \* \*

Wśród opiekunek starszych lub chorych osób w ich domach (zatrudnionych przez firmę pośredniczącą w znalezieniu takiej pomocy) aż dziewięćdziesiąt pięć procent stanowią Ukrainki.

Większość z nich zarabia dwa, dwa i pół tysiąca złotych, ma zapewnione wyżywienie i zakwaterowanie. Więcej zarabiają te opiekunki, które dodatkowo zajmują się domem lub dwiema starszymi osobami jednocześnie. Takie w zależności od miasta zarabiają od trzech i pół tysiąca złotych do nawet pięciu, sześciu tysięcy złotych za prowadzenie domu i opiekę nad dwiema osobami.

*(Dane Personnel Service)*

# Jak wyrolować Ukrainkę?



## OKSANA

Przyjechałam do Polski dla syna. Na Ukrainie było ciężko z pracą, ale dawałam radę, nie musiałam pożyczać, mieliśmy dach nad głową, nie chodziliśmy głodni. Wyszłam za mąż w wieku osiemnastu lat, dwa lata później byłam już samotną matką. Mąż za bardzo pił. Gdy syn zdał maturę, powiedział, że chciałby uczyć się w Polsce, bo tu są lepsze możliwości. Dałam mu wszystkie odłożone pieniądze i powiedziałam: Jedź. Po pół roku nie wytrzymałam z tęsknoty i przyjechałam do niego. Nie umiałam nawet słowa po polsku. Zaczęłam od pracy w restauracji nad morzem, akurat było lato, sezon turystyczny. Smażyłam ryby, zmywałam naczynia, szorowałam podłogi. Było OK, właściciel restauracji dał nam, Ukrainkom, sypialnię za darmo na zapleczu. Zarobiłam na pierwsze miesiące życia w Warszawie, gdzie przyjechałam, gdy sezon wakacyjny się skończył. Tam nad morzem nie było źle, wprawdzie oszukano mnie na początku, bo praca, którą załatwiał mi pośrednik z Polski, okazała się oszustwem – nie było takiej restauracji, a nazwisko domniemanego właściciela knajpy było zmyślane, ale tam jest mnóstwo barów, smażalni, więc zaraz coś znalazłam. Gorzej było w Warszawie. Tu dopóki się nie rozeznasz, nie poznasz języka, nie staniesz się cwana, pyskatą Ukrainką, która umie się bronić, na każdym kroku jesteś oszukiwana. Na pierwszy ogień złapała mnie banda kontrolerów w metrze, którzy wyłudniają pieniądze. To jest plaga i niebywałe chamstwo.

### **Jak to się odbywa?**

Kontrolerzy biletów oficjalnie zatrudnieni przez ZTM wypatrują Ukrainek. Jak tylko usłyszą nasz język, natychmiast podchodzą. Już ich wtedy Polacy do kontroli nie interesują. Proszą o bilet, bardzo dokładnie sprawdzają, czy aby o minutę nie

przekroczył terminu ważności. Jeśli widzą, że bilet kończy się za minutę czy dwie, celowo przedłużają kontrolę. I mówią: Bilet nieważny, będzie mandat, proszę dokumenty. Ukrainka podaje paszport i wtedy kontroler zamiast spisać dane chowa paszport do kieszeni. I mówi: Mandat kosztuje 280 złotych, jak zapłacisz mi teraz 150 złotych, możesz iść.

Jeśli zapłacisz, rzeczywiście puści cię wolno. Tak kilkakrotnie zdarzyło się moim znajomym. Ale mnie złapał wtedy, kiedy miałam przy sobie tylko 50 złotych gotówki. Mówię mu, że nie mam, i łamaną polszczyzną próbuję go poprosić, żeby wypisał mi mandat i puścił. Kontroler na to, że jak nie zapłacę 150 złotych, to nie odda mi paszportu. A co może zrobić w Polsce Ukrainka bez paszportu? Zwłaszcza taka, która jest tu krótko, wszystkiego się boi, nie umie się po polsku dogadać, a tym bardziej się obronić. Byłam przerażona i powiedziałam mu po rosyjsku, bo uznałam, że może rosyjski lepiej zrozumie, że ja naprawdę nie mam tych 150 złotych, że jeszcze nie mam pracy w Polsce, że dopiero przyjechałam i że bez paszportu nic nie załatwię. Prosiłam, żeby mi go oddał i wypisał mandat. A on na to: Zadzwoń do koleżanki, na pewno masz tu kogoś w Polsce. Niech przyjedzie i przywiezie ci te 150 złotych. Rozpłakałam się. Wtedy podjechało kolejne metro, to było na stacji Centrum. Wysiadło sporo osób, nagle jakaś kobieta przechodząca koło nas zobaczyła, że płaczę. Powiedziała coś ostrym tonem do kontrolera. On jej odpysknał, chyba kazał się nie wtrącać. Kobieta odeszła, pojechała ruchomymi schodami na górę. Pomyślałam, że to koniec, że już mi nikt nie pomoże. Kontroler zaczął się oddalać z moim paszportem w kieszeni. A ja stałam przerażona i bezradna, myśląc, że teraz na pewno mnie wydalą z Polski. I nagle patrzę, że tamta kobieta zjeżdża po schodach, a obok niej policjant. Okazało się, że na górze jest posterunek, ona poszła po pomoc. Kontroler po krótkiej rozmowie z policjantem wściekły oddał mi paszport. Nawet nie wypisał mi mandatu.

To nie był jednostkowy przypadek. Większość znajomych Ukrainek, które poznałam w Polsce, padło ofiarą tego obrzydliwego

wyłudzenia. Mnie uratowała ta Polka, która nie była głucha na to, co się dzieje obok niej.

## NADIA

To była zima, sobota wieczór. Skończyłam pracę u pani Basi, emerytowanej lekarki, u której sprzątam od trzech lat. Szłam na Dworzec Śródmieście, skąd dojeżdżam do Ząbek. Zadzwonił telefon. Na ulicy było głośno, słabo słyszałam w słuchawce tę kobietę. Ale pamiętam, że mówiła, że ma do mnie numer od koleżanki, u której kiedyś sprzątałam, że tamta mnie chwaliła, więc ona pyta, czy mogłabym u niej posprzątać. To miało być jednorazowe zlecenie, bo dziewczyna, która u niej pracuje na stałe, wyjechała na Ukrainę i przedłużył jej się pobyt. Zapytała, czy mogę przyjść jutro. Powiedziałam, że nie bardzo, bo to niedziela, a niedziela jest moim jedynym wolnym dniem. Bardzo prosiła, tłumaczyła, że w poniedziałek przyjeżdżają do niej ważni goście, że dom jest duży, sama nie da rady i że zapłaci mi podwójną stawkę, i zwróci za dojazd. Pomyślałam, dobra, skoro normalnie biorę dwadzieścia złotych za godzinę, to tu dostanę czterdzieści. Zarobię ze czterysta złotych, kupię sobie porządne buty na zimę i bluzę synkowi, bo prosił na prezent świąteczny.

Następnego dnia zjawiłam się w tym domu o dziewiątej rano. To było na Saskiej Kępie. Państwo mniej więcej w moim wieku, mąż i żona, bardzo kulturalni, zaproponowali herbatę, pokazali, gdzie i co posprzątać, dali bardzo dobre środki czystości. Powiedzieli, że oni muszą zaraz wyjść i wrócą za kilka godzin. Miałam się nie śpieszyć, tylko dokładnie wysprzątać, no bo oni spodziewają się tych gości, więc wszystko musi być na tip-top. Na koniec poprosili mnie jeszcze, żebym wstawiła pranie. Chodziło o pościel, która zwinięta leżała przy pralce. Kazali to po prostu wsadzić tak jak leży, nastawić na dziewięćdziesiąt stopni i później przełożyć do suszarki. Tak zrobiłam. Wrócili po ośmiu godzinach. Ja jeszcze sprzątałam dwie godziny.

Kiedy skończyłam, zapytałam, czy możemy się rozliczyć. Wtedy ta kobieta weszła do łazienki i zaczęła krzyczeć, że to skandal, co zrobiłam. Nie wiedziałam, o co chodzi. Ona wyciągnęła pranie z suszarki. Pokazała mi jakąś bluzę, która podobno zaplątała się w poszewki i wyprała z nimi. I to jest moja wina, bo powinnam to zauważyć! Zaczęła krzyczeć, że kupiła tę bluzę w Mediolanie, że to jakiś Gucci czy coś i że kosztowała pięćset euro. A w tych dziewięćdziesięciu stopniach się skurczyła, zniszczyła i jest do wyrzucenia. A ponieważ to moja wina, to nie zapłaci mi za sprzątanie i mam natychmiast wyjść z ich domu.

Co miałam zrobić? Iść na policję? Powiedzieć, że ta kobieta podrzuciła jakąś szmatę w to kłębowisko pościeli? Że to jej patent na okradanie Ukrainek, które pucują jej dom za darmo? Jak niby mieliby mi pomóc? Jak mogłabym udowodnić winę tych ludzi? Perfidni, wyrachowani, dobrze wiedzieli, co robią. Zamiast czterystu złotych na buty i bluzę dla dziecka wyszłam z płaczem, upokorzona i z poczuciem, jakby mi ktoś napluł w twarz. Nawet nie wiedziałam, od kogo ta kobieta miała kontakt do mnie. Jedyne, co później udało mi się ustalić, to że pracuje w banku na wysokim stanowisku.

## WIKTORIA

Częstym oszustwem, jakim padają Ukrainki w Polsce, jest wyłudzenie pieniędzy w taksówce. Wchodzisz, mówisz dwa słowa, facet słyszy, że ma do czynienia z Ukrainką, która jest tu nowa i jeszcze nic nie kuma. Opowiem moje doświadczenie. Pytam taksówkarza, ile będzie kosztował kurs pod adres, który mi pokazałam. On mówi, że dwadzieścia złotych. Wsiadam, jedziemy, to było dość blisko, jechałam z okolic Dworca Centralnego na Saską Kępe. Dojeżdżamy, a on mówi, że płacę dwieście pięćdziesiąt złotych. Ja na to, że to niemożliwe, bo inaczej mi mówił. On, że dwadzieścia złotych kosztuje u niego jeden kilometr. Zatrzaskuje zamki w drzwiach i mówi, że nie wypuści mnie, dopóki nie zapłacę.



Jechałam wtedy sprzątać duży dom u państwa, którzy dopiero co mnie zatrudnili, to był mój pierwszy dzień u nich. Bardzo zależało mi na tej pracy, nie chciałam się spóźnić. Strasznie spanikowałam. Zaczęłam krzyczeć, ale tylko się ze mnie śmiał. Mówił, że ma czas. W akcie desperacji wyciągnęłam telefon, wtedy mieszkałam w Żyrardowie w hostelu dla Ukraińców, powiedziałam koledze, co mnie spotkało i gdzie jestem. Kolega przez głośnomówiący zagroził temu taksówkarzowi, że jak mnie nie puści, znajdzie go z kolegami i spalą go w tym samochodzie. Taksówkarz wtedy wyrwał mi pięćdziesiąt złotych, które miałam w ręce, nazwał ruską kurwą i odblokował drzwi. Takich akcji miałam kilka. Od tamtej pory woziłam ze sobą gaz pieprzowy i straszylałam, że rozpylę mu w oczy. Albo że dzwonię na policję.



**Bardzo cię lubię, ale nie bierz naszego  
pięćset plus**



## LESYA

Z Polakami pracuje mi się tak samo dobrze jak z Ukraińcami. W naszym salonie na szesnaście fryzjerek i fryzjerów tylko cztery nie są z Ukrainy. Te Polki są miłe, uczynne, nigdy nie dały mi odczuć, że są w czymś od nas lepsze, bo my pochodzimy z biednej Ukrainy. Kiedy szefowa przyznała podwyżki tylko Polkom, one same poszły do niej i powiedziały, że to niesprawiedliwe i wszystkie powinnyśmy mieć taką samą stawkę. Szefowa powiedziała im, że w takim razie nikt nie dostanie podwyżki. No to już wszystkie się zbuntowałyśmy. Ostatecznie każdej przyznała, ale mniej. Polskie dziewczyny z salonu, zwłaszcza na początku, bardzo mi pomagały, kiedy miałam problemy ze zrozumieniem klientek, pokazywały, jakie fryzury Polki najbardziej lubią, wyczuwały, z kim trzeba więcej rozmawiać, kogo zagadywać, a kogo lepiej strzyc w milczeniu. Tylko z jednym mają problem. Bardzo wkurza je to, że my, Ukrainki, które są tu z dziećmi, bierzemy wasze polskie pięćset plus. Niektóre gadają o tym cicho na papierosku, ale my to słyszymy. A Magda, kosmetyczka z tego salonu, wali prosto z mostu: Lesya, wiesz, że cię lubię, nic do ciebie nie mam, kibicuję ci w Polsce, ale wkurwia mnie to, że bierzecie nasze pięćset plus. To jest dla naszych dzieci, dla naszego kraju, żeby rodziło się jak najwięcej Polaków, a nie żeby ukraińskim dzieciom dogodzić. To jest niesprawiedliwe, zwłaszcza że na małych Ukraińców muszą też zapieprzać bezdzietni Polacy, to już szczególnie mnie boli – mówi.

Ciekawe, że to inteligentne kobiety, pomocne, kawę ci zrobią w przerwie, kanapką poczęstują, na piwo zaproszą, a nie rozumieją, że moje dziecko nie bierze tego pięćset plus z kosmosu, tylko z podatków, które ja – Ukrainka zatrudniona legalnie w Polsce – płacę z każdej swojej pensji. Przecież dzieci Ukrainek pracujących tu

na czarno nic od państwa nie dostają. Ale to jest kamień w bucie Polaków, który ciągle ich uwiera.

## NATALIA

To był wrzesień 2019 roku. Dostałam pismo z urzędu gminy, że mam się stawić i złożyć wyjaśnienia w sprawie pobytu mojego dziecka na terenie Polski. Z dziesięć razy czytałam to pismo, chociaż było krótkie, a ja bardzo dobrze mówię po polsku. Nie mogłam zrozumieć, o co chodzi, czego oni chcą od mojego syna. Wiktor ma szesnaście lat, mieszka ze mną w Polsce. Tu chodził do kilku klas podstawówki, teraz jest w technikum. Dobrze się uczy, wykonał mnóstwo pracy nad sobą, żeby przekonać do siebie polskie dzieci, które na początku traktowały go jak intruza. Nieraz wracał do domu z oplutym plecakiem czy zeszytem, w którym ktoś na okładce napisał mu „ruski brudas”. Ale po gorszych dniach brał się w garść i pokazywał rówieśnikom, że jest w porządku, że można na niego liczyć. W końcu go zaakceptowali. Nawet polubili. Dzieci nie rodzą się rasistami, po prostu mówią słowami, które słyszą w domu. W każdym razie Wiktor po chwilach załamania postanowił, że zostaje ze mną w Polsce. Mieszkaliśmy już wtedy w Warszawie prawie sześć lat, gdy przyszedł ten list.

Następnego dnia z duszą na ramieniu poszłam do tego urzędu. Jak się jest emigrantką, każde urzędowe pismo to straszny stres, nie można spać, człowiek sobie wyobraża, że zaraz go deportują albo za coś ukarzą, nawet jak nic nie zrobił. Poszłam i usłyszałam takie pytanie: Czy pani syn, którego zgłosiła pani do programu pięćset plus, mieszka z panią pod podanym adresem?. Tak, oczywiście, odpowiedziałam, nadal nic nie rozumiejąc. A urzędnik na to: Proszę pamiętać, że za poświadczanie nieprawdy grozi kara, a dostaliśmy zgłoszenie, że naciąga pani państwo polskie na świadczenie pięćset plus. Niech się pani przyzna, że syn jest na Ukrainie. I tak w kółko. W końcu urzędnik pokazał mi donos. Ktoś napisał, że pobieram

pięćset plus na syna, a on siedzi na Ukrainie u moich rodziców. Zaczęłam dodawać dwa do dwóch. To był wrzesień. Trzy miesiące wcześniej Wiktorowi złamał się ząb, dwójka. Bardzo go to stresowało, wiadomo, jak to wygląda. Okazało się, że nie wystarczy zrobić zwykłej korony. Dowiadywałam się, ile kosztuje wstawienie implantu w Polsce – zmroziła mnie cena. Na Ukrainie jest dwa razy taniej. Akurat zaczęły się wakacje, Wiktor pojechał do babci, miał zrobić też ząb i wrócić za dwa tygodnie, ale sprawa się przedłużyła. Najpierw się rozchorował, później trzeba było czekać, bo wdało mu się jakieś zakażenie, wszystko się przeciągnęło na prawie trzy miesiące. Sprzątałam wtedy w kilku biurach w takim nowoczesnym budynku koło hotelu Marriott. Miałam tam polskie koleżanki, opowiadałam o Wiktorze i tej sytuacji z zębem. Widocznie któraś uznała, że to nie fair, że cały czas biorę pięćset, chociaż dzieciaka nie ma w Polsce i pewnie już tu nie wróci.

Sprawa w urzędzie wyjaśniła się, Wiktor przyjechał dwa tygodnie później, a ja od tej pory już nigdy nie opowiedziałam w pracy nic o moim życiu prywatnym. Taka lekcja.

## WIKTORIA

Z pięćset plus w Polsce miałam jedno, ale za to świeżutkie doświadczenie. Zaraz po tym, jak wybuchła pandemia, właścicielka agencji ze sprzątaczkami, w której jestem zatrudniona, zaprosiła mnie na rozmowę. Powiedziała wprost, że sporo zleceń spadło, bo ludzie boją się wpuszczać do domu obce osoby i dopóki będzie trwał lockdown, to ona właściwie nie zarabia, a przecież musi płacić składki i pensje pracownikom, w tym mnie. Biadoliła, że zaraz zbankrutuje i pójdzie żebrać pod most. Kobieta, która zatrudnia kilkadziesiąt Ukrainek i prowadzi biznes od piętnastu lat, po miesiącu przestoju twierdziła, że idzie na dno.

W umowie każdy pracownik ma zapewnioną niewielką kwotę bazową do wypłaty oraz procent za liczbę posprzątanых obiektów.

Oczywiście z tej bazowej pensji nie utrzymałabym się w Polsce na dłuższą metę, ale godzę się na te warunki, bo dzięki temu mam legalne zatrudnienie i prawo pobytu. Drugie tyle dorabiam na boku, mając indywidualnych klientów, którzy biorą mnie z polecenia. Ale ta moja szefowa właśnie na początku kwietnia orzekła, że żeby nie zwalniać ludzi, wysyła nas na bezpłatne urlopy i nie będzie płacić pensji ukraińskim pracownikom, które pobierają pięćset plus. – Bo przecież pani ma pięćset, koleżanki mają po dwoje dzieci, to mają już tysiąc, czyli przeżyjecie – powiedziała. – A tak naprawdę te pieniądze się wam nie należą, bo to jest program stworzony dla Polaków, dla polskich dzieci – dodała. Nieważne, że my tu pracujemy legalnie i odprowadzamy podatki. Dla niej żerujemy na polskim pięćset plus, a teraz na niej.

W pierwszej chwili myślałam, że żartuje, a później roześmiałam się jej w twarz. Poprosiłam, żeby mnie zwolniła, skoro nie stać jej na płacenie mi pensji. Na co ona, że nie może tego zrobić, bo ubiega się o dofinansowanie od państwa, a żeby je dostać, nie można zwolnić żadnego pracownika. Powiedziałam, że jeśli zgodnie z umową nie będzie mi wypłacać tej najniższej krajowej, co jest jej obowiązkiem, to ja się sama zwalam. Pewnie gdyby nie chodziło o mnie, odetchnęłaby z ulgą i kazała mi się wynosić, ale ona ze mnie ma naprawdę najlepszy zarobek. Bo żadna z dziewczyn tak dokładnie, a jednocześnie tak szybko nie sprząta jak ja. I ona o tym doskonale wie. Kiedy większość dziewczyn posprząta dwa mieszkania dziennie, ja potrafię i cztery zrobić na tip-top. Więc odburknęła tylko, że pięćset plus wyciągam od polskiego państwa, a pomóc jej, polskiej biznes-woman, nie chcę. Ręce opadają.

\* \* \*

Szesnaście tysięcy ukraińskich dzieci jest uprawnionych do świadczenia Rodzina 500 plus. To najliczniejsza grupa obcokrajowców otrzymujących to świadczenie. Aby cudzoziemiec mógł otrzymywać pięćset złotych na swoje dziecko, przynajmniej

jeden rodzic musi mieszkać z dzieckiem w Polsce dłużej niż dziewięć miesięcy. Ważne jest zezwolenie na zamieszkanie i pracę.

*(Dane Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej na koniec 2019 roku)*



# **Ukrainka wrogiem Ukraince**





## KIRA

Kiedy na samym początku mojego pobytu w Polsce pracowałam na zmywaku w restauracji, a później jako kelnerka, zawsze trzymałam się bliżej Polaków. Może to dziwne, bo akurat w tej restauracji pracowało sporo Ukrainek i Ukraińców. W pierwszych tygodniach naturalnie robiłam krok w ich stronę. Myślałam, że powinniśmy trzymać się razem, zawrzeć jakiś nieformalny front przed Polakami, o których jeszcze na Ukrainie słyszałam, że chcą nas wykorzystać za parę groszy do czarnej roboty. Szybko wylano mi kubel zimnej wody na głowę. Po miesiącu zmywania garów dostałam od szefa publiczną pochwałę, że ogarniam tę robotę dwa razy szybciej i dokładniej niż mój poprzednik. Dostałam dwieście złotych nagrody. Dla mnie to było coś, bo zarabiałam wtedy na miesiąc niecałe tysiąc pięćset złotych na rękę. Tylko polscy kelnerzy mi pogratulowali. Ukrainki, które pracowały w kuchni, przestały się do mnie odzywać. A kilka miesięcy później, kiedy zostałam kelnerką, zamiast gratulacji po skończonej zmianie wyjęłam z szafki pociętą na plecach kurtkę. Była zima, więc porządnie mnie przewiało w drodze powrotnej. Kilka dni później menadżerka restauracji pokazała mi nagranie z monitoringu. Kurtkę zniszczyły mi dwie Ukrainki. Musiały mi odkupić, bo szef zagroził, że potrąci im z pensji. Od tego czasu dały mi spokój, ale za plecami wyzywały mnie od lizusów.

Ukraińcy są bardzo wobec siebie zawistni, zwłaszcza wtedy, gdy pracują w mieszanym składzie z Polakami. Jeśli są tylko Ukraińcy, jest lepiej, jakoś bardziej się wspierają. Prawdziwa zawiść włącza się wtedy, gdy Ukrainiec dzieli podobne stanowisko z Polakiem. Wtedy uważa, że z nim nie wygra w walce o podwyżkę, o awans czy uznanie szefa. Więc skupia się na drugim Ukraińcu i go tępi. Takie miałam doświadczenia, gdy pracowałam w większej

grupie ludzi. Dlatego wolę sprzątanie czy opiekowanie się dziećmi. Wtedy takie gierki mnie nie dotyczą.

## **SOFIJA**

Zanim otworzyłam swój salon kosmetyczny, pracowałam w Polsce u jednej Ukrainki. Młodziutka dziewczyna, miała dwadzieścia dwa lata, a już stać ją było na salon. Chyba pomógł jej mąż Polak. Ważne, że dawała pracę, a jednocześnie mogłam się u niej nauczyć kilku rzeczy. Na przykład, jak nie prowadzić salonu kosmetycznego.

### **Wyżywała się na pracownikach?**

Miała fatalne podejście do klientek. Zachowywała się jak ukraińska księżniczka i robiła łaskę klientkom, że maluje im paznokcie. Kiedy patrzyłam, jak traci przez to kolejne zlecenia, wiedziałam, że jeśli kiedykolwiek otworzę coś swojego, będę robić dokładnie odwrotnie niż ona.

### **Zadziałało?**

I to jak! Mój salon utrzymuje się wyłącznie ze stałych klientek. Tylko że one przychodzą do mnie nie tylko na paznokcie czy brwi, ale przede wszystkim pogadać. Każdą bardzo lubię, znam historie ich życia, opowiadam im też o sobie. Pamiętam, kiedy mają urodziny i co syn dostał za rysunek z plastyki. I często jest tak, że hybryda na paznokciach jeszcze się trzyma i rzes nie trzeba uzupełniać, a one przychodzą i mówią: Sofija, zrób mi chociaż makijaż, a przy okazji wypijemy kawę i opowiem ci, jak mnie wczoraj mąż wkurzył. Nieraz zapraszają mnie do siebie do domu albo na wspólny shopping. Tak się buduje tego typu biznes.

### **Czy w twoim salonie pracują też Polki, czy wyłącznie Ukrainki?**

Teraz pracują same Polki, ale to nie jest tak, że nie chcę zatrudniać Ukrainek. Po prostu ciągle przytrafiają mi się jakieś niewypały. Nie rozdzielam, czy to jest Polka, Ukrainka, Białorusinka. Dla mnie najważniejsze jest, żeby praca była wykonana profesjonalnie i żeby pracownik był wobec mnie uczciwy. A te Ukrainki, które zatrudniałam, na każdym kroku próbowały mnie oszukać.

### **Podkradały pieniądze?**

Z kasy nie. Robiły to w bardziej zawołowany sposób. Pierwszego dnia pracy zawsze mówię pracownikom, że nie wolno im przyjmować naszych klientek poza salonem. No bo to jest nie fair. Ja ją zatrudniam, płacę składki, podatki, czynsz za lokal, a ona robi klientce paznokcie i na ucho mówi jej, że jak następnym razem chce to samo, tylko trochę taniej, to niech zadzwoni, a ona przyjedzie i na lewo zrobi jej w domu, bez pośrednictwa salonu. Prawie wszystkie Ukrainki, które u mnie pracowały, tak robiły.

### **Podśluchałaś to?**

Raz usłyszałam, jak jedna składa taką propozycję klientce, a była ode mnie oddzielona tylko cienkim parawanikiem. Nie wiem, czy była aż tak bezmyślna, sądząc, że tego nie słyszę. Od razu ją zwolniłam. Nawet nie pozwoliłam jej dokończyć usługi. A o innych przypadkach mówiły mi same klientki. Bo mam z nimi bardzo bliski kontakt. I one zwracały mi uwagę, że mam nielojalne pracownice. No i tak Ukrainka Ukraince wrogiem.

## **OLGA**

To podobna sytuacja jak między Polakami pracującymi na Wyspach albo w Niemczech. Po prostu każdy najbardziej porównuje się do tych ze swojej ławki. Czy Polka zazdrości księżnej brytyjskiej, że ta ma więcej sukienek od niej? Nie, bo to nie jej bajka. Dlatego

Ukrainki w Polsce nie są tak zawistne w stosunku do Polek, bo intuicyjnie czują, że grają w innej lidze. Ale jak Ukrainka, z którą stoisz fotel w fotel w salonie fryzjerskim i zaczynałyście na tym samym stanowisku, za takie same pieniądze, nagle otwiera swój salon, a ciebie zwalniają, to boli. Albo jak mieszkała z tobą w hostelu dla Ukraińców w Zielonce i razem dzieliłyście łazienkę, a ona teraz wyprowadziła się do stumetrowego mieszkania swojego narzeczonego Polaka, to chcesz jej wydrapać oczy. Może nawet nie jej, ale tej niesprawiedliwości, że spotkało to ją, a nie ciebie. Tylko że niesprawiedliwość nie ma oczu, a ta koleżanka Ukrainka ma.

### **Ty odczułaś taką zawiść?**

Bezpośrednio nie. W salonie, w którym pracuję, trzymam się z dwiema bardzo fajnymi, lojalnymi Ukrainkami. Ale ostatnio słyszałam, że inne moje krajanki nie zostawiły na mnie suchej nitki po tym, jak się dowiedziały, że zaręczyłam się z Markiem. Lepiej się nie chwalić i nie opowiadać innym Ukrainkom o swoim życiu prywatnym ani o zarobkach.



**Nie jestem rasistą, ale...**



## MARIA

### **Czy Polacy kręcą nosem, jak przychodzą do salonu i widzą, że ma ich strzyc Ukrainka?**

Zdarzało się. Na początku miłe „dzień dobry”, a jak słyszą akcent, to: Skąd pani jest? Z Ukrainy? Ale was tu najechało. No dobrze, a pani rozumie po polsku? Bo zaraz mnie pani źle ostrzyże. Albo w ogóle, jak słyszą akcent, to już się zachowują inaczej. Zupełnie niedawno przyszła starsza pani. Była dla mnie bardzo miła od progę, ale jak usłyszała mój akcent, to wypaliła: Kim pani tu jest? Fryzjerką? No tak, mówię, zapraszam na fotel. Usiadła z niechęcią. Chyba myślała, że tylko tu sprzątam. Czasami klienci mówią wprost: Tylu jest was teraz w Polsce, szczególnie w Warszawie, gdzie nie wejdiesz, to sami Ukraińcy, nie ma jak normalnie się ostrzyc czy ufarbować u Polki.

Moja była szefowa, u której w salonie na Bemowie pracowałam prawie dwa lata, mówiła przy nas prosto z mostu do klientów: Proszę pani, wolałabym zatrudnić Polaków, ale nie ma wyjścia, bo nie chcą pracować, dlatego muszę zatrudnić Ukrainki. Po którymś razie, gdy tak przy mnie powiedziała, zapytałam, o co jej chodzi. Dlaczego tak nie lubi Ukraińców. Przecież jest zadowolona z naszej pracy, klienci chwalą nasze usługi. Odburknęła, że ktoś z rodziny jej babci został zamordowany na Wołyniu i żebym się lepiej zajęła robotą. I dodała: Ja w ogóle nie lubię Ukraińców, ale to was, dziewczyny, nie dotyczy. Później słyszałam, jak mówiła do swojej koleżanki Polki, że Ukraińcy to najgorsza nacja w świecie, bo bardzo kradną. I kilka tygodni później rzeczywiście została okradziona. Tyle że przez Polaka, którego zatrudniła jako fryzjera. Na drugi dzień on wyniósł z salonu pieniądze i kosmetyki z dużej dostawy.

## **Zmieniła zdanie o Ukraińcach?**

Była zmieszana. Ale jak jej przeszła największa złość, powiedziała, że Ukraińcy ogólnie kradną, ale najwyraźniej nie w Polsce, bo się boją, że jak ich złapią, to od razu zostaną deportowani.

## **A czy poza salonem spotkały panią jakieś nieprzyjemności związane z pochodzeniem?**

Na początku było fatalnie, bo nie mogliśmy z rodziną wynająć żadnego mieszkania. Przyjechałam tu z mężem i synem. Nie mieliśmy w Polsce rodziny ani znajomych, u których można by było się kątem zatrzymać, więc nocowaliśmy w hostelu. Ale szukałam od razu mieszkania do wynajęcia, bo chcieliśmy mieć lepsze warunki, zwłaszcza dla dziecka, które chodziło do szkoły, potrzebowało swojego miejsca do nauki. Było nas stać na wynajęcie mieszkania, przywieźliśmy ze sobą oszczędności z Ukrainy. Tylko nikt nie chciał nam nic wynająć. Wykonałam ze dwadzieścia telefonów i za każdym razem to samo. Jak tylko ktoś usłyszał mój akcent, pytał, jakiej jestem narodowości. Ukrainka? A to nie, ogłoszenie nieaktualne. Po dwóch tygodniach takiego odbijania się od ściany coś we mnie pękło. Załamalam się i pomyślałam, że trzeba będzie wracać na Ukrainę. Chociaż już oboje z mężem mieliśmy pracę w Warszawie. Taka załamana poszłam do mojej ówczesnej szefowej i mówię do niej: Proszę, zadzwoń ty, może jako Polka poświadczysz za mnie, powiesz, że jesteśmy normalną, spokojną rodziną, która ma legalne zatrudnienie, pieniądze, uprosisz kogoś, żeby nam wynajął mieszkanie, bo inaczej nie będę mogła u ciebie pracować. Szefowa wzięła za telefon, zadzwoniła pod pierwszy numer, który jej podałam. To było nowe ogłoszenie, mieszkanie wyglądało na zdjęciach bardzo ładnie. Ona dzwoni, facet po drugiej stronie telefonu mówi, że wszystko aktualne, opowiada o mieszkaniu, zachwala. Słyszę, że rozmowa idzie dobrze. Stoję obok zestresowana, pokazuję jej na migi, żeby powiedziała mu, że to nie dla niej, tylko dla mnie. Bo cóż, że dobrze idzie, jak wszystko się zaraz sypnie. No

i sypnęło się. Po słowach szefowej, że mieszkanie chce wynająć rodzina z Ukrainy, najpierw zapadła cisza w słuchawce, a później mężczyzna powiedział: Muszę porozmawiać z żoną, jutro oddzwonię. Nie zadzwonił i nie odebrał więcej od nas telefonu.

### **Ale w końcu coś wynajęliście, skoro zostaliście w Polsce.**

Postanowiłam, że się nie poddam. Szukałam następnych ogłoszeń i dzwoniłyśmy z szefową na zmianę. W końcu odebrał pewien facet. Od razu powiedziałam, że jestem z Ukrainy. A on na to: A co to dla mnie za różnica?. Pierwszy raz coś takiego usłyszałam. Mieszkamy u niego już ponad trzy lata. Dobrze nam się tu mieszka, tylko mam sąsiadkę rasistkę. Do mojego dziecka powiedziała kiedyś „Ty świniou ukraińska”. Tak po prostu, za nic, bo przechodził obok niej. To kobieta w moim wieku, koło czterdziestki, mieszka sama. Kilka miesięcy później puka do naszych drzwi, było po godzinie 22 i mówi: Dzień dobry, chciałam powiedzieć, że pani syn nasikał mi na wycieraczkę. Zdumiałam się: Jak to, kiedy? Przecież on jest cały czas ze mną w domu. Znam swoje dziecko, on jest strachliwy, nieśmiały, gdzie by takie coś? A ona, że to było wczoraj o północy. To już wiedziałam na pewno, że to kompletna bzdura. Wczoraj o północy on spał jak my wszyscy w swoim łóżku. Ale sąsiadka twardo obstawała przy swoim, że słyszała, podeszła do drzwi i widziała przez wizjer mojego syna, jak sika. I jeśli nie odkupię jej wycieraczki, nie umyję podłogi i drzwi, to ona zgłosi to zarządcy budynku i nas stąd wyrzucą. Wiadomo, jako Ukraińcy jesteśmy na straconej pozycji, więc upokorzona zacisnęłam zęby, umyłam jej te drzwi i odkupiłam wycieraczkę, na którą prawdopodobnie nasikał jej pies. Dziś, jak patrzę na to z perspektywy czasu, już bym tego nie sprzątała. Ale wtedy to były nasze pierwsze miesiące w Polsce, tak bardzo cieszyłam się z tego mieszkania, więc dałam się tak zgnieść jak robak.

### **A rozmawiała pani z synem?**

Oczywiście.



## **I co on na to?**

Mamo, w życiu bym tego nie zrobił – powiedział wystraszony całą tą sytuacją. Ostatnio syn znów się poskarżył z płaczem, że go zwyzywała. Najłatwiej wyżyć się na dziesięciolatku. Jakoś mnie i mojego męża nie wyzywa. Ale muszę coś z tym zrobić. Jeszcze raz dojdzie do takiej sytuacji, to zgłoszę na policję. Nie będzie nas baba bezkarnie nękać.

Ale też nie chciałabym, żeby ta moja opowieść brzmiała tak negatywnie, bo ja jestem w Polsce szczęśliwa. Jak by to wszystko podsumować, to mimo że dostaję od czasu do czasu znak od jakiegoś Polaka, że nie jesteśmy tu z rodziną mile widziani, to jednak więcej jest pozytywnych gestów. Wy jesteście narodem ulepionym z paradoksów. Z jednej strony lęk przed obcymi, agresja, a z drugiej strony jak kogoś poprosisz o pomoc, to rzadko kiedy odmówi. Choćby ta szefowa, która pomagała mi wynająć mieszkanie. A nawet moja druga szefowa, ta która, jak wspominałam, nie miała najlepszego zdania o Ukraińcach, też wiele mi pomogła. Na przykład w sprawach księgowości, umów pracowniczych. Dopingowała mnie w nauce polskiego, podpowiadała, jak prawidłowo mówić konkretne słowa, z którymi miałam problem. Kiedyś potrzebowałam szybko znaleźć lekarza, bo syn mi zachorował, a to było w tych czasach, kiedy jeszcze kompletnie nie umiałam się poruszać po Warszawie, nie wiedziałam, gdzie co jest i gdzie prosić o pomoc. Wszystko mi załatwiła.

## **MILLA**

Sytuacja z przedwczoraj. Siedzimy z menadżerami na spotkaniu, na którym trzeba wybrać osobę, która będzie prowadzić pewien projekt, nazwijmy to medialny. Wszyscy wiedzą, że akurat w temacie tego projektu mam najlepsze przygotowanie merytoryczne ze wszystkich. Poza tym naprawdę jestem ceniona w pracy i lubiana. Ale jednak ktoś zbiera się na odwagę i mówi:

Milla, sama rozumiesz, byłabyś w tym najlepsza, ale masz niepolsko brzmiące nazwisko, a to jest projekt typowo polski. Nie możemy cię wziąć. Takie sytuacje bardzo mnie boją.

**Rozumiem. Zwłaszcza w kontekście tego, że jesteś zatrudniona na stanowisku menadżera zajmującego się pilnowaniem równego traktowania pracowników. Tropisz wykluczenia, a tu sama zostałeś wykluczona. Często się to zdarza?**

Na szczęście coraz rzadziej. Wiele zmieniło się na plus w traktowaniu mnie na równi, odkąd mam polskie obywatelstwo. No i jestem w związku z Polakiem, mamy dziecko. Zajmuję się tym, żeby wszystkim razem się dobrze pracowało. Prowadzę projekty dotyczące pracowników pięćdziesiąt plus, pracowników LGBT, starszych rodziców, mężczyzn chcących iść na urlop tacierzyński, równego wynagradzania kobiet i mężczyzn. Praca daje mi ogromną satysfakcję, ale właśnie takie historie jak ta, którą przytoczyłam, to cios tępym narzędziem w głowę. Kubeł zimnej wody na otrzeźwienie, że jednak nie jest to wszystko takie do końca fair i nie wszyscy są równi. Chociaż tyle o tym mówimy i tyle energii i pieniędzy w to inwestujemy. Przynajmniej w tej korporacji.

Przykro mi jest, gdy nadal Polacy dają mi odczuć, że jestem gorsza tylko dlatego, że jestem Ukrainką. A przecież cała moja rodzina, która ma polskie korzenie po dziadkach, robiła wszystko, żeby polskość w sobie ocalić. Jestem w Polsce od kilkunastu lat, spędziłam tu całe swoje świadome, dorosłe życie, nauczyłam się dobrze języka, od prostych zdań, po długie i skomplikowane. A na koniec ktoś słyszy twój akcent i przestają cię widzieć jako człowieka, tylko dostajesz stygmat obcego. Mierzyłam się z różnymi stereotypami wymierzonymi we mnie. Od Ukrainki-prostytutki, przez interesowną kobietę, bo przecież skoro Ukrainka, to na pewno czegoś od ciebie chce. Nie może cię po prostu lubić, kochać, na pewno kręci się koło ciebie, bo chce, żebyś jej coś załatwił.

**Na szczęście nie mówisz nic o agresji wymierzonej wprost, na ulicy, tylko dlatego, że jesteś Ukrainką.**

O tym nie mówię, bo to oczywiste i spotkało chyba każdego Ukraińca.

**Ciebie też?**

Wielokrotnie. Mnie i moich znajomych. O, ruska kurwa idzie, spierdalaj stąd! To tekst powiedziany do mnie wprost na ulicy. Szłam z koleżanką, rozmawiałyśmy po polsku, ale mijający nas panowie rozpoznali mój akcent. Wracali z meczu Legii. Nie zwracam już na to uwagi. A wiesz, że kiedy przyjechałam do Polski kilkanaście lat temu, na Ukrainie nie było słyhać tak często, że Polacy nas nie lubią. Pewnie dlatego, że wtedy emigracja nie była tak powszechna. Teraz wszyscy mówią wprost, w rodzinach, w pracy, na piwie. Jedziesz do Polski? To uważaj, bo tam nas nie lubią.

**A ty po dwunastu latach w Polsce też tak sądzisz?**

Ja uważam, że Polacy nie lubią inności, obcości. To może być Ukrainiec, Żyd, gej, to może być ktokolwiek i zależy od tego, z jakiej Polak pochodzi rodziny, w jakie lęki go wyposażyli. W swojej pracy nie czuję, żeby mnie nie lubili, bo jestem Ukrainką. Owszem, jest mi trudniej, ale nie czuję się nielubiana. Nie mam pretensji, że jako obcokrajowcowi jest mi tu trudniej zrobić karierę. Gdybym była Polką, miała swój kapitał społeczny, czyli różne znajomości, kontakty, wsparcie, byłoby mi łatwiej. Ale o to nie mam do nikogo żalu. Taki los emigranta. Problem jest wtedy, kiedy samo bycie Ukrainką cię stygmatyzuje. Bo inny jest obcy z USA, a inny ze Wschodu. Znam dziesiątki takich przykładów. Pracuje u nas pewien Hiszpan. Kiedy uczył się polskiego i jeszcze mówił niezdarnie różne słowa, to to było słodkie i zabawne. A jak Ukrainiec przekręca, to ludzi to irytuje albo się z niego śmieją.

**Niemniej ładne koło zatoczyłaś. Od emigrantki, która przyjechała tutaj, nie znając słowa po polsku, traktowana jako**

**obca przez większość Polaków, do menadżerki wysokiego szczebla, która w międzynarodowej firmie dba o to, żeby właśnie takie osoby jak ty nie czuły się jak ty kiedyś.**

I tak mi się wydaje, że to jest moje miejsce.

## **OLGA**

**Wykonywałaś różne prace. Która była najbardziej stresująca?**

Jeśli chodzi o obciążenie fizyczne, to sprzątanie. Ale gdy mówimy o stresie, to o wiele gorsza jest obecna praca, czyli fryzjerstwo. Pracuję w specyficznych warunkach. Salon mieści się w dużej galerii handlowej, więc większość klientów jest przypadkowa. To nie to samo, co w małych salonikach, gdzie ma się większość stałych, którzy cię znają, są do ciebie przyzwyczajeni, lubią cię, doceniają twoją pracę. W galeriach osiemdziesiąt procent klientów to ludzie, którzy przychodzą po drodze albo im pilnie wypadło jakieś wyjście i trzeba się szybko ufarbować, ostrzyć, uczesać. Tacy są najtrudniejsi, najbardziej roszczeniowi, nieufni do obcych, nie przepadają za ukraińskim akcentem. Wiele razy brałam udział w tej samej scenie. Podchodzi klient, ja uśmiechnięta blondynka wskazuję ręką fotel, który ma zająć, on z uśmiechem mówi dzień dobry, po czym ja odpowiadam i on słyszy mój akcent. Mina mu rzednie. Dopytuje, czy na pewno rozumiem po polsku, czasem prosi menadżerkę, żeby dała mu Polkę zamiast mnie, bo boi się, że źle wykonam usługę. Menadżerka wtedy tłumaczy, że tu pracują sami Ukraińcy i Ukrainki i wtedy zwykle pada komentarz typu: W jakim kraju ja żyję, że w polskim salonie nie można znaleźć polskiej fryzjerki. Jeśli klient jest starszy, to nie obędzie się bez hasła „Wołyń”, a jak komuś mniej zależy na czasie, to zdarza się, że rezygnuje z usługi. Przynajmniej kilka razy w miesiącu mam na fotelu klientkę lub klienta, który po tym, jak dowiaduje się, że jestem Ukrainką, prosi, by nie myć mu głowy, a jak już koniecznie muszę

umyc, to szybko i bez masowania, a kiedy strzygę, to żeby za bardzo nie dotykać skóry głowy.

### **Słucham?**

No tak. Czasem o to proszą i już dalej milczą, a czasem jak ktoś miłszy, to powie: Proszę pani, ja nie jestem rasistą, ale...

### **I jak na to reagujesz?**

Proszę o zejście z fotela. Za długo jestem już w Polsce, za wiele ciężkiej pracy wykonałam, by mieć tu godne życie, żeby pozwalać sobie na takie niczym nieuzasadnione chamstwo i upokarzanie. Nie obchodzi mnie, czy moja szefowa mnie za to zwolni. Do tej pory nie zwolniła, to pewnie i teraz tego nie zrobi. Za dobrą jestem fryzjerką. Zresztą ona sama, choć ma swoje wady, to akurat wspiera nas w tępieniu takich klientów. Mówię im prosto z mostu: Nie życzę sobie takich ksenofobicznych, rasistowskich tekstów, proszę wstać z mojego fotela, mam dość. Inna sprawa, że codziennie, jak odbieram telefon w salonie, przynajmniej raz słyszę w słuchawce: O, znów jakaś Ukrainka odebrała, już do Polki się nie umówisz. I ten ktoś odkłada słuchawkę. Albo ktoś mówi, na jaką usługę chce się zapisać, i od razu zaznacza, że nie chce do Ukrainki. Wtedy z satysfakcją odpowiadam: Źle pani trafiła, bo dzisiaj i jutro u nas na zmianach same Ukrainki. Na co zwykle słyszę odpowiedź: A to nie, dziękuję. Tak jest lepiej, bo przynajmniej pozwala uniknąć takich sytuacji jak ostatnio. Klientka powiedziała mojej koleżance, czego chce, a później uznała, że efekt jej się nie podoba. Stała na środku salonu i zaczęła krzyczeć, że to wina tępej Ukrainki.

### **Czy poza salonem miałaś jakieś nieprzyjemności spowodowane pochodzeniem?**

Najgorzej jest w tramwaju, autobusie. W zeszłym tygodniu zadzwonił do mnie telefon, w takich sytuacjach staram się nie odbierać, tylko oddzwonić, jak wysiądę. Wtedy nie miałam jednak wyjścia, bo to była pilna sprawa. Odebrałam, szybko powiedziałam

co trzeba, rozmowa trwała może z minutę. Oczywiście staram się mówić cicho, bo sama nie lubię, jak ludzie drą się w autobusie. Ale i tak ktoś usłyszał. A dokładnie trzech napakowanych panów koło trzydziestki, którzy podeszli do mnie i jeden powiedział: Spierdalaj, jebana Ukrainko. Wystraszyłam się, uciekłam na początek autobusu i wysiadłam na najbliższym przystanku. Nigdy nie wchodzę w dyskusje, w konflikty, bo wiem, że to się może skończyć źle.

## LESYA

To był piątek przed jakimś świętem, dużo osób w salonie, gwar, wszystkie stanowiska zajęte. Miałam umówionych klientów jeden po drugim. Nagle przychodzi kobieta, taka przed pięćdziesiątką, ładnie ubrana, z drogą torebką. Mówi, że przyszła na strzyżenie. Witam się, ona po moim dzień dobry z zaśpiewem lekko wzdycha, ale ja to ignoruję – takie reakcje to chleb powszedni. Mówię, że zapraszam do mycia głowy. Ona nawet nie robi kroku za mną, tylko mówi, że chce bez mycia. Nie rozumiem, o co jej chodzi, zwłaszcza że ma bardzo przetłuszczone włosy, jakby z tydzień niemyte. Spokojnie, z uśmiechem mówię do tej pani, że zapraszam ją do umywalki, ponieważ nie da się dobrze wykonać strzyżenia na włosach bez umycia. Obiecuję, że zrobimy to szybko i że ostrzygę ją dokładnie tak, jak sobie tego życzy. Wtedy ona, patrząc mi w oczy, mówi: Kartę pobytu proszę. Słucham?! Ugięły się pode mną nogi. A ona powtarza: Kartę pobytu. I gwarantuję ci, że w przyszłym tygodniu wracasz na Ukrainę i to będzie bilet w jedną stronę. I wyciąga jakiś dokument i podtyka mi pod nos. Byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam odczytać, co to jest. A ona coraz bardziej podnosi głos i żąda tej karty ode mnie.

W salonie poruszenie, dziewczyny wyłączyły suszarki, klienci przestali rozmawiać, podeszła menadżerka. Spojrzała na dokument tej kobiety. To była legitymacja sędziowska, ta pani była sędzią w Warszawie. Menadżerka pyta, o co chodzi i dlaczego pracownica

legalnie tu zatrudniona ma jej tę kartę dać. A ona w kółko, że nie jesteśmy osobami, przed którymi ona ma się tłumaczyć i że żąda mojej karty pobytu. Wtedy moja menadżerka wkurzyła się i wzięła sprawy w swoje ręce. Powiedziała, że sędzia, a już na pewno sędzia przebywający prywatnie w salonie fryzjerskim, nie ma prawa żądać od kogokolwiek karty pobytu. Jej pracownica taką kartę może pokazać tylko na żądanie policji. W salonie przedstawienie na całego. Ludzie kręcą głowami, każą się tej kobiecie uspokoić, przestać mnie zastraszać, ale ona swoje. Zadzwoiła po policję. Wszyscy czekamy. Ludzie coraz ciaśniej tę kobietę obstąpili, a ona cały czas gadała, że pewnie jestem tu z dzieckiem, więc wszystkich nas wyrzucą i cała moja rodzina do Polski już nigdy nie wjedzie. Wysłałam do kantorka, nie mogłam tego słuchać, cała się trzęsłam. Wreszcie baba odpuściła i wyszła wściekła. Policja przyjechała dosłownie kilka minut później. Wysłuchali opowieści menadżerki, zapytali, czy ja i moje koleżanki mamy karty pobytu, i pojechali. A ja przez cały weekend wymiotowałam ze stresu, tak mnie ta kobieta rozjechała psychicznie.



**Pani kocha Banderę?**





## EWA

### **Hasło „Wołyń” jeszcze elektryzuje?**

No, elektryzuje i to bardzo. Przy Domu Ukraińskim w Warszawie funkcjonują kluby dyskusyjne poświęcone kulturze ukraińskiej. Nie są to spotkania, na które ściągają tłumy, to takie bardziej dla koneserów. Ale kiedy ogłosiliśmy, że będziemy rozmawiali o filmie „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego, przyszło mnóstwo ludzi. Głównie prowokatorów. Podobnie było, kiedy omawialiśmy książkę Witolda Szablowskiego „Sprawiedliwi zdrajcy” o Ukraińcach, którzy ratowali Polaków. Przyszło naprawdę wiele nowych twarzy. I jakoś później już ich nie widziałam. Widać kultura ukraińska interesuje ich w bardzo wąskim zakresie.

### **A ty widziałaś film „Wołyń”?**

Tak.

### **I co o nim myślisz?**

Uważam, że to nie jest dobry film, bo pokazał sytuację wyrwaną z kontekstu dwudziestolecia międzywojennego, a tego nie można rozpatrywać tak sobie osobno. W całym filmie, a widziałam go dwa razy, wyliczyłam zaledwie trzy krótkie sceny, w których sugerowano, jaki naprawdę klimat panował wokół Ukraińców przed drugą wojną światową i w czasie jej trwania. Że to piekło nie wzięło się znikąd, a na pewno nie zostało stworzone na kilka miesięcy przed samą rzezią. Ten scenariusz jest grubą prowokacją.

### **A czy ty bezpośrednio usłyszałaś coś przykrego o sobie w kontekście Wołynia?**

Tak. I to wyobraź sobie nie od pijanego w autobusie, czy od kibola wracającego z meczu. Tylko jeszcze na studiach, w latach

dziewięćdziesiątych, od szanowanego wykładowcy na Uniwersytecie Warszawskim. Nagle ni z tego, ni z owego usłyszałam pytanie: Czy pani kocha Banderę?.

### **Zapytał tak publicznie?**

Pamiętam dokładnie, to był 1999 rok. Pełna aula studentów. Rozmawialiśmy o postaciach historycznych i ja coś powiedziałam, już nie pamiętam dokładnie co, ale coś pozytywnego o Chmielnickim. On podszedł do mojej ławki, spojrzął na mnie i zapytał: Pani kocha Chmielnickiego, a Banderę też pani kocha, prawda?. Mnie wtedy zamurowało. Moi koledzy, choć byłam wtedy jedyną cudzoziemką, nie wzięli mnie w obronę. Mnie odjęło mowę, ale im też. Zapadło głucho milczenie. W końcu wykładowca odszedł i wrócił do zajęć. Kilka dni później podeszły do mnie dziewczyny z roku, z którymi bardzo się lubiłam, chodziłyśmy na kawę, one mnie dobrze przyjęły w swoim polskim gronie. Jedna z nich powiedziała: Przepraszam, że nic wtedy nie powiedziałam, a trzeba na to zareagować. To jest wykładowca akademicki, on ma nam dawać wzór, nie powinien tak mówić. Poszły do niego, chyba z nim porozmawiały, bo na następnych zajęciach publicznie mnie przeprosił.

### **Powiesz mi, kto to był?**

To był znany wykładowca na dziennikarstwie w tamtych czasach. Nic więcej nie powiem. Po pierwsze, on już nie żyje, a po drugie, myślę, że sam się później tego wstydził. Opowiedziałam ci o tej historii, żeby dać przykład, że te powołyńskie ciosy spadają z różnych, najmniej spodziewanych stron. To we mnie bardzo utkwilo, skoro po tylu latach to pamiętam.

**DIANA**

I dla Polaków, i dla Ukraińców Wołyń i w ogóle wojny, dawne podziały terytorialne to cały czas ostry zapalnik. Nie dalej jak miesiąc temu jadę autobusem, widzę przez okno, że wchodzi starszy, ledwo chodzący pan. Od razu zeskoczyłam z siedzenia, pokazuję mu ręką, żeby siadał. On się rozpromienia, dziękuje mi, jeszcze jakiś komplement rzuca, że nie tylko ładna, ale i dobra dziewczyna. Wyciąga gazetę, czyta. Stoję obok, patrzę w telefon. Nagle on krzyczy: No, ci Ukraińcy są teraz wszędzie, zjedzą nas tu, zaszlachtują jak kiedyś. Patrzę na niego przerażona, a on się wzburzył tym, co sobie czytał w tej gazecie. Nie wytrzymałam i mówię mu: Wie pan, ja jestem z Ukrainy i chyba nie jestem taka zła, skoro przed chwilą powiedział pan, że jestem ładna i dobra. On się zmieszał i coś tam mruknął pod nosem, że tyle ludzi zarżnęliśmy na Wołyniu. Powiedziałam mu, że przecież nie uczestniczyłam w tych wydarzeniach. – Ale pani rodacy uczestniczyli i to się ciągnie do dziś – odrzekł pewnym tonem. Wsiadłam.

Z drugiej strony mam tu znajomych Ukraińców, którzy mają w Polsce bardzo dobrą pracę, rozwijają się, robią karierę. Pracują w korporacji na menadżerskich stanowiskach, kupili właśnie mieszkanie bez kredytu, Polska dała im ogromną szansę na rozwój i oni z tego chętnie korzystają. Zaprosili mnie na parapetówkę, a tam na ścianie wisi wielka mapa Ukrainy. Na pierwszy rzut oka widać, że to jakaś lipa, bo nie pokrywa się to z rzeczywistymi granicami. A oni mi tłumaczą, że to jest mapa przedstawiająca, jak powinna wyglądać Ukraina, gdyby nie Polska, która kiedyś zagrabiła jej połowę ziem. Popatrzyłam na nich jak na nienormalnych. Młodzi, nowocześni, wykształceni ludzie, a tu taki wiór zamiast mózgu. Słowem, nie ma znaczenia wiek ani narodowość. Każdego można zmanipulować i każdego z każdym skłócić.



# Śmieszne historie



## OKSANA

Ty rozumiesz żarty?

**No pewnie.**

Początki w Polsce były niełatwe. Ale przydarzyło mi się też sporo zabawnych sytuacji, nieporozumień językowych, z których była masa śmiechu i często od nich zaczynały się moje fajne znajomości z Polakami. Opowiem ci moją ulubioną. To zdarzyło się w pierwszej pracy, w restauracji nad morzem. Któregoś dnia szef kuchni zawołał mnie przy wszystkich na rozmowę. Widać było, że nie jest zadowolony. Od razu wiedziałam, że coś źle zrobiłam i będzie awantura. Bardzo się przestraszyłam, że stracę tę robotę, a wtedy to było moje być albo nie być w Polsce. Podeszłam ze spuszczoną głową i zapytałam przy wszystkich pracownikach w kuchni: I co, teraz pan będzie mnie ruchał?. On zamarł, ludzie popatrzyli na siebie z otwartymi gębami, ktoś się zaśmiał. W kuchni pracowali sami Polacy i któryś mi kiedyś powiedział, że ukraińskie krzyczeć to po polsku ruchać.

**Raczej rugać...**

A ja usłyszałam ruchać... I po tej mojej odzywce szef kuchni robi się na zmianę blady i czerwony. Ktoś zapytał: A pani chce?. Ja mówię, no jak potrzebne, to dawaj. On już całkiem spalił buraka, a ja dalej, że mnie obojętne, czy przy wszystkich, czy na osobności, bo ja tu nowa, wystraszona i chcę to już mieć za sobą. I wtedy wpadła z sali kelnerka, Julia, też Ukrainka, i krzyczy: Oksana, tak nie można, ty nie rozumiesz, co to znaczy. Zapytałam: A co ma znaczyć? Przecież szef mnie chce zruchać za coś, to ja wolę szybko tu, niż mam ten stres kumulować aż do przerwy. Wtedy wytłumaczyła mi,

że ruchać po polsku znaczy coś innego niż krzyżeć. Pracę miałam przez całe wakacje. A z szefem kuchni się polubiliśmy.

## SVIETLANA

Zaraz po moim pierwszym przyjeździe do Warszawy szukałam pracy jako sprzątaczką. To jeszcze były czasy, kiedy w poniedziałek kupowało się gazetę z ogłoszeniami i dzwoniło pod wskazany numer. Wtedy zlecenie było na wagę złota, każdy grosz się liczył. Widzę, jest ogłoszenie: „Do sprzątania w domu, pilne”. Dzwonię, mówię, że świetnie sprzątam, mogę już jutro przyjechać. Kobieta po drugiej stronie zadowolona, umówiliśmy się. Za chwilę SMS-em wysłała mi adres, pamiętam do dziś – Warszawska 14. Nazajutrz pojechałam na tę Warszawską. Dzwonię do drzwi, otwiera jakiś facet. Mówię, że ja do sprzątania. Jeszcze dobrze nie znałam polskiego, ale na tyle umiałam się dogadać. A on: Oczywiście, zapraszam. Żona nie uprzedzała, że pani przyjdzie teraz, wyszła na jakieś większe zakupy, ale u niej to normalne, że nie wszystko mi mówi. Pokazał mi, gdzie jest odkurzacz, gdzie środki czyszczące, co i jak posprzątać. Wzięłam się do roboty z marszu, wyszorowałam już prawie całą łazienkę i nagle dzwoni moja komórka. Słyszę głos tej kobiety z ogłoszenia, zdenerwowana pyta, gdzie się podziewam, przecież byliśmy umówione już prawie godzinę temu. Jak to, pytam, przecież sprzątam u pani, właśnie kończę szorować wannę. A ona, że to niemożliwe, bo w jej łazience żywego ducha nie ma. Zdenerwowałam się i mówię: Kobieto, nie wiem, gdzie ty jesteś, ale ja na pewno jestem na Warszawskiej 14. W końcu ona pyta: Ale na której Warszawskiej?. Mówię: Jak to na której, przecież w Ursusie jest jedna Warszawska. Wtedy ją olśniło: Ale to miało być w Piasecznie!

Myślę sobie – no nieźle, to u kogo ja sprzątam? Okazało się, że kobieta z ogłoszenia przez roztargnienie nie dopisała mi, że chodzi o Piaseczno. A w tym domu w Ursusie rzeczywiście żona tego faceta

niedawno szukała pani do sprzątnia, stąd uznał, że wszystko jest w porządku, i mnie wpuścił. Finał był taki, że posprzątałam u niego, zapłacił mi i jeszcze tego samego dnia pojechałam szybko do Piaseczna i wypucowałam mieszkanie tamtej pani. Byłam wykończona, ale pierwszy raz tyle zarobiłam. Bo jeszcze w obu domach napiwek dostałam.



**Nie narzekaj. Tu jest raj**





## TANIA

W Polakach lubię prawie wszystko. Komunikatywność, poczucie humoru, pracowitość, umiejętność zjednoczenia się, gdy trzeba komuś pomóc w słusznej sprawie, o czym wielokrotnie się przekonałam. Lubię w was wiele, poza jednym. To chorobliwe zainteresowanie życiem innych i brak skupienia na własnym. Może mnie to prościej dostrzec, bo mieszkam w małym mieście, a w takich społecznościach łatwiej o sąsiedzką inwigilację. Ale naprawdę to jest nie do zniesienia. To wieczne obgadywanie, komentowanie, kto się z kim rozwiódł, kto kogo zdradza, kto zachorował, kto ile zarobił, ile stracił, dlaczego syn sąsiada ma kiepskie oceny w szkole, pewnie dlatego, że matka się nim nie interesuje, tylko się stroi, widziałam, w jakiej sukience do restauracji ostatnio przyszła. Ciągłe to słyszę, ten plotkarski szmer unosi się nad straganami, przy moim sklepie, w barach, pod kościołem. Ja sama nawet przestałam chodzić w soboty do knajpy, choć lubiłam sobie z mężem wyskoczyć na drinka, potańczyć, oczyścić głowę po tygodniu harówki. Ale czułam te spojrzenia na sobie, słyszałam komentarze, zwłaszcza kobiet i to tych, które na ulicy do mnie dzień dobry z uśmiechem mówią, że ze mnie taka Ukrainka, co się stroi za pieniądze Polaka. A później plotki o tym, z kim ja to nie zdradzam męża, z kim on mnie nie zdradza, a to, że sklep mi słabo idzie i zaraz będzie trzeba zamknąć. A następnego dnia już inna sensacja – że dwa nowe samochody kupiłam, tylko trzymam je na Ukrainie, żeby nie pokazywać, jakiego bogactwa tu się dorobiłam na Polakach. I tak w kółko.

Na Ukrainie ludzie też lubią popatrzeć za ogrodzenie sąsiadowi, ale jednak są bardziej skupieni na własnych problemach, na własnym zdrowiu, pieniądzach, problemach w rodzinie. Nie tracą tyle energii na omawianie życia innych ludzi. Może to taka nasza

ukraińska natura, że nie wstydzimy się głośno bawić i weselić własnym życiem, ale tak samo głośno nad nim lamentować, kiedy jest powód. Tu w Polsce trwa festiwal udawania – w domu kłótnie, przemoc albo wieloletnie milczenie, bo każdy żyje swoim życiem, a na ulicy maska i gra we wzorową rodzinę. Tego w Polakach nie lubię. Tylko tego.

Bo zasadniczo ludzie dzielą się tylko na dobrych i złych, innego podziału nie uznają. Nieważne, czy Polak, czy Ukrainiec, katolik czy prawosławny albo ateista, czarny czy biały. Nie mogę już słuchać tego, jak Ukraińcy skarżą się na Polaków w kontekście pracy. Najgorsze, że najczęściej skarżą się ci, którzy mają tu naprawdę dobrych pracodawców, którzy ich legalnie zatrudniają, uczciwie płacą umówioną stawkę i jeszcze czasem dadzą parę groszy więcej, jak robota dobrze idzie. Mieszkam w Polsce kilkanaście lat, mam sklep z ubraniami. Przychodzą do mnie klienci z całej Polski, bo to sklep w miejscowości turystycznej nad morzem, więc latem mam tu przemiał Polaków ze wszystkich zakątków kraju. A i Ukraińców u nas sporo. Pracują w restauracjach, w hotelach, w sklepach. I tak jak coraz więcej ich przyjeżdża, tak częściej gadają, jak mają tu źle. Zwłaszcza faceci. A mówi się, że to baby narzekają. Kobiety podciągają rękawy i biorą się do roboty, a faceci wciąż narzekają. A to, że dostają na budowie mniejszą stawkę niż Polacy, a to, że do roboty ich gonia, że przerwy za krótkie. No to załóż, kolego, swój biznes, zatrudnij ludzi, opłać wszystkie składki, podatki i zobaczmy, jakie będziesz przerwy im robił.

Raz, to było tuż przed świętami, tak się we mnie zagotowało, że aż ze złości wykrzyczałam takiemu jednemu, żeby wracał na Ukrainę, bo mi za niego wstyd. Znajomy Polak, który zatrudnia Ukraińców w swojej firmie budowlanej, dał każdemu, choć nie musiał, dodatkowo po trzysta złotych w kopercie. Taki prezent, żeby im się miło zrobiło na święta, żeby żonie czy dziecku coś kupili. Jednemu nie zdążył dać, bo ten przed świętami rozchorował się i poszedł na zwolnienie. Zaproponowałam, że mu zaniosę tę kopertę, bo mieszkamy po sąsiedzku. Idę do tego Ukraińca, on zajrzał do koperty, skrzywił się i mówi: Co? Tylko trzysta złotych?. Ale się

postawił wielki pan. Chciałam mu wyrwać te pieniądze, bo nie zasłużył nawet na to, żeby je powąchać. Zero wdzięczności, tylko wieczne roszczenia i niezadowolenie.

## MILLA

### **Polska to jest twój kraj?**

To jest już mój kraj.

### **Przeszłaś długą drogę, żeby móc tak powiedzieć?**

Moja historia jest skomplikowana. Urodziłam się w Uzbekistanie. Mama jest Ukrainką, ojciec Uzbekiem. Szybko się rozstali. Kiedy miałam dwa lata, mama wróciła ze mną na Ukrainę, ale ja tam nigdy nie byłam do końca uważana za swoją, miałam łatkę przyjezdnej. Gdy byłam już nastolatką, mama wyjechała do Anglii do pracy, ja zostałam na Ukrainie i właściwie radziłam sobie sama. Bardzo dobrze się uczyłam, dostałam się do liceum, do którego chodziły dzieci tylko ukraińskich bossów i oligarchów. Ale byłam wściekle pracowita i ambitna i dostałam się tam bez żadnych protekcji. Mama przysyłała mi pieniądze na życie i jakoś dałam radę. A zaraz po maturze przyjechałam do Polski, bo czułam, że na Ukrainie nie wykształcę się tak, jak bym chciała, i nie mam szans dostać tak dobrej pracy jak tu.

Ale tak naprawdę nigdzie nie czułam się jak w domu. Ciągle miałam poczucie, że muszę ten swój dom, to swoje miejsce, ten kraj odnaleźć. Nie Uzbekistan, nie Ukraina, to może Polska? Zwłaszcza że gdzieś tam w dawnych pokoleniach mam polskie korzenie. We mnie cały czas był ten wewnętrzny głód znalezienia swojej narodowej tożsamości, swojego miejsca, domu. Teraz czuję, że Polska to mój kraj, ale czy ja się tu czuję jak w domu, to tego nadal nie wiem. Nie potrafię do końca poczuć Polaków. Nie wiem, czy mnie rozumiesz. Chodzi mi o to, że ja Polaków już dobrze znam, zresztą z jednym z nich jestem związana, mamy dziecko, ale co innego ich znać, a co

innego czuć, tak głęboko w sercu. Już na samym początku, kiedy tu przyjechałam i nawiązywałam pierwsze relacje, czułam, że nie ma czegoś takiego, że siedzisz i „rozmawiasz z duszą”. Tak się mówi po ukraińsku. To trudne do wytłumaczenia, ale chodzi o pewną otwartość, bezpretensjonalność, odwagę odsłonięcia się w relacji. Tu w Polsce zawsze wkrada się jakaś kreacja, udawanie, strach, zamknięcie, zasłanianie się maską. Dlatego mam tylko przyjaciółki z dawnych lat, Ukrainki. Nie widzimy się długo, ale jak później jedziemy na trzydniowy wypad, gadamy całe dni i noce. I jest w tym właśnie dusza, szczerłość, głębokość kontaktu, otwarcie serca.

U nas, jak ludzie, którzy się lubią i chcą spędzać czas ze sobą, usiądą razem, to każdy jest szczerzy. Na podstawie tej otwartości budujemy relacje. Jak w Polsce czasami próbuję się otwierać przed ludźmi, przeważnie widzę, że ta druga osoba przede mną gra. Jest mi przykro, że nie udało mi się zbudować w Polsce takiej prawdziwej przyjaźni. Przyjaźni nie tworzy się na siłę. Albo masz z kimś flow, albo nie.

### **Czujesz się tutaj samotna?**

Tu mam już rodzinę, więc nie mogę powiedzieć, że jestem samotna. Odczuwam samotność w takim sensie, że nie znalazłam tu nikogo, ani mężczyzny, ani kobiety, kto do końca umiałby mnie poczuć, zrozumieć. Nawet ostatnio mówiłam o tym wprost polskimi znajomym, że mam czasami poczucie, że lepiej rozmawiać o głupotach, drobiazgach, tak ślizgać się po tematach niż zaczynać coś intymnego z głębi siebie, bo Polacy tego nie chcą. Tak czują się bezpieczniej.

### **A jednak wybrałaś sobie chłopaka z Polski, z nim założyłaś rodzinę.**

Nie wiedziałam, że to Polak.

### **Jak to?**

Pojechałam do Belgii, do koleżanki, zresztą też Ukrainki. Siedziałyśmy sobie wieczorem w knajpie, piłyśmy wino, no i któraś z nas, już nie pamiętam która, zaproponowała, żeby zajrzeć na Tindera, popatrzeć, kto tam jest w naszej okolicy. No i tak przerzucamy te zdjęcia, swipe right, swipe left i nagle zobaczyłam fotografię, która przykuła moją uwagę. Widzę, jakiś Michael, ma opis po angielsku. Zaczęliśmy rozmawiać, spotkaliśmy się. Cały czas gadaliśmy po angielsku, na końcu mu powiedziałam, że na stałe mieszkam w Polsce, że tu jestem tylko u koleżanki na chwilę. A on na to, o widzisz, bo ja jestem Polakiem. Jak to? Przecież mieszkasz w Belgii, mówisz po angielsku, na Tinderze byłeś Michael, a nie Michał. No tak się podpisałem, bo jestem teraz w Belgii, powiedział. Zaczęliśmy się śmiać.

**Jesteście razem już trzy lata, macie dwuletniego syna. Planujecie ślub?**

Nie.

**Boisz się rozwodu po polsku?**

Nie wiem, chyba po prostu tego nie czuję. Kiedy opadła magia zakochania, przyszły obowiązki, dziecko i zobaczyłam, jak ta rodzina po polsku wygląda, to trochę się boję ślubu. Wiesz, ja po prostu nie mogę liczyć na jego polską rodzinę. Oni są mili, ale na przykład rodzicom mojego chłopaka wystarczy raz na rok zobaczyć dwuletniego wnuka. Po urlopie macierzyńskim musiałam wrócić do pracy, potrzebowałam pomocy, to przyjechała najpierw moja mama, a później nawet moja babcia z Ukrainy, żeby mnie wesprzeć. Starsza kobieta, po operacji. Na Ukrainie to normalne, że rodzina jest na pierwszym miejscu. Nie chodzi o to, że tam się wszyscy kochają, a w Polsce nienawidzą, tylko my jesteśmy bardzo wyczuleni na potrzeby rodziny. W Polsce ludzie udają, że nie widzą, nie słyszą, ich to nie dotyczy. No chyba że ich dociśniesz.

**Mówi się, że Polacy są bardzo rodzinni.**

Ja widzę tę polską rodzinność inaczej. W Polsce rodzinność oznacza pilnowanie daty w kalendarzu, żeby na pewno zadzwonić z życzeniami na Dzień Babci i Dziadka albo na urodziny. Czyli taka obowiązkowość w podtrzymywaniu fasady, że o sobie pamiętamy i jesteśmy dla siebie ważni.

### **Może rodzina twojego partnera ma problem z tym, że związał się z Ukrainką?**

Nie sędzę. Oni pochodzą z dużego miasta, mają znajomych z Ukrainy, dobrze mnie przyjęli. Tylko że to wszystko jest powierzchowne. Ja bym chciała, żeby oni do nas przyjechali na dłużej, pobawili się z wnukiem, poznali go lepiej. A im wystarczy obejrzeć raz na jakiś czas zdjęcie w komórce i przyjechać raz na rok z urodzinowym prezentem. Teraz kiedy oboje jesteśmy w pracy, synkiem zajmuje się moja babcia z Ukrainy, a ja się czuję trochę jak kanapka. Słyszałaś o pokoleniu sandwicha?

### **Chodzi o to, że jesteś na takim etapie życia, że zawodowo ciężko pracujesz, a jednocześnie masz małe dziecko i starzejących się rodziców lub dziadków na głowie.**

Dokładnie tak się czuję. Kocham swoją rodzinę i pracę, ale nie wyrabiam na zakrętach, jestem wykończona i czuję się jak ta kiełbasa w kanapce. Codziennie sobie powtarzam, że jak dziecko podrośnie, będzie łatwiej. Ale teraz dziecko, praca, obowiązki domowe, zdrowie babci. Dlatego jeśli pytasz mnie o ślub, to nie jest mi teraz w głowie.

### **Czujesz się dziś bardziej Polką czy Ukrainką?**

W sensie związku z krajem, bardziej Polką. Jeśli chodzi o mentalność, o tę duszę, to jednak bardziej ze Wschodu. Ale wkurza mnie, że ludzie, których poznaję, na imprezie, w pracy, gdziekolwiek, natychmiast muszą ze mną rozmawiać o tym, co na Ukrainie. A ja tam nie mieszkam już tyle lat, nie jeżdżę tam, nie wiem, co się dzieje. Czasem nie wytrzymuję i mówię: Słuchajcie,

mam jeszcze inne rzeczy do powiedzenia, ja mieszkam tutaj. Chcecie porozmawiać o polskiej polityce?

**To na koniec cię zapytam, czy jesteś teraz szczęśliwa?**

Jestem zadowolona ze swojego życia. Teraz mam trudniejszy okres z powodu bycia tym „sandwichem”. Ale wierzę, że to przejdzie.

**Czyli nie żałujesz, że tu przyjechałaś?**

Nie, absolutnie. Tak miało być.

## DIANA

Lubię tych Ukraińców, którzy nie mają betonowej ideologii i dają innym żyć. A w Polsce niestety mnóstwo jest takich, którzy pracują tu, kształcą dzieci, robią nawet kariery w korporacjach, ale jak się upiją, to na domówkach, a czasem nawet publicznie w metrze, drą się, że Lwów jest ich i że w ogóle cała Europa jest ich. No i cały czas oczekują, że Polacy będą z nimi rozmawiać po ukraińsku. Kiedy jeszcze pracowałam w konsultingu, na jakiejś konferencji wystąpiła młoda Ukrainka. Mówiła pięknie po angielsku, a prywatnie w kularach skarżyła mi się: Słuchaj, przyjechałam do Polski pracować, a oni mi tu każą rozmawiać po polsku. To jest niedopuszczalne, żebym nie mogła komunikować się w firmie po angielsku. Spojrzałam na nią z uśmiechem i powiedziałam: Kochana, jesteś w Polsce i ucz się polskiego, nie jest to taki trudny język. Tak okazujesz szacunek ludziom dającym ci tu pracę i szansę na rozwój. Ale ona nadal swoje, że Polacy powinni, że muszą. Ciągle słyszę to oczekiwanie, że ktoś inny powinien. Otóż nie powinien. A ty szanuj ludzi, z którymi żyjesz.

W Polsce nie wszystko jest idealne, ale przede wszystkim są możliwości, masz szansę coś osiągnąć, jakiś sukces, pozycję, pieniądze, satysfakcję. Na Ukrainie tego nie ma. Tam nawet jak się

uczysz, masz ambicje, nie osiągniesz nawet połowy tego, ile możesz w Polsce. Nie będziesz pracować w dobrych firmach, w międzynarodowych korporacjach, nawet w knajpie będziesz pracować gorszej i za mniejsze pieniądze. Bo jesteśmy o wiele biedniejszym i znacznie bardziej skorumpowanym krajem. Na Ukrainie i tak wylądowałabym w jakiejś marnej pracy za parę groszy. Możliwe, że żeby w ogóle się utrzymać, poszłabym do pracy fizycznej. W Polsce mogłam zarobić własną głową, ucząc się. Oczywiście harowałam czasami naprawdę po szesnaście godzin dziennie. Ale zarobiłam tyle, że teraz, a nie mam jeszcze czterdziestu lat, mogę na razie nie pracować, skupić się na dzieciach. W coś zainwestowałam, coś odłożyłam. Na Ukrainie byłoby to niemożliwe.

W ogóle wydaje mi się, że Polacy są szczęśliwsi. Może dlatego, że wiedzą, że jutro będą mieli za co kupić chleb. W Polakach nie ma takiej frustracji jak w ukraińskich rodzinach. Po tym, jak rozpadł się Związek Radziecki, zaczęła się na Ukrainie totalna degradacja wszystkiego. Zniknęły służby, które pilnowały porządku, zaczęło się gigantyczne bezrobocie i samowolka, przemoc na ulicach. Jako dziecko w latach dziewięćdziesiątych widziałam przed sobą obraz totalnego upadku moralnego i społecznego. Ludzie, którzy jeszcze niedawno mieli przed sobą przyszłość, nagle stracili pracę, nie mieli nic. To samo dotyczyło ich sąsiadów, całych dzielnic, miasteczek. Ludzie popadali w konflikty, było coraz więcej zabójstw. Mnóstwo ludzi zaczęło produkować alkohol. Chcieli go sprzedawać i mieć jakikolwiek grosz na życie, a skończyło się tak, że piły całe wioski, dzielnice miasteczek. A po picciu bójka, w bójce ktoś komuś nóż wbił pod żebro. Było naprawdę bardzo trudno. W Polsce aż takiego upadku po komunie nie było.

### **Teraz czujesz się bezpiecznie?**

Tak i to bardzo. Zresztą wyrastałam w takich warunkach, że dla mnie Polska była i jest rajem na ziemi.



## KRISTINA

### **Czy pani zdaniem Ukraińcom dużo trudniej jest u nas coś osiągnąć niż Polakom?**

Moim zdaniem często jest nawet łatwiej. Jeżeli jesteś w czymś specjalistą, a jednocześnie znasz o ten jeden język obcy więcej, to jest łatwiej. Tak jak teraz moim dzieciom. Chcesz pracować w ubezpieczeniach? To robisz specjalistyczny kurs, do tego nie są niezbędne studia, i zgłaszasz się do firm na rekrutację. Jak pani myśli, kogo prędzej wezmą: Polaka, który mówi tylko po polsku, ewentualnie trochę po angielsku, czy Ukraińca, który mówi po ukraińsku, rosyjsku, angielsku i coraz lepiej po polsku? Moje dzieci zarabiają w Polsce więcej od Polaków na tym samym stanowisku.

### **Wielu Ukraińców skarży się, że są traktowani w Polsce jak tania siła robocza, że płaci się im mniej niż Polakom.**

Bo się godzą na tyle. Pracowałam w wielu miejscach, otwierałam kilka swoich biznesów, spałam po trzy godziny na dobę, żeby coś osiągnąć, do czegoś dojść tu w Polsce i nigdy nie powiem, że Ukraińcom jest tu ciężiej. Jeśli ktoś jest pracowity, to swoje osiągnie. Ani ja, ani moje dzieci nie narzekamy, że żyjemy i pracujemy w Polsce. A przyjechaliśmy tu z niczym, zaczynaliśmy od zera. Jeśli jakiś Ukrainiec uważa, że u nas jest źle, to niech tam wraca. Niech pani nie wierzy w te jęki-stęki. To jest po prostu człowiek, który na Ukrainie narzekał, w Polsce narzeka i w Hiszpanii, jak wyjedzie, też będzie narzekał.

## EWA

Choć od ponad dwudziestu lat żyję w Polsce, jestem emigrantką i zdaję sobie sprawę, że do końca życia nią będę. Bo zdradza mnie akcent, niedoskonała znajomość języka polskiego i zawsze pojawią się takie momenty, w których otoczenie da mi do

zrozumienia, albo sama to poczuję, że nie jestem stąd. Ale nie mam o to do nikogo pretensji, a już na pewno nie do Polaków. Osoba, która wybiera taki los, musi mieć świadomość, że w obcym kraju startuje się od zera. Bo ty, jako Polka, masz tu jakiś background, jesteś wrośnięta w kulturę, masz szersze kontakty, wiesz, jak się poruszać. My jesteśmy tutaj obcy, nikt nas nie zna. I musimy przede wszystkim sobie udowodnić, a na drugim miejscu innym, że jesteśmy czegoś warci. Ale to nie jest wyjątkowy los Ukraińców, tylko każdego emigranta. Nie chodzi o to, że ktoś nam specjalnie rzuca kłody pod nogi, tylko po prostu trzeba wykonać tę dodatkową pracę, której ty jako Polka w swoim kraju nie musisz wykonywać. Ale nie jest to ani nierealne do zrobienia, ani niesprawiedliwe. To jest naturalne i im szybciej jako emigrant to pojmiesz, tym lepiej dla ciebie.

## ANNA

Mój pierwszy pobyt w Polsce to był eksperyment. Musiałam spróbować, bo na Ukrainie, mimo wyższego wykształcenia i konkretnego zawodu, przez sześć lat pracy na pełny etat wciąż brałam pieniądze od rodziców. Po opłaceniu wynajmu pokoju, biletu miesięcznego nie wystarczało mi z pensji na jedzenie.

### **Jaką szkołę skończyłaś?**

Konserwatorium muzyczne. Jestem magistrem w klasie fortepianu. I nauczycielką, bo skończyłam również pedagogikę muzyczną. Bardzo lubiłam swoją pracę na Ukrainie. Prowadziłam zajęcia w sierocińcu, z dziećmi w wieku od trzech do sześciu lat. Miałam z nimi lekcje muzyki, gry na pianinie, śpiewu. Dzieci były bardzo fajne, tak bardzo wdzięczne za poświęcony im czas, chętnie się uczyły. Naprawdę dawało mi to dużą satysfakcję. Tylko że w przeliczeniu na złotówki zarabiałam miesięcznie siedemset złotych. Za tę kwotę mogłam sobie wynająć pokój, a to, co zostawało,

wydawałam na komunikację miejską. Na jedzenie musiałam prosić od rodziców.

### **Rodzice mieli z czego ci dawać?**

Oni też wyjechali za pracą, jeszcze wcześniej ode mnie. Pracują w Madrycie.

### **A ty nie chciałaś do Hiszpanii?**

Absolutnie nie. Za daleko od domu, czułabym, że na dobre rozstaję się z Ukrainą. A tego nie chciałam. Wiesz, kiedy przyjechałam do Polski, miałam taki plan, że zarobię tu pieniądze, odłożę wszystko i wrócę na Ukrainę do tych dzieci z sierocińca. A w każdym razie na pewno dalej uczyć muzyki, tworzyć ją, rozwijać się w dziedzinie, która jest moją pasją i na którą poświęciłam całą swoją młodość.

### **Jednak zostałaś w Polsce. Do tego zamieniłaś fortepian na zmywak. Było warto?**

Było. Chociaż bardzo trudno tak się przestawić, zostawić pasję, ambicje. Tylko że dojrzały człowiek musi rozumieć realia i być elastyczny. Spróbowałam tutaj życia i choć zaczynałam od zmywaka, zobaczyłam, że tutaj jest lżej i dużo łatwiej, jeśli chodzi o finanse. Pracując w Polsce, mogłam nie tylko uniezależnić się od rodziców, ale też rozplanować jakoś swój budżet, poczuć się bezpieczna. Mogłam wynająć mieszkanie z kimś na pół, utrzymać się normalnie, mogłam sobie nawet coś odłożyć, gdzieś pojechać.

### **Gdzie teraz pracujesz?**

W gastronomii. Pracuję w znanej warszawskiej sieci restauracji. Mamy aż pięć lokalizacji. Zaczynałam od pracy na zmywaku i powolutku awansowałam. Teraz jestem prawą ręką głównego menadżera całej sieci. Przeszłam drogę od zera do menadżera.

## **Lubisz to, co robisz?**

Bardzo. Ta praca daje mi stabilizację, wiem, ile zarobię, ile odłożę, co sobie kupię. Poza tym mam kontakt z ludźmi. Od dzieciństwa dbałam o dobrą komunikację, wiedziałam, że dzięki niej będzie mi łatwiej na studiach, będę mogła sobie załatwiać jakieś koncerty, łatwiej przetrwam. A teraz okazuje się, że branża, do której przypadkowo trafiłam, też wymaga dogadywania się z dużą liczbą ludzi. Mam pod sobą kilkadziesiąt osób.

## **Gastronomia to branża opanowana przez Ukraińców w Polsce. Uważasz, że Polacy dobrze was traktują?**

Wszystko zależy od konkretnego pracodawcy. Mnie się udało trafić na świetnego szefa, ale mogę mówić tylko za siebie. Wielu Ukraińców ma problemy z Polakami, którzy nie wypłacają im pełnych pensji, nie płacą nadgodzin, albo po prostu upokarzają pracowników tylko dlatego, że ci są z Ukrainy. Każdemu Ukraińcowi, który żali mi się na pracę w Polsce, powtarzam, że jeżeli czuje się niekomfortowo, niech od razu szuka czegoś innego.

## **Tobie nikt nie dał popalić?**

Pamiętam jedną sytuację, jeszcze z czasów, kiedy po etapie zmywaka zostałam kelnerką. Pracowałam na sali i w pewnym momencie odmówiłam jednemu klientowi podania alkoholu, bo był już za bardzo pijany. Rozsierdziło go to i najpierw mi powiedział, że jestem niekompetentna i mam natychmiast wezwać menadżera, a na koniec rozdarł się, żebym nauczyła się polskiego, bo dukam jak ruska. Przyszedł kierownik zmiany, kazał facetowi wyjść. Nikt go więcej u nas nie obsłużył.

## **Między pracownikami trzymacie sztamę?**

Konkurencja jest zawsze, ale nigdy nie czułam się kimś gorszym od Polaków. Podobnie nikt z Polaków nie dał mi odczuć, że jako Ukrainka zabieram mu pracę. Przeszłam kilka szczebli w tej pracy: zmywak, kelner, kierownik zmiany, asystent menadżera,

menadżer restauracji, teraz asystent menadżera głównego. Zawsze ktoś z Polaków mógł być lepszy ode mnie, a jakoś szłam do przodu, awansowałam. Chociaż przecież mówiłam gorzej po polsku, czułam się mniej pewnie. Zresztą, mówić to mówić, jakoś się zawsze dogadasz. Ale jak dostałam stanowisko, w którym konieczne jest odpisywanie na setki maili dziennie, to było wyzwanie. Trochę to trwało, zanim się nauczyłam, zajęło mi to mnóstwo prywatnego czasu, ale dzięki ciężkiej pracy jestem tu, gdzie jestem. Jak patrzę na siebie sprzed trzech lat, widzę, jak wyboistą drogę pokonałam. Nigdy bym nie pomyślała, że będę się kiedykolwiek czuła w Polsce tak komfortowo jak teraz.

### **Na co się nastawiałaś?**

Myślałam, że zawsze będę czuła się tu gorsza, niedowartościowana, że choćbym nie wiem, jaką pracę wykonała, to zawsze będę o krok, dwa za Polakami. Jeszcze w swoim kraju dużo się nasłuchiwałam o tym, jak Polacy źle traktują Ukraińców, i byłam nastawiona na najgorsze. A tu oprócz tego pijanego gościa w restauracji nie miałam żadnych upokarzających sytuacji. Poza tym codziennie się cieszę, w jak wygodnym, komfortowym mieście żyję. Jestem zachwycona komunikacją miejską w Warszawie. Nie spodziewałam się, że można tak ją dopasować, że wszędzie jest w miarę blisko, że metro jest pod ręką. Na Ukrainie są stare autobusy, ciasne, zawsze maksymalnie zapchane. W Warszawie możesz na luzaku wejść do autobusu i nie martwić się, że ktoś ci stanie na nodze, czy tak przygniecie, że nie możesz oddychać.

Żyłam przez jakiś czas w Kijowie. Tam ludzie cały czas są w pędzie, non stop gdzieś biegną. Polacy mówią, że w Warszawie ludzie pędzą. To niech pojedą do Kijowa i zobaczą tamto szaleństwo.

### **Udało ci się nawiązać jakieś przyjaźnie w Polsce?**

Mam koleżanki i kolegów z Polski. Wszystkich poznałam w pracy. Wychodzimy razem na imprezki, na piwo. Ale najbardziej przyjaźnię się z własną siostrą. Nie dlatego, że otwieram się tylko na

Ukraińców, ale po prostu poznaję ludzi wyłącznie w pracy. W mojej branży jest bardzo duża rozszada, trudno zbudować przyjaźń w tak krótkim czasie. Natomiast przez te wszystkie lata, kiedy poznałam mnóstwo młodych Polaków, rzuciła mi się w oczy jedna zasadnicza różnica między wami a nami. Ukraińiec na Ukrainie najczęściej kończy studia, ale nie pracuje w swoim zawodzie. Oczywiście czasem powodem jest to, że trudno mu się utrzymać, wykonując wyuczoną pracę, tego dowodzi na przykład mój przypadek. Ale wielu moich znajomych, którzy skończyli studia i mają zawody, za które da się żyć, ale trzeba się w tym dalej szkolić, woli pracować w sklepie. Polak kończy studia i rozwija się w swoim zawodzie. Polacy, którzy idą na studia, myślą do przodu, a Ukraińcy idą na studia, żeby dostawać stypendia. Wielu młodych na Ukrainie studiuje tylko z powodu tych pieniędzy, które można wyrwać od państwa.

### **Ty czujesz, że się tu rozwijasz?**

Wykonałam ogromną pracę i przeszłam długą drogę od najniższego do praktycznie najwyższego stanowiska w firmie. I cały czas mam nowe, rozwijające zadania: negocjacje z pracownikami, budowanie nowych zespołów, szkolenia, dbanie o to, żeby ludziom się bezkonfliktowo pracowało. To są codzienne wyzwania psychologiczne, logistyczne, z zarządzania ludźmi. Nie ukrywam, że marzę o swojej restauracji, kawiarni. Na razie cały czas obserwuję i się uczę. Drzemie we mnie duży potencjał, bo mam świadomość, jak doszłam do tego, co mam. Nie było mi łatwo, ale za wszelką cenę chciałam mieć poczucie, że przychodzę do domu po pracy i wiem, że jest mi ciepło, mam co zjeść, mam co na siebie założyć, mogę sobie coś odłożyć i mogę za tydzień gdzieś wyjechać. Od początku bardzo się o to starałam.

### **Jak szybko to zdobyłaś?**

Mniej więcej po pół roku. Pracowałam na dwa etaty, zasuwalam dziennie po siedemnaście godzin. Rano do jednej pracy,

po południu do drugiej. Później trzy, cztery godziny na sen, wstawałam i znowu do pracy. Ale dzięki temu szybko się nauczyłam języka. Kombinowałam tak: jeśli będę dobrze mówić po polsku, to może dostanę awans. Zależało mi, żeby dostać ambitniejszą, lepiej płatną pracę. Z tego też powodu nie traciłam czasu na sprawy urzędowe, wiedziałam, że na moim ówczesnym poziomie języka nie dam sobie rady i będzie to tylko dodatkowy stres. Za pierwsze zarobione pieniądze wynajęłam człowieka, który reprezentował mnie w urzędach. Na grupie ukraińskiej na Facebooku dowiedziałam się, że są prawnicy, którzy załatwią za ciebie formalności za tysiąc złotych. Podpisaliśmy upoważnienie, on zebrał ode mnie dane, ja wypełniłam kwestionariusz i tylko dwa razy pojawiłam się w urzędzie. Nie ogarniałam tych tematów, więc lepiej było zapłacić i skupić się na zarabianiu pieniędzy.

### **Teraz jesteś zadowolona z zarobków?**

Myślę, że może w innej firmie na tym samym stanowisku zarobiłabym więcej, ale tu jest zdrowa atmosfera, przyzwyczałam się do moich przełożonych, do zasad, które tu panują. Tu mam porządek z dokumentami i komfort psychiczny, bo wiem, ile będę pracować w każdym miesiącu i ile zarobię.

### **Możesz powiedzieć, ile zarabiasz?**

Na rękę dostaję cztery tysiące złotych stałej pensji. Plus mam procent od tego, ile osób wyszkolę w danym miesiącu oraz ile będę miała pozytywnych opinii na Facebooku na stronie lokalu. Czyli jak mam dobry miesiąc, to mogę wyciągnąć pięć i pół, sześć tysięcy złotych. Z takiej pensji można spokojnie mieć oszczędności i ja odkładam. Co jakieś dwa, trzy miesiące gdzieś jadę, żeby odpocząć, zrobić sobie prezent. Na święta wyjechałam na weekend do Pragi, co najmniej raz w roku wyjeżdżam do Paryża z moim kolegą, z którym mieszkam. I podróżujemy po Francji. Myślę też o tym, żeby kupić mieszkanie w Warszawie. Mam oszczędności, trochę pomogą mi rodzice, na resztę wezmę kredyt. Jeśli nie wydarzy się jakaś wielka

przewrotka w moim życiu, to chcę zostać w Polsce na stałe. Tu się dobrze żyje.

## JANA

Czasami czułam się gorsza w Polsce z tego powodu, że jestem Ukrainką. Ale to raczej nie była wina Polaków czy atmosfery, w której żyłam, a moich własnych kompleksów i lęków, których się nabawiłam po zabójstwie męża. Tak naprawdę zaczęłam normalnie funkcjonować i stanęłam na nogi dopiero wtedy, kiedy zaczęłam pracować w radiu. Tutaj spotkałam ciepłych, przychylnych mi ludzi, no i wskazówka na moim zegarze życia zaczęła stopniowo przechodzić z czarnych godzin na jasne. Już od lat jestem w Polsce szczęśliwa. Wiele razy zadawałam sobie pytanie, co by było, gdybym została na Ukrainie. Każdy człowiek, kiedy zmienia kraj, myśli czasem o tym, jak by się potoczyło jego życie. Wydaje mi się, że dobrze zrobiłam. W Polsce jest moje miejsce. Tu mam od lat partnera, z którym dobrze się nam układa, tu mam moje ukochane mieszkanko. Gdy czasem przyjeżdżam na Ukrainę, czuję się obca. Wiele rzeczy już tam nie znam, wielu nie rozumiem, wiele zapomniałam. Może wstyd to powiedzieć, ale jak ktoś mnie kiedyś zapytał, czy znam hymn Ukrainy, to przyznałam, że nie za bardzo. Ale przecież ja jeszcze wyjechałam, jak tam był Związek Radziecki.

### **Czy przez te wszystkie lata coś panią zaskoczyło w Polakach?**

Jest ogromna przepaść między Polakami a Ukraińcami, jeśli chodzi o pojmowanie estetyki, porządku. Mam w sąsiedztwie kilka mieszkań wynajmowanych Ukraińcom. Z jednymi z tych sąsiadów chciałam się kiedyś zaprzyjaźnić, zaproponowałam, żebyśmy spędzili razem sylwestra. Byłam w szoku, kiedy zobaczyłam to ich mieszkanie. Brud nie do opisania, wszystko zaniedbane, a jeszcze przed wyprowadzką okazało się, że coś tam ze sprzętów ukradli. Wiem, że nie wszyscy tacy są, ale to mnie osobiście zabolalo. Bo



takie rzeczy idą na ogólne konto Ukraińców, którzy mieszkają w Polsce. Dlatego tak trudno im znaleźć mieszkanie do wynajęcia. Polacy nie są idealnymi czyściochami, ale różnica w podejściu do ekologii czy chociażby sortowania śmieci jest ogromna.

A druga fundamentalna rzecz, która różni Polskę od Ukrainy, to poziom skorumpowania. W każdym kraju jest korupcja, czy to w służbie zdrowia, czy w urzędach. Ale w porównaniu z tym, co dzieje się na Ukrainie, w Polsce nie ma korupcji. Przykładowa sytuacja z Ukrainy: siedzisz w gabinecie lekarza w państwowej przychodni i nagle otwierają się drzwi, wchodzi kierownik przychodni z jakimś pacjentem i jednym zdaniem wyganiają cię z gabinetu. Dlaczego to robią? Bo teraz komuś innemu trzeba zrobić badanie. I ty wychodzisz, nawet się nie buntujesz. Po prostu tamten dał łapówkę. Na Ukrainie nikt się z takimi akcjami nie ukrywa, po prostu idzie na rympał. Podobnie w urzędach. Chcesz pozwolenie na budowę domu czy cokolwiek innego? Musisz zapłacić. Jeśli nie dasz łapówki, to urzędnik będzie stwarzał sztuczne problemy, każe ci przyjść za trzy dni. Przyjdiesz, to powie, że komputer mu nie działa. I tak w kółko. A za łapówkę załatwi wszystko w mgnieniu oka. W Polsce przychodzisz i rozmawiasz normalnie z urzędnikiem. Na Ukrainie, kiedy jechałam samochodem, zawsze w prawo jazdy wkładałam łapówkę dla policjanta. Gdybym nie dała, do wszystkiego by się przyczepił i wlepił mandat.

### **Pani zdaniem Ukraińcom w Polsce jest dobrze?**

Zależy na kogo trafią. Niektórzy pracodawcy potrafią być okrutni. Ale wtedy nie ma na co czekać, trzeba szukać dalej. Ja długo szukałam, zanim znalazłam dobre miejsce do pracy i życia. Wiele też zależy od nastawienia człowieka. Trudno spodziewać się, wyjeżdżając na emigrację zarobkową, że na dzień dobry będzie się zarabiać tyle, ile człowiek urodzony w tym kraju. To nie dotyczy wyłącznie Polski. Wyjeżdżamy do Niemiec i tam też nie będziemy nigdy traktowani tak jak Niemcy. Takie są po prostu zasady emigracji zarobkowej, które albo trzeba przyjąć, albo nie wyjeżdżać.

Widzę też dużą różnicę między emigracją sprzed dwudziestu, trzydziestu lat a Ukraińcami, którzy przyjeżdżają teraz. Ta wcześniejsza to byli głównie studenci albo ludzie, którzy wykonali naprawdę dużo pracy, pokonali mnóstwo formalności, żeby tu się dostać. I oni w większości przypadków reprezentowali jakiś poziom. Teraz wystarczy zapłacić sto pięćdziesiąt dolarów i ma się zaproszenie do Polski i pozwolenie na pracę. Więc w dużej mierze wyjeżdżają ludzie z przypadku, którzy potrafią tu narozrabiać. Oczywiście nadal jest mnóstwo porządnych Ukraińców, ale jest też sporo szumowin. To tak jak z Polakami wyjeżdżającymi do Anglii. Jedni uczciwie pracują, ale jest też mnóstwo drobnych przestępców i patologii. Uważam, że człowiek zmieniający kraj powinien przede wszystkim szanować miejsce, w którym się znalazł, dostosować się do reguł w nim panujących i nie być wkurzający dla otaczających go ludzi.

## **SVIETLANA**

### **Kiedy byłaś ostatni raz na Ukrainie?**

W 2012 roku.

### **Dawno.**

Nie jeżdżę tam, nie mam po co. Moi rodzice już nie żyją. Po ojcu mam dwóch braci, ale nie utrzymujemy bliskich kontaktów. A z Ukrainy właściwie uciekłam jako młoda kobieta. Uciekłam ze strachu przed byłym mężem.

### **Dlaczego?**

Bo mnie bił. Nawet mam tu jeszcze szramy, proszę zobaczyć. Po tylu latach. Był chorobliwie zazdrosny. O wszystkich moich koleżankach mówił, że to prostytutki. Jak wchodziłam do domu, to natychmiast mnie wachał i sprawdzał, czy pachnę innym mężczyzną, przetrzepywał mi torebkę, wiecznie mnie kontrolował.

Więc uciekłam. Mamy syna, więc on najpierw mnie straszył, że mi go zabierze. Powiedziałam: zabieraj!. On taki był chętny do opieki nad dzieckiem, że na straszeniu się skończyło. Teraz mój syn już jest dorosły, ma swoją rodzinę, swoje życie. Wyprowadził się do Nowego Jorku. Mamy dobry kontakt, ale widzimy się rzadko.

W Polsce mieszkam, pracuję, mam przyjaciół, znajomych. Szybko się tu zadomowiłam, myślę że głównie z tego powodu, że Polacy są podobni do Ukraińców w swojej towarzyskości, gościnności. Tam nie miałam problemów, żeby znaleźć znajomych, tu podobnie. Jak zbliżały się pierwsze święta, które miałam samotnie spędzić w Polsce, ktoś w pracy od razu mnie zaprosił do siebie. Ludzie są pomocni. Na przykład pan Darek i jego żona, oboje są sędziami, pomagają mi załatwić sprawy w urzędzie. A ja im psa biorę na przechowanie, kiedy oni wyjeżdżają. I takich ludzi w moim otoczeniu jest sporo. Może miałam jakieś wyjątkowe szczęście, że trafiłam na przyjaznych Polaków. A może po prostu sami sobie dobieramy znajomych według energii, którą roztaczamy.

Mam raczej problem z Ukraińcami, którzy teraz przyjeżdżają do Polski. Ich się boję, nie was. Jechałam ostatnio metrem. Weszli Ukraińcy i na całą gębę krzyczeli „sława Ukrainie!”. A później w gazetach piszą, że gdzieś tam Ukraińców pobili Polacy. To po co prowokują? Mnie nikt nie pobił, nie zaczepił, ale ja nie wchodzę do komunikacji miejskiej i nie krzyczę, że mój kraj jest lepszy niż ten, w którym siedzę i który daje mi pracę. Śmieszą, a czasem denerwują mnie teksty, jak to Polacy nienawidzą Ukraińców. Przecież zatrudniają, zapraszają ich tutaj. Polacy bardzo wspierali Ukrainę w czasie, kiedy Putin rozpoczął aneksję Krymu, a nawet wcześniej – podczas pomarańczowej rewolucji. Pamiętam taką sytuację, to było wtedy, kiedy na Ukrainie pojawiły się „zielone ludziki”. Przyjechał do mnie kolega mieszkający w USA, ale on jest rodowitym Rosjaninem. Zatrzymał się w warszawskim hotelu Bristol. Przyjechałam po niego taksówką. On wsiadł, zaczęliśmy rozmawiać po rosyjsku. Nagle taksówkarz zapytał go, skąd jest. Jak usłyszał, że z Rosji, zahamował, otworzył drzwi i powiedział do niego: Wypierdalaj. Nie będę woził ruskich za to, co robią na Ukrainie. To było niemądre, ale pokazuje,

że Polacy o wiele bardziej sympatyzują z Ukraińcami niż z Rosjanami.

### **Jak długo zamierzasz zostać w Warszawie?**

Chyba na zawsze. Warszawa jest w centrum Europy, łączy Wschód z Zachodem, jest świetna do robienia interesów. Wszystkie spotkania z kontrahentami najwygodniej tu organizować, no i dużo się dzieje. Oczywiście to, co osiągnęłam, nie spadło mi z nieba. Zaczynałam od sprzątanania, asystowania w kuchni, byłam kelnerką, szorowałam przypalone gary i patelnie. Ale krok po kroku odkładałam pieniądze, patrzyłam, na czym tu można zarobić, nie bałam się i coś tam udało mi się zbudować, jakiś biznes, z którego mogę się utrzymać.

### **Dlaczego stworzyłaś grupę na Facebooku, która zrzesza rosyjskojęzyczne dziewczyny mieszkające w Polsce?**

Na początku nie miałam tu koleżanek, a chciałam, żeby kobiety emigrantki mogły się wzajemnie wspierać, przekazywać sobie kontakty zawodowe. Bo kobiety to jest wielka siła. Facet nigdy nie połączy tak życia zawodowego i osobistego jak kobieta. Kobieta może robić biznesy, wychowywać dziecko, często samotnie, wystać pół dnia w korkach, ugotować i nie wyglądać na zmęczoną. Dlatego chciałam te kobiety ze sobą poznać. Utworzyłam grupę, zaproponowałam pierwsze spotkanie. Zarezerwowałam stolik w knajpie, przyszło piętnaście dziewczyn. To było coś w rodzaju spotkania networkingowego. Kobiety opowiadały, gdzie pracują, jakie mają kontakty. W czym potrzebują pomocy i jakiej mogą komuś udzielić. Na kolejnych spotkaniach było już ponad trzydzieści osób. Kosmetyczki, prawniczki, kobiety zajmujące się różnego rodzaju handlem.

### **Jak liczna jest teraz ta grupa?**

Zapisanych jest dwadzieścia jeden tysięcy kobiet. Ale teraz są tam też Polki. Takie, które współpracują z Ukrainkami,

Białorusinkami i Rosjankami.

## LUDMIŁA

Od szesnastu lat prowadzę domy Polakom. Gotuję, sprzątam, opiekuję się ich dziećmi. Praca ciężka, nie powiem, zwłaszcza fizycznie, bo ja już swoje lata mam, a do tego problemy z kolanem i ze stawem biodrowym. Ale nie ma co narzekać, chociaż uczyłam się, żeby inną pracę mieć. Człowiek jednak nie wybiera miejsca swoich urodzin. Trzeba być elastycznym i dostosować swoje wyobrażenia o własnym życiu do realiów. Czterdzieści lat temu skończyłam studia na Ukrainie, jestem po politechnice, z wykształcenia dyplomowany inżynier mechanik. W zawodzie nigdy nie pracowałam, ale przez piętnaście lat byłam zatrudniona na wysokim stanowisku w kadrach, w dużej firmie na ponad pięciuset pracowników. Trzeba było przygotowywać całą dokumentację, pensje, szkolenia, przyjęcia, zwolnienia. Później firma padła, poszłam na etat i do urzędu gminy. To nie była ciężka fizycznie praca, do tego przyjemna, bo z ludźmi. A ja zawsze chciałam z ludźmi. Pracowałam w komórce socjalnej, zajmującej się pomocą ludziom ubogim, starszym, samotnym, chorym. Bardzo to lubiałam, tylko pensja była zatrważająco niska. Mąż pracował i jakoś rodzinę się utrzymało, ale bałam się, że z takiej pracy w przyszłości będę mieć głodową emeryturę. Dlatego przyjechałam do Polski. Wiadomo, lekko nie było i nadal nie jest, bo praca fizyczna, ale w zdrowej atmosferze, w bardzo przyjaznym domu. Ludzie naprawdę serca mają dobre, a i pensja zupełnie inna. Przez jedenaście lat pracy u tej rodziny, gdzie jestem, odłożyło mi się ze składek na emeryturę więcej, niż przez trzydzieści lat pracy na Ukrainie. To czemu mam narzekać? Małżeństwo, u którego mieszkam, jest zgodne, dzieci dobrze wychowują. Nikt tam mnie nie traktuje jak służącą, tylko jak pomoc, za którą za każdym razem mi dziękują. Dzieci też nauczone, że po sobie mają sprzątać, i po

jedzeniu, i w swoich pokojach. Pamiętają o moich urodzinach, imieninach, na święta zawsze dajemy sobie prezenty. Mam pokój z łazienką, w pokoju meble, telewizor. Wszystko czego potrzebuję. No i każdą niedzielę mam wolną. Wychodzę wtedy z siostrą, która też pracuje w Polsce a to na spacer, a to na wycieczkę jakąś, czy do restauracji, na piwo. Też coś chcę mieć od życia. Pieniądze, wiadomo – oszczędzam. Żeby coś dzieciom dać, wnukom kupić, sobie na stare lata odłożyć. Ale też pamiętam, że życie toczy się tu i teraz i nie ma co wszystkiego odkładać na później, więc od czasu do czasu ciuch jakiś sobie kupię, kosmetyk lepszy. Niby już mam sześćdziesiąt lat, ale nie wyjdę z domu nieumalowana czy z nieułożonymi włosami. Nieważne, ile masz lat i czy jesteś kucharką, czy dyrektorką banku, zadbanym trzeba być zawsze.

### **Tęskni pani za dziećmi, za wnukami?**

Tęsknię, ale latem na cały miesiąc do nich przyjeżdżam i do tego zimą na dwa tygodnie. Poza tym teraz to jest raj. Mamy Messenger, WhatsApp, codziennie przez kamerkę rozmawiam z córką, ze dwa razy nawet. Syn też do mnie dzwoni przynajmniej raz dziennie. Jestem z nimi na bieżąco. Widzę, jak wyglądają, jak rosną wnuki. Szesnaście lat temu, kiedy tu przyjechałam, ledwo raz w tygodniu zadzwoniłam, bo na karcie miałam tyle impulsów, że na więcej by mi nie wystarczyło. Rozmowy były bardzo drogie. Teraz wystarczy internet. Więc ta tęsknota już inaczej się rozkłada.

### **Nie spotkały pani żadne przykrości w pracy?**

Jasne, że spotkały, tylko ja nie jestem typem człowieka, który się na tym skupia. Niektórzy Polacy potrafią w okropny sposób wyładowywać kompleksy i frustracje na Ukraińcach, którzy u nich pracują. Bo w końcu sami mają kogoś, kto przyjechał wykonywać za nich cięższe prace. Czyli po raz pierwszy nie są Polakami na saksach u Niemca, na zmywaku w Anglii czy na budowie w Norwegii. Teraz są Polakami, którym podłogę w domu myje Ukrainka. Tacy bywają, ale powtarzam, tylko niektórzy. Nie można, dając takie przykłady,

pisać o wszystkich. Ja wprawdzie też zaczynałam w Polsce pracę, prowadząc dom starszemu panu na Mokotowie w Warszawie, który miał pieniądze, wielkie mieszkanie wyposażone w antyki i obrazy o dużej wartości, ale szklankami odmierzał mi wodę w wiadrze do umycia podłogi. Albo marudził, że za wolno pracuję i on musi tyle światła palić. Kilka razy nawet kazał mi sprzątać przy lampce nocnej, żeby za dużo prądu nie używać. No i zamiast odkurzać, prosił, żebym zamiatała. Popis dziwactw i skąpstwa. Ale czy przez to miałabym powiedzieć, że Polska to zły kraj, gdzie się wykorzystuje Ukraińców? Nie, po prostu taki mi się trafił. Następny Polak był lepszy, ale raz się nie rozliczył uczciwie, to szukałam dalej. Aż znalazłam panią Małgosię z mężem i zostałam u nich na lata. Jeśli trafiłaś do kiepskiej pracy, po prostu szukaj dalej. Do skutku.

## OLGA

Bardzo fajnie czuję się w Warszawie. Dobrze na mnie działa. Lubię mieszkać w miejscach, gdzie są ruchliwe ulice, nie lubię wsi. Już się namieszkałam w takich dziurach, gdzie słychać tylko szczekanie psów i przejeżdżanie pociągów. To jest dołujące. Dla mnie, mimo różnych przykrych sytuacji w pracy, życie tu to jest raj. Znam wiele fajnych, przyjaznych Polek, z którymi się zakumpłowałam przez te lata. Takie znajomości dają poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza na początku, kiedy przyjeżdżasz tu z kompleksami. Bardzo podniosła mnie na duchu taka sytuacja z moich początków w Polsce, kiedy zaufała mi jedna pani, u której sprzątałam. Zwierzyła mi się z bardzo osobistych problemów i wprost poprosiła o pomoc. Wtedy poczułam, że jestem dla niej kimś więcej niż tylko sprzątaczką. Ta relacja była dla mnie pierwszym wyraźnym sygnałem, że w Polsce mogę znaleźć bratnią duszę, że warto tu zostać, poznawać nowych ludzi, nie bać się.

## SOFIJA

Wierzę, że mimo dotychczasowych nieudanych prób znajdę w Polsce mężczyznę, którego pokocham, dla którego będę kimś wyjątkowym, z kim będę mogła założyć rodzinę. Prywatnie otaczam się bardzo fajnymi ludźmi. Kilkoro z nich to osoby, o których mogę powiedzieć: przyjaciele. Pamiętam, jak moi sąsiedzi zaprosili mnie pierwszy raz na wigilię do siebie. To był mój pierwszy rok w Polsce, byłam załęczniona, niepewna siebie, po pracy najczęściej wracałam do domu i płakałam, bo było mi tęskno za rodzicami, za znajomymi z Ukrainy. I wtedy dostałam od nich zaproszenie, żebym na święta nie była sama. Kiedy zobaczyłam wigilijny stół, dosłownie wbiło mnie w podłogę. Wszystko ugotowane i przystrojone bardzo tradycyjnie, jak lubię. Do tego połowa potraw polskich, a połowa ukraińskich. A przecież oni nie mieli nikogo na Ukrainie! Po prostu ściągnęli przepisy z internetu, sąsiadka wszystko sama gotowała i to pierwszy raz. Zrobili to dla mnie, żebym poczuła się jak w domu. To było bardzo wzruszające. Cały czas się przyjaźnię z tą rodziną. Zaprosiłam ich nawet kiedyś do Kijowa, do swoich rodziców. Mnie tu spotkało wiele dobrego. Dużo szans, możliwości, wartościowych ludzi. Chcę tu zostać.

\* \* \*

Dziewięćdziesiąt cztery procent pracowników z Ukrainy jest zadowolonych z pracy w Polsce, zwłaszcza z wynagrodzenia. Zadowolenie z zarobków wzrosło od grudnia 2015 roku do 2018 roku z pięćdziesięciu do dziewięćdziesięciu procent.

*(Raport Otto Work Force)*





# Monika Sobień-Górska

Dziennikarka, scenarzystka,  
twórczyni magazynu internetowego  
WeMen, w którym publikuje  
wywiady ze znanymi mężczyznami.

Ukończyła dziennikarstwo na  
Uniwersytecie Warszawskim, a także  
scenopisarstwo w Mistrzowskiej  
Szkołe Reżyserii Filmowej  
Andrzeja Wajdy. Jest autorką  
książek „Jak zostałem Prezesem”  
oraz „Wybrałem życie”.

# { Portret }

## polskiej klasy średniej

Znają nasze nawyki, kompleksy, tajemnice lepiej niż my sami czy członkowie rodziny. Chociaż, jak same podkreślają, one „tylko” sprzątają, opiekują się naszymi dziećmi, leją nam piwo w knajpie, skanują codzienne zakupy w osiedlowym sklepie. Tak naprawdę mają dostęp do intymnych sfer naszego życia, do naszych lodówek, sypialni, pokoiów dziecięcych. Wiedzą, ile pijemy, ile zdradzamy, na co wydajemy pieniądze. Widzą, jacy jesteśmy, gdy możemy poczuć się kimś lepszym, bo zatrudniamy pracownika z biedniejszego kraju. Ukrainki – kobiety, które jako najlicniejsza mniejszość narodowa są bardzo blisko Polaków.



wydawnictwo  
czerwone  
i czarne